Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XLII.

Tom XLII. — Zeszyt IV. Kwiecień — 1914.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“
Z drukarni Wł. Łozińskiego
(Zarządca J. Niedopad).
1914.

Treść zeszytu.

O zapomnianych pismach Asnyka

nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych.

Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego,

Ciąg dalszy.

IV.

Oto główniejsze z tych wrażeń, będące ciekawym przyczynkiem do biografii poety:

Kto zna to przecudne miejsce, ten łatwo pojąć może wrażenie, jakiegośmy doznali, przybywając do Baden-Baden. Cała droga od Oos w prześlicznej dolinie między jarami, jest już niejako zapowiedzią tego zaczarowanego zakątka, który słowami nie da się w żaden sposób odmalować. Prześliczne ugrupowanie otaczających w koło gór Schwarzwaldu, pokrytych na szczytach ciemnemi jodłowemi lasami, sterczących gdzieniegdzie nagiemi spadzistemi skałami, ubranych w ruiny zamków, w altany i kolumny, czarowny wąwóz nad małą bystrą rzeczką z prześlicznemi willami, wspaniałymi hotelami, ogrodami i biegnącemi wzdłuż doliny alejami Lichtenthalu, oto mniej więcej widok, na pierwszy rzut oka przedstawiający się oczom przybywającego. Taka harmonia rozlana we wszystkiem, wdzięk i świeżość natury, piękność rozrzuconych w dole lub drapiących się po górach domków, musi na pierwszym wstępie zachwycić wędrowca. Cóż dopiero, kiedy jego oko rozpatrzy się w tej całej bogatej rozmaitości miniaturowych widoków, gdy zacznie chwytać każdy szczegół z osobna

i podziwiać po kolei wszystkie wysypane tam skarby pięknej natury, upiększone jeszcze przemyślną ręką człowieka? Cóż dopiero, gdy w tak szczęśliwie wyposażonem miejscu napotka jeszcze nagromadzony cały przepych i wykwint europejski, gdy widzi przepyszne sale i ogrody kursalu, najświetniejsze tualety, kosztowne konie i ekwipaże, czarujące kobiety, zbytek i wytworną elegancyę na każdym kroku! Pierwsze wrażenie jest imponujące i każdy wstępujący po raz pierwszy do tej zaczarowanej doliny, musi się czuć koniecznie olśnionym i upojonym temi blaskami, pięknością i tą atmosferą roztoczonego zbytku.

Pierwsze dni pobytu poświęciliśmy wyłącznie odpoczynkowi i zwiedzaniu okolic. Pogoda służyła prześliczna, to też na każdym kroku znajdowaliśmy niewyczerpane źródło nowych przyjemności. Zwiedziliśmy w jednym ciągu ruiny zamków Ebersbach, aleje Lichtenthalu, Felsen, górę Merkurego, dyablą ambonę i mnóstwo innych pięknych rzeczy...

Innym razem zrobiono wycieczkę do położonego o cztery mile Seebach, zkąd zwiedza się „panujący nad otaczającemi górami szczyt Hornisgrinde, i tuż przy wierzchołku położone fantastyczne i sławne z przywiązanych doń legend jeziorko Mummelsee“.

W trzy godziny stanęliśmy w Seebach. Jest to niewielka osada nad strumieniem tego nazwiska, u stóp Hornisgrinde położona. Stanęliśmy przed skromnym wiejskim zajazdem, w którym przecież wszelkie możliwe dogodności znaleźć można... Po skończonym posiłku pospieszyliśmy czemprędzej pod górę... aż w końcu stanęliśmy na najwyższym szczycie, który nosi nazwisko Katzenkopf, i jest uwieńczonym niewielką piramidą kamienną, na której tysiące wędrowców zapisuje swoje nazwisko. Co za widok uderzył nasze oczy! Stanąłem, jak wryty, nie wiedząc, gdzie pozierać! Pod nogami w całej rozciągłości pasmo piętrzących się wzgórz Szwarcwaldu, czarne wierzchołki, wpół pokryte mgłami doliny, słowem, nieprzejrzana panorama wąwozów i lesistych szczytów, daleko na południu majaczejące szczyty śnieżnych Alp szwajcarskich, a na zachód za kilkoma kondygnacyami coraz to łagodniej spływających pagórków nieprzejrzana okiem równina, oświecona jaskrawo zbliżającem się do zachodu słońcem, na której Ren, jak niebieska wstęga zda się rozpostarta przed okiem od źródeł do ujścia, wije się w kapryśnych skrętach. Tyle światła i barw jaskrawych rozlewa się po tej uro-

czej dolinie Renu, tyle cienia, szarych mroków i posępnej barwy jodłowych lasów pokrywa z drugiej strony tonące w ciemności zasłony górzystych szlaków! Co za wspaniały kontrast w tem przeciwstawieniu gorących blasków i posępnych cieni, purpurowych ogni i szarzejących mgławisk!... Długo nie mogliśmy oderwać oczu od tego wspaniałego obrazu, lecz słońce zbliżające się do zachodu ostrzegało nas, byśmy pomyśleli o odwrocie, tembardziej, że mieliśmy jeszcze po drodze zwiedzać sławne Mummel See... Zstępowaliśmy na dół pospiesznym krokiem... Słońce szybko chyliło się na horyzoncie i właśnie tylko co stanęliśmy nad brzegami fantastycznego jeziorka, gdy jego ostatnie promienie pożegnały ziemię. Na niebie za to zarysował się wyraźnie ostry i błyszczący sierp księżyca, błękit niebios ciemniał między górami i łagodne *chiaro-oscuro* harmonizowało z ogólnym widokiem tego dzikiego i legendowego krajobrazu. Przed nami w niewielkiej kotlinie rozpościerało swoje posępne i ciemne tonie mistyczne Mummel See: żaden wietrzyk nie poruszał jego wód milczących, żadna fala nie marszczyła wygładzonej powierzchni; zdawało się spoczywać, ujęte w czarną oprawę lasów, snem nieprzespanym. Gdzieniegdzie blady, słaby jeszcze szlak księżycowych promieni drzemał nieruchomo na wodzie; oddalone brzegi niknęły w powstającej mgle i zdawały się przedłużać w nieskończoność; świat duchów, ukryty w tajemniczem wód łonie, zdawał się nakazywać całej naturze uroczystą ciszę, wnikającą w serca śmiertelników.

Osią jednak, koło, której obracało się całe życie w Baden-Baden, był dom gry, ochrzczony przez ironię władz miejscowych nazwą „domu konwersacyi“. Oto, jak go opisuje poeta:

Zaraz na wstępie w pierwszej sali zaimponował mi niezwyczajny widok. Niesłychany ścisk ludzi różnego stanu, płci i wieku, okrążał wielki podłużny stół, zasłaniając go prawie całkowicie przed memi oczyma. Była to najróżnorodniejsza mieszanina wszelkich typów i postaci: wystrojone i zalotne kobiety, szafujące wokoło spojrzeniami, obok trzęsących się starców, najwięksi modnisie obok wyszarzanej hołoty, orderowi panowie tuż przy świątecznie przebranych lokajach i kelnerach, piękne twarze przy ohydnych, brylanty i kwiaty dam tuż obok grubej odzieży wieśniaków i rzemieślników. Słowem, panowała tu jakaś nadprzyrodzona, niezrozumiała dla mnie równość towarzyska i ów zaczarowany stół wydał mi się da-

leko kunsztowniejszą niwelacyjną maszyną, niż niegdyś była gilotyna. Wszyscy tylko cisnęli się do tego zaklętego stołu, aby być jak najbliżej, jak najbliżej i wyciągali drżące ręce, rzucając sztuki złota lub srebra. Ze środka dochodziły mnie tylko jakieś kabalistyczne słowa: — *Messieurs, faites vos jeux! Rien ne va plus!*... Przedarłem się gwałtem przez tłum ludzi, i ujrzałem stół pokryty zielonem suknem, na którem z jednej strony i z drugiej pełno było kratek i numerów, w środku zaś obracała się jakaś piekielna maszyna, pokryta również numerami, po której skakała wypuszczona przez jakiegoś jegomościa gałka. Na zielonem suknie, na tych numerach i kratkach pełno porozrzucanych sztuk, kupek, a nawet całych stosów srebra i złota. Cisza panowała ogólna: nikt nie śmiał oddychać, wszyscy śledzili z natężeniem skakającą gałkę. Nareszcie ta się zatrzymała, i dozorca maszyny zawołał uroczyście: *Trente!* a kilku jego pomocników zaczęło długiemi grabiami zgarniać znajdujące się na stole pieniądze. Twarze obecnych wykrzywiły się całą skalą różnych odcieni gniewu, przerażenia, smutku i rozpaczy! Był to prawdziwie dantejski obraz, a markiz, służąc mi za Wirgilego, rzekł: „Jest to ruleta...“

Duszno mi się zrobiło w tym tłumie, więc uciekłem do drugiego salonu. Tam zastałem nieco mniejszy ścisk i więcej dobrane towarzystwo. Na zielonym stole nie było już kręcącej się maszyny, ani wypisanych numerów, tylko jakieś linie, między któremi czarne i czerwone kwadraty oznaczały dwie przeciwne szanse. Urzędnik gry, czyli krupier, jak go tam nazywają, rozkładał po stole karty, wygłaszając również jakieś liczby, a obecni sypali na stół złoto i bilety bankowe. Była to *trente et quarante.*

Na razie poczułem niezmierny wstręt i obrzydzenie do tej całej szalonej zabawy; dreszcz mnie przejmował, gdym patrzał na wytarte i zbydlęcone twarze graczów, na przedwczesną starość zwiędłych młodzików, na wściekłość i rozpacz przegrywających, słowem, na wszystkie szkaradne namiętności, malujące się najjaskrawiej na twarzach zgromadzonych. Powoli jednak monotonny brzęk złota, widok znacznych sum wygranych, szelest licznych banknotów przyprowadził mnie do gorączkowego stanu. Widok znacznych sum bankowych zaczął działać na moją wyobraźnię; ślepy los, szafujący na wszystkie strony wedle kaprysu skarbami, wy-

dał mi się potężnem bóstwem; atmosfera gry zaczęła mnie upajać; i poczułem niebawem febryczne drżenie na widok złota, niepowściągnioną chętkę rzucenia się w zapasy z losem. Sam nie wiedziałem, kiedy zacząłem stawiać...

Wszystko to są niewątpliwie uczucia i wrażenia, nietylko bohatera powieści, ale i jej autora. Wogóle takich ustępów, w których Asnyk wypowiada swoje własne uwagi i spostrzeżenia, choć je kładzie w usta swych zmyślonych figur, możnaby wskazać w Pannie Leokadyi cały szereg. Można być pewnym, iż jak pan Bąbaliński, tak i sam poeta, obserwując życie w Baden-Baden, ten „niepojęty dlań wir pustych uciech, gwałtownych namiętności, szalonego zbytku i kolosalnej próżności", „nie mógł się dość nadziwić tej fantastycznej wystawności codziennego życia tamecznego towarzystwa". Można być pewnym, że i on, jak panna Leokadya, „zapatrywał się również z wyższego filozoficznego stanowiska na przepyszne ekwipaże i tualety, na te wszystkie brylanty i koronki, drogie materye, rzadkie kwiaty i rozliczne gustowne błyskotki, któremi jaśniał dokoła cały świat elegancki". Można być pewnym, że i on „nie pojmował tych ludzi, jak mogą żyć w takiej próżni moralnej, bez żadnej głębszej myśli, bez rozpoznania istotnych zadań życia, ulegając jedynie tylko kaprysom nienasyconej fantazyi i ubiegając się bezustannie o możność błyszczenia i użycia". Można być pewnym, iż i on nieraz nie mógł opędzić się refleksyi: „Co za życie! Jaka w niem czczość i nędza! Tytuł i pieniądze są tu jedyną skalą wartości człowieka, próżność i wyszukiwanie coraz to nowych przyjemności — głównymi bodźcami, szał i zbytek — koniecznymi warunkami egzystencyi". Można być pewnym również, że i następujące uwagi Jana Stożka, jako człowieka niezamożnego, zmuszonego liczyć się z każdym groszem, były podyktowane osobistemi uczuciami poety:

Jakże mnie nie miała gniewać ta lekkomyślna zgraja, rzucająca na każdym kroku tysiącami, zamieszkująca wspaniałe wille, paradująca najmodniejszymi powozami, zaprzężonymi bajecznej ceny końmi, ubierająca się z najwyższym gustem wedle najświeższej mody, dogadzająca wszystkim swoim najmniejszym zachceniom i opływająca we wszystko, kiedy ja miałem zaledwie na opędzenie najpierwszych potrzeb życia... Chcąc pojąć, ile się może zgromadzić w sercu człowieka goryczy i zawiści dla szczęśliwych wybrańców losu, trzeba się koniecznie znaleźć samemu w wirze zbytkowego życia, trzeba wmięszać się w tłum elegantów i elegantek w swojem nie-

świeżem i przez zaściankowego krawca sporządzonem odzieniu, trzeba, idąc piechotą, być obryzganym przez pędzące powozy i upokorzonym przez ironiczne spojrzenia siedzących w nich, strojnych i pełnych wdzięku kobiet, trzeba przyglądać się codzień wystawnym obiadom, stołować się samemu w jakiejś pokątnej garkuchni, być lekceważonym przez kelnerów i lokai, a ignorowanym przez resztę świata! Wtedy dopiero, będąc wystawionym na wszystkie pokusy, a zarazem na wszystkie prywacye i czując się co chwila dotkniętym w swojej miłości własnej, można się wznieść mimowolnie do najkrwawszych ideałów Marata i Robespierra, i marzyć o czerwonej republice, śpiewając pod nosem: *Ah, ça ira, ça ira, les aristocrates à la lanterne!* Jeżeli się zaś jest przypadkiem niekrwawego usposobienia, jak to obecnie ze mną miało miejsce, to nie pozostaje nic innego, jak tylko pocieszać się swoją własną moralną wyższością i czuć nieskończoną pogardę do tego lekkomyślnego i zepsutego świata.

Ale niezależnie od tego wszystkiego, czas w tej atmosferze upływał wcale przyjemnie, tak, że „nawet ogólna boleść narodowa poszła w zapomnienie i nie płoszyła słodkich chwil egoistycznego szczęścia". Narzeczonemu panny Leokadyi zdawało się niekiedy, iż nareszcie dobijał do portu. Niestety, sytuacya zmieniła się niebawem, a stało się to za sprawą znajomości, jaką państwo Bąbalińscy zrobili z dwoma świetnymi młodzieńcami, markizem de Santa Florez, Hiszpanem, i kniaziem Kuryszkinem, Rossyaninem. Byli to, jak się pokazało później, zwykli rycerze przemysłu, jakich mnóstwo spotyka się w eleganckich miejscowościach kąpielowych, ale państwu Bąbalińskim tak potrafili zawrócić w głowie, iż przedewszystkiem pan Bąbaliński zaczął się nazywać *Le Comte de Bomba Bombaliński,* a następnie, uwierzywszy naiwnie, iż markiz de Santa Florez w prostej linii pochodzi od sławnego Cyda, nic nie miał przeciwko temu, by jego córka wyszła za tego hiszpańskiego arystokratę. Poczciwego Jana Stożka oczywiście nie brano w rachubę. Po wielu awanturniczych przygodach i przejściach, z których wcale nie największą był niedoszły pojedynek Jana Stożka z markizem Santa Florez, doszło do tego, że młodego hreczkosieja z Wulki uwikłał tenże „markiz" w miłosną pułapkę z Sydonią de Ponteiro, zwykłą kokotą-awanturnicą; a państwo Bąbalińscy o mało co się nie dostali do kozy, jako domniemani wspólnicy fałszerzy banknotów rossyjskich, którymi się okazali dwaj dystyngowani panowie, Kuryszkin i Santa Florez. Jan Stożek w końcu dostał żółtaczki,

a wyjechawszy z Baden-Baden, musiał sprzedać rodzinną Wulkę, by osiąść na dzierżawie Chudopola pod Kołomyją, podczas gdy panna Leokodya, po powrocie z Włoch, dokąd z Baden-Baden pojechała z rodzicami, napróżno rozglądała się za mężem. Gdy raz w Krakowie na ulicy spotkała się z Janem Stożkiem, udała, iż go nie widzi...

Wszystkie te perypetye w Baden-Baden, tak niezwykłe, że aż graniczące z nieprawdopodobieństwem, składają się na lwią część opowieści. „Wszystko — powiada o niej w jednem miejscu sam autor — co mi się zdarzyło w tym krótkiem przeciągu czasu, wydawało mi się o tyle nieprawdopodobnem, że gdybym coś podobnego natrafił w powieści, sądziłbym, że autor daje niezgodne z prawdą charaktery i sytuacye, i tym sposobem żartuje sobie tylko z czytelników. Ale gryząc się mocno w palce, przekonałem się, że to nie marny sen, lecz najprawdziwsza rzeczywistość, i że to ja, pan Jan Stożek z Wulki, byłem osobiście wplątany w całe to koło romantyczno-komicznych awantur. Mimowolnie przyszły mi na pamięć przygody szalonego Rolanda, i pomyślałem sobie, że mimo krzyków na prozaiczność naszych czasów, każdy naród ma swoją właściwą romantyczność. Nie spodziewałem się tylko wtenczas, że znajdę kiedyś mego Ariosta we własnej osobie, u w a ż a ł e m b o w i e m w ó w c z a s w n i e s k o ń c z o n e j n a i w n o ś c i s w o j e j n i e z n a j o m o ś ć g r a m a t y k i i s t y l u z a n i e p r z e ł a m a n e p r z e s z k o d y d o p i s a n i a. D o p i e r o t e r a z, g d y s i ę p r z e k o n a ł e m, ż e r ó ż n i z n a k o m i c i m ę ż o w i e n a s z y c h c z a s ó w n i e z w a ż a j ą n a t a k i e b a g a t e l e, ośmieliłem się wystąpić, jako dyletant, w nadobnej sztuce czernienia papieru...“ Powyższe zdanie o różnych znakomitościach literackich, ujawniających w swych genialnych pismach nieznajomość gramatyki i stylu, do dziś dnia nie straciło u nas swej mocy i aktualności. Co pewne, że Asnyk, choć w swej opowieści o P a n n i e L e o k a d y i stawiał swe pierwsze kroki na polu belletrystyki, odrazu wstąpił w szranki, jako pisarz, szanujący godność swego zawodu, i odpowiednio do niego przygotowany. To też, gdyby się chciało przytoczyć piękniejsze ustępy z tego zajmującego opowiadania, między któremi nie brak urywków, owianych prawdziwie poetyckiem tchnieniem, trzebaby przepisać większą połowę utworu. Ale co godzi się zaznaczyć z naciskiem, iż w tem niby bezpretensyonalnem „opowiadaniu hreczkosieja“ znajduje się szereg ustępów opisowych, zupełnie pierwszorzędnych, bądź jako krajobrazy, pełne właściwego nastroju, bądź jako subtelne analizy psychologiczne,

wcale nie częste w ówczesnych utworach powieściowych, bądź jako przenikliwe obserwacye, nacechowane humorem i ironią. Jednem słowem Panna Leokadya, jako utwór powieściowy, zajmuje wcale poczesne miejsce w belletrystyce polskiej. Szkoda, że jest tak zapomniana, że nigdy nie wyszła w książkowem wydaniu, na co ze wszech miar zasługuje jeszcze i dziś...

ROZDZIAŁ II. (1868—1870).

Nieszczęśliwa miłość.

W Szczawnicy w r. 1868. I. Autor Panny Leokadyi. „Człowiek dobrego tonu. Panie Grudzińskie i ich kółko. Panna Aniela. „Gdybym był młodszy...“ Z podróży Dunajcem. Rozstanie. Twórczość Asnyka we Lwowie. Ach! jak mi smutno! Prośba. Wiosna 1869 r. Serenada. Marzenie poranne. Gałązka heliotropu. Zawód. W Krynicy. Pannie G. w Szczawnicy. Zwierzenia poety. Kraków i Szczakowa. Powrót do Lwowa. Nowe poezye w Dzienniku literackim. List bez odpowiedzi. Rok 1870. Wiersze El...y'ego w Kłosach i Tygodniku Illustrowanym. Oświadczyny w Dzienniku literackim. Domniemany sen. Z motywów ludowych. Co było między nimi. Wrócę, gdy mi pozwolą. Scherzo o liście bez odpowiedzi. Spóźniona odpowiedź. Wiadomości w Czasie. Ze Szczawnicy do Krynicy. Raj utracony. Raj odzyskany. 2. sierpnia 1870. Złudzenia. List do matki. Kraków i Szczakowa. Niepewność sytuacyi. Dwa listy ze Lwowa. Przestroga. List z 16. września. Dwa Sonety. Ostatni list lwowski. W Krakowie. Wiersze w Kłosach. List z Krakowa. Odpowiedź. Ostatni list poety. Rezygnacya. Wiersze w Kłosach. Postanowienie.

Wakacye w r. 1868 spędzał Asnyk u wód w Szczawnicy.

Szczawnica, na równi z Krynicą, była wtedy w modzie. Z całej Polski zjeżdżano się tutaj na lato, trochę dla kuracyi, ale głównie dla przyjemnego towarzystwa, zneconego pięknością Pienin i Dunajca, zbawiennem działaniem „Józefinki“, nie mówiąc już o słynnej restauracyi Oleksego, równie sławnej z dobrej kuchni, jak i z pięknej werandy, na której co lata kojarzyło się mnóstwo małżeństw (jak później na werandzie cukierni Płonki w Zakopanem). Prócz kuracyuszów, przybywających istotnie dla poratowania

zdrowia, przyjeżdżało tu i mnóstwo osób zdrowych zupełnie, między któremi prym trzymały matki z córkami na wydaniu, oraz młodzież do tańca, wśród której nie brakło i stateczniejszych epuzerów, pragnących wejść w związki małżeńskie.

Do tej kategoryi właśnie należał i 30-letni wówczas Adam Asnyk. Z tytułem doktora filozofii heidelberskiego uniwersytetu, w czasie powstania 1863 roku członek Rządu Narodowego w przedostatniej jego fazie, jako autor dantejskiego Snu grobów, powieści satyryczno-obyczajowej Panna Leokadya, komedyjki w 1-nym akcie Gałązka heliotropu, oraz całego szeregu świetnych pod względem formy liryków, zamieszczanych od paru lat w lwowskim Dzienniku literackim,[1]) był on już, pomimo swego młodego wieku, indywidualnością skrystalizowaną zupełnie. Smukłego wzrostu, dorodny szatyn o wielkich marzących oczach, prawdziwych oczach poety, choć wcale przystojpny na ogół, a nadto odznaczający się wykwintną ogładą towarzyską, to jednak, wnosząc z cierpkiego nastroju Panny Leokadyi i niektórych wierszy, jak n. p. ironiczna Legenda pierwszej miłości, nie mógł się pochlubić nadzwyczajnem powodzeniem u płci pieknej, tak dalece, iż nietylko nie zdołał ożenić się do tego czasu, — co nawet było goręcem życzeniem jego rodziców — ale nawet miał za soba jakiś sercowy zawód. W przeciwnym razie nie byłby napisał takich wierszy, jak W albumie. Pożegnalne słowo, Rada, a zwłaszcza melancholijne Wspomnienie.

Ale ponieważ nie ma takich burz, po którychby rozkochane serce nie uspokoiło się w końcu, więc i Asnyk w tej chwili, przyjechawszy do Szczawnicy, choć jeszcze w czerwcu bolał nad „sercami, co nie mają oparcia“,[2]) całkiem był zrównoważony, jak

---

[1]) Do czerwca 1868 roku zamieścił Dziennik literacki następujące wiersze Asnyka, drukowane bądź pod przybranem nazwiskiem Jana Stożka, bądź pod pseudonimem El...y: Podróżni. W zatoce Baja. Pamięci Józefa P. Odpowiedź. Asceta. Aszera. Odłamowi psychy Praksytelesa. Na Nowy Rok. Endymion. Do.. W albumie. Pożegnalne słowo. Wspomnienie. Urywki z Apostrofy. Bławatek. Rada. Szkoda.

[2]) Wiersz „Szkoda kwiatów, które więdną w ustroni“ ukazał się w Dzieniku literackim w nr. 27 z dnia 7. czerwca 1868 r.

o tem wymownie świadczył jego świeżo napisany Karmelkowy wiersz:

Wierzyłem, zwyczajnie młody,
Że jeszcze nie wyszło z mody
Myśleć i czuć,
Że troska serca kobiecie
Świetnej karyery na świecie
Nie może psuć.

— — — — — — —

Lecz dziś komedyę salonu,
Jak człowiek dobrego tonu
Na wylot znam:
Z serca pożytek niewielki
Więc mam w zapasie karmelki
Dla dam.

Z „uciesznej Don-Kiszoteryi", z którą rozmaite Dulcynee „brał na seryo", zdawał się być wyleczonym radykalnie, raz na zawsze.

Tak usposobiony i pewny siebie, zbliżył się młody autor Gałązki heliotropu do nader miłego grona osób, zgrupowanego koło pani Grudzińskiej, zamożnej obywatelki z Rawskiego w Królestwie, bawiącej z córką. „Kółko nasze w tym sezonie — pisze ta ostatnia — składało się z licznego zastępu studentów Szkoły Głównej. Był między nimi: Henryk Sienkiewicz, którego Asnyk zawsze nazywał genialnym chłopcem. Z poważniejszych ludzi bawił się z nami w cerceau Maciejowski Sewer i bardzo sobie podobał w naszem młodocianem towarzystwie. Z naszego kobiecego gronka odznaczała się niezwykłą pięknością, elegancyą i dowcipem w rozmowie, pani Natalia Kuksz. Z całego tego zespołu wytwarzał się niezwykle miły nastrój, który sprawiał, że chata góralska, którą zajmowałyśmy, codziennie była pełna gości."

Osoba wszakże, która w tem kółku najbardziej podobała się Asnykowi, która na nim od pierwszej chwili zrobiła bardzo silne wrażenie, której nadzwyczajny urok miał wprost rozmarzający wpływ na niego, była panna Aniela Grudzińska, prześliczne 15-letnie dziewczę, wyjątkowo piękny typ polskiej dziewicy, pod każdym względem godny tego anielskiego imienia, które w rzeczywistości nosiła nietylko Aniela Moszczeńska, florencka ukochana Słowackiego, ale które w poezyi zapisało się nieśmiertelnemi postaciami Anieli z Beniowskiego i Anieli ze Ślubów panieńskich.

Leży przedemną jej wyblakła fotografia z owych czasów. Nie można się dziwić Asnykowi, że mu ta piękna wiochna

przyniosła dziwny blask w swoich modrych oczach,
przyniosła kwiatów woń na złotych warkoczach,

że mu przy tej „dzieweczce cudnej"

jaśniał świat cudnym krajobrazem,

że miał wrażenie, jakby ta czarująca istota zstąpiła doń „z nadziemskich jasnych sfer." [1]) Rzeczywiście warkocze miała wspaniałe, w pełnych wyrazu „modrych oczach" Kupido — jak powiedziano o Anieli w Beniowskim — trzymał całym pękiem najeżone strzały, a cała główka o nadzwyczaj regularnych rysach, o ślicznie wykrojonych „różanych ustach", o jasnej delikatnej cerze, uderzała nietylko urodą, ale wdziękiem i dystynkcyą, co ją tembardziej czyniło interesującą. Wogóle cała postać, ślicznie zbudowana i pełna powabu, przedstawiała się nader wdzięcznie i zajmująco. Tak przynajmniej każe sądzić fotografia z zakładu Szuberta w Krakowie, z r. 1869.

Olśniony pięknością panny, która nadto okazała się wyjątkowo miłą i pociągającą pod każdym względem, zaczął żałować Asnyk, że nie jest młodszy, bo gdyby nie był o tyle starszym od niej, kto wie, czyby nie zaczął starać się o jej względy. Z tego uczucia powstał wiersz, niewątpliwie teraz w Szczawnicy napisany, który z czasem miał się stać jednym z najsławniejszych wierszy poety.

Gdybym był młodszy, dziewczyno,
Gdybym był młodszy!
Piłbym, ach, wtenczas nie wino,
Lecz spojrzeń twoich najsłodszy
Nektar, dziewczyno!

Tybyś mnie może kochała,
Jasny aniele
Na tę myśl pierś mi zadrżała,
Bo widzę szczęścia za wiele,
Gdybyś kochała!

— — — — — — —

---

[1]) Myślałem, że to sen, lecz to prawda była...

Ale już jestem za stary,
Bym mógł, dzieweczko,
Zażądać serca ofiary,
Więc bawię tylko piosneczką,
Bom już za stary!

Uciekam od ciebie zdala,
Motylu złoty!
Bo duma mi nie pozwala
Cierpieć, więc pełen tęsknoty
Uciekam zdala.

Tak było istotnie. Poeta wcale nie rozmijał się z prawdą, gdy pisał, że uciekał od pięknej dzieweczki, że stronił od niej. Rzeczywiście zaczynał unikać jej widoku, lękał się bowiem, iż go to może zaprowadzić za daleko, że urok, jaki nań wywierała jej postać, może mu opętać duszę i serce. Jakkolwiek od pierwszej chwili, gdy się poznał z temi paniami, odrazu dla nich powziął gorącą sympatyę, i jakkolwiek w ich towarzystwie, tudzież z tymi, którzy z niemi trzymali się razem, czas mu schodził bardzo przyjemnie, to przecież niebawem zoryentował się w sytuacyi, że przy pannie Anieli łatwo może stracić głowę, a ta urocza dzieweczka zbyt silnie działa na jego wyobraźnię, że powinien wystrzegać się tego wrażenia, bo inaczej jeszcze się zakochać gotów.

Nie zdawał sobie z tego sprawy, iż już był zakochany, iż już się nie potrafił oprzeć urokowi panny, która go w dziwny sposób pociągała ku sobie. Jakoż skończyło się na tem, iż po niejakim czasie zaniechał trzymania się na uboczu, lecz z całą świadomością niebezpieczeństwa, na jakie się narażał w danym wypadku, dał się porwać zawrotnemu wirowi... Niech go poniesie trochę.., Zachwycony atmosferą towarzyską, jaką pani Grudzińska i jej córka roztaczały dokoła siebie, ujęty ich dobrocią, uprzejmością, wykwintnością, coraz więcej przebywał w ich towarzystwie, w ich domu, w ich otoczeniu, z ich przyjaciółmi, za czem poszło naturalnie, że choć nie wyróżniany przez nie specyalnie, jednak czuł się niezwykle szczęśliwy, gdy był z niemi razem.

Robiono wspólne spacery, wycieczki w Pieniny, a zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż któregoś wieczora, przy świetle księżyca, odbyto w całem towarzystwie, w bardzo romantycznym nastroju, wspólną przejażdżkę łódkami z biegiem Dunajca. Pozwala się tego domyślać wspaniały wiersz Asnyka, napisany pod poetycznem wrażeniem takiej księżycowej „podróży Dunajcem“, podróży,

którą — wnosząc z tego wiersza — może odbył w jednej łódce, z panną Anielą, przy jej boku.

Już jasny księżyc na wodospadzie
Haftuje srebrem strumienia bieg,
I fala, co się do snu nie kładzie,
Lekko potrąca o skalny brzeg.

Już ciemne lasy drzemią w oddali,
Szemrząc modlitwy wieczornej chór
Dalekie echa głuchną na fali,
I we mgłach toną podnóża gór.

Łódkę do drogi strumień kołysze
I pianą rosi nadbrzeżne mchy,
Płyńmy więc w ciemność i nocną ciszę,
W krainę cudów, marzeń i mgły.

Głowę swą oprzyj na mem ramieniu,
I do księżyca obróć swą twarz,
I oświecona w bladym promieniu
O widmie szczęścia dumaj i marz!

Ja będę śledził na twojej twarzy
Przelotnych marzeń ruchomą nić,
I będę myślał: „Jak pięknie marzy...“
I zwolna zacznę o tobie śnić.

A tak cię sen mój sercem odmieni,
Że mi wykwitniesz jak biały kwiat,
Pełen miesięcznych, drżących promieni,
Rzucony ze mną w fantazyi świat.

I będę mniemał wtenczas pół senny,
Że na twych marzeń tęczowem tle,
Widzę uczucia odblask promienny,
Płynący ku mnie na srebrnej mgle...

A kiedy jeszcze fala zdradziecka
O kamień naszą potrąci łódź,
To ty z przestrachem trwożnego dziecka
Na mnie wzruszone spojrzenie rzuć!

I do mnie bliżej pochyl się cała
I ujmij silniej braterską dłoń,
Ja będę myślał, żeś ty zadrżała,
W mojego serca spojrzawszy toń...

A kiedy dalej wypłyniesz zwolna
Na wód leniwych spokojny szlak,
Może pomyślę, żeś kochać zdolna
I że mi łezkę rzucasz na znak!

Więc płynąc znowu w girlandach piany,
Co się roztrąca o progi skał,
Wyszepczę przez sen: „Żem zakochany,
I żem ci serce na wieki dał".

Tak rozmarzeni oboje ciszą,
Pijąc tęsknotę i nocny chłód,
Wymienim słowa, które usłyszą
Fale i duchy leniwych wód:

I w księżycowych blasku promieni
Rwąc kwiaty marzeń na srebrnej mgle,
Uwierzym, żeśmy sercem złączeni,
W pierwszej miłości roskosznym śnie.

Lecz gdy przybijem wreszcie do brzegu,
Rzucając miejsce czarownych scen,
Wtenczas o dobrym myśląc noclegu,
Poznamy wkrótce, że to był sen!

Wiersz ten, odczytany w domu pani Grudzińskiej, w obecności panny Anieli, która doń była natchnieniem, szalenie podobał się wszystkim. Odczytał go na głos Henryk Sienkiewicz. „Po tylu latach — czytam w liście pani S...ej — mam jeszcze w pamięci, jak żywą, chwilę, w której Henryk Sienkiewicz swoim melodyjnym głosem czytał dźwięczne strofki Podróży Dunajcem. Byliśmy wszyscy oczarowani: brzmiało to, jak najpiękniejsza muzyka".

Na pamiątkę tej nastrojowej lektury, podczas której panna Aniela, wiedziona intuicyą kobiecą, z pewnością domyślała się psychologicznej genezy tej przepięknej barkaroli, ofiarował jej Asnyk własnoręczny odpis tego poemaciku, wraz z odpisem jeszcze dwóch innych napisanych w tym czasie, mianowicie wiersza „karmelkowego": „Bywało dawniej przed laty..." oraz pełnego melancholii wyznania „Gdybym był młodszy..." [1])

Ale zbliżała się chwila rozstania, zbliżał się dzień wyjazdu pań Grudzińskich. Obie strony wiedziały dobrze, jaki stosunek za-

---

[1]) Autograf tych trzech utworów Asnyka, spisany na dwóch arkusikach papieru listowego, ofiarowany mi łaskawie przez panią S., mam w tej chwili przed oczyma...

dzierżgnął się pomiędzy niemi, a choć sobie tego nie powiedziano wyraźnie, to jednak domyślano się wzajemnie, o co chodzi. Rozumiejąc, co w tej chwili działo się w duszy poety, gdy miał żegnać się z panną, obiecano mu oględnie, bez zaciągania jakichkolwiek zobowiązań w tym względzie, że gdyby na przyszły rok znów miano przyjechać do Szczawnicy, to mu się o tem da znać we właściwej porze. Tej nadziei nie chciano go pozbawić... Poczem rozjechano się...

W takich warunkach wrócił Asnyk w pierwszych dniach września do Lwowa (gdzie od dwóch lat mieszkał stale), a wrócił z uczuciem w sercu, które potęgowane tęsknotą, najdosadniej wyraziło się w wierszu, napisanym pod wpływem rozłąki z panną Anielą, pod wpływem bezbrzeżnego smutku, którym miał przepojoną duszę.

«Ach, jak mi smutno: Mój anioł mnie rzucił,
W daleki odbiegł świat,
I próżno wzywam, ażeby mi zwrócił
Zabrany marzeń świat.

Wiersz, ten, wraz z owemi trzema szczawnickimi, które w autografie ofiarował pannie Grudzińskiej, wydrukował Asnyk jeszcze w ciągu tego samego roku 1868 w lwowskim Dzienniku literackim: w nr. 41 z d. 13. października znalazły się Gdybym był młodszy i Karmelkowy wiersz, w nr. 49 z d. 8. grudnia ukazało się wrażenie Z podróży Dunajcem, a w nr. 51 z d. 22. grudnia znalazło pomieszczenie Ach, jak mi smutno!

Z tego samego źródła tęsknoty i smutku, które chwilami graniczyły ze zwątpieniem, wypłynęła także i kunsztowna pod względem wyszukanej a misternej formy wiersza Prośba, wydrukowana w nr. 17 Dziennika literackiego d. 27. kwietnia 1869 roku.

O, mój Aniele, ty rękę
Daj.
Przez łzy i mękę
Przez ciemny kraj
Do jasnych źródeł ty mnie zaprowadź.
Racz się zlitować!

Serce me zwiędło, jak marny
Liść;
Wśród nocy czarnej
Nie wiem, gdzie iść
I po przepaściach muszę nocować...
Więc ty mnie prowadź.

To, com ukochał, com tyle
Czcił,
Zdeptane w pyle
Padło bez sił;
Rozpacz i hańbę widzę po drodze
Stanąłem w trwodze.

I nie wiem teraz, w co wierzyć
Mam,
Jak dzień mój przeżyć
W ciemności — sam?
Nie wiem, czy zdołam wytrwać niezłomnie
Więc ty zstąp do mnie.
— — — — — — — — — —

Tak przeszła zima, podczas której niejeden erotyk, podyktowany myślą o pannie Grudzińskiej, wyszedł z pod pióra El...y'ego. Nie wszystkie zaraz szły do druku, ale kiedyż miały być pisane, jak nie w tym czasie, kiedy poeta rozmarzał się samym dźwiękiem imienia Anieli, które mu nastręczało różne poetyczne myśli o aniołach, o anielskich chórach...

Anielskie śpiewaja chóry
W gwiaździstem błękitów morzu...
— — — — — — — — — —

I tylko ci, którzy toną
W wielkiej miłości pragnieniu,
Ci słyszą w serc swoich drżeniu
Tę pieśń natchnioną!

A że to „wielkie miłości pragnienie" właśnie było udziałem Asnyka, więc, gdy patrzył w rozgwieżdżone niebo, pierś mu „wśród nocnej ciszy wzbierała straszną tęsknotą.

Gwiazdy, co krążą w przestrzeniach
Po drogach nieskończoności,
Są one dla mnie w marzeniach
Oczami mojej miłości.

Patrzą się w ciemne odmęty
Te wielkie ruchome słońca
I ja, miłością przejęty.
Patrzę i tęsknię bez końca.

Cóż dopiero, gdy przyszła wiosna, gdy w przyrodzie wszystko się budzi do nowego życia, gdy w powietrzu czuć jakby miłosne podmuchy. Odczuł je i Asnyk, czego najlepszym dowodem była napisana teraz Serenada.

Patrz! oto wiosna znów
Najsłodsze niesie ci tchnienia
I czoło twoje ocienia
Wieńcem kwitnących bzów;
Czy czujesz w niemym zachwycie
Wdzięk nocy i nowe życie?
O luba, mów!

Czy czujesz dziwne pragnienia,
Ożywczy powiew płomienia,
Urok niebieskich snów!
Czy czujesz tę woń w błękicie,
Co serca przyspiesza bicie?
O, luba, mów!

Słyszysz miłości śpiew?
Słyszysz, jak wietrzyk szeleści,
Kwiaty całuje i pieści
Igrając pośród drzew?
Słyszysz, jak skryty w jaśminie
Słowik wygłasza jedynie
Miłości śpiew?
— — — — — — —

Jeżeli w sercu twem
To wszystko słyszysz i czujesz,
Jeżeli rozkosz zgadujesz,
Co świat ożywia tchem,
Jeżeli twe usta różane
Gonią pragnieniem owiane
Za jakim snem,
Jeżeli się w niebo wpatrujesz
I wonne kwiaty całujesz
Z wzruszeniem walcząc swem;
Zejdź do mnie, dziewczę kochane,
Kończyć marzenia wiośniane
Na sercu mem!

Jednocześnie z tą Serenadą, wydrukowaną w Dzienniku literackim, w nr. 18 z dnia 11. maja, powstało i Marzenie poranne, będące niby odbiciem tych „wiośnianych marzeń“ panny Anieli, które jej poeta przypisywał bez żadnej jednak podstawy... Jak on marzył o niej, o poślubieniu jej, podobnie, wyobrażał sobie, i ona może miewała takie chwile zadumy, w których myślała o wyjściu za niego, o swojej przyszłej doli, jako żony poety. Myśli takie, przy jej usposobieniu wrażliwem, przy jej „duszy tkliwej“, skłonnej do marzeń, nie były wykluczone; bo choć pani Grudzińska nie zdawała się skłonną do wydania córki za poetę, to jednak pannę o taki „kaprysik idealny“ można było posądzić... Było to niewątpliwie optymizmem ze strony poety, ale że marzenia nie mają granic, więc i on mógł korzystać ze swobody w tym kierunku. Jakoż miał złudzenie któregoś dnia, iż widział pannę Anielę, jak siedząc w ogrodzie, wśród świeżo rozkwitłych bzów, myślała o tem, co w lecie przeżyła w Szczawnicy, o tem uczuciu, które wzbudziła w sercu poety, a wreszcie o swej przyszłości, o swem zamążpójściu.

Z tego pięknego złudzenia powstał prześliczny poemacik, którego bohaterką jest niewątpliwie panna Grudzińska.

Siedziała w ogrodzie, w pół świetle, w pół cieniu,
Przy blasku wschodzącej jutrzenki
Wśród ciszy porannej oddana marzeniu,
Słuchając słowika piosenki.

Marzyła o szczęściu, miłości, tak trocha,
Bo o czem że można by innem?
Wszak każda dziewczyna, choć jeszcze nie kocha,
Marzeniem się bawi niewinnem.

Tęsknota, niepokój i dziwne żądania
Nieznanych a słodkich upojeń,
Budziły w jej sercu odblaskiem świtania
Girlandy tęczowych urojeń.

I piła skwapliwie te wonie, te fale
Powietrza, co pierś jej wznosiły,
I mocniej błyszczały jej ustek korale
I żywiej się oczy paliły.

Patrzała na kwiaty, co jasne z uśmiechem
Skłaniały kielichy miłośnie,
I dzieląc się wonnym rozkoszy oddechem,
Szeptały o szczęściu i wiośnie.

...Tak marząc o kwiatach i tonąc w marzeniach
Oparła na ręku swą głowę,
I chmurki śledziła w słonecznych promieniach,
To srebrne, to znowu różowe.

Wtem widzi zdziwiona, iż z słońca promieni
W jej oczach gmach staje złocisty,
Z kopułą z szafirów, z ścianami z zieleni,
A cały jak kryształ przejrzysty.

...I widzi strwożona, jak kwiatów kielichy
Ludzkiemi ją mierzą oczami,
I widzi rój sylfów skrzydlaty i cichy,
Jak igra w powietrzu z tęczami.

A jeden z narcyzów rosami wilgotny
W pięknego młodzieńca się zmienia,
Lecz skrzydeł nie dostał i usiadł samotny
Nad brzegiem srebrnego strumienia.

I widzi wzruszona, jak wiatrom się skarży:
Że nie ma na świecie nikogo...
I słyszy westchnienia i w myślach się waży,
A tak jej i smutno i błogo.

Nad litość nic niema na ziemi świętszego,
Więc litość skłoniła dziewczynę,
Że wstała powoli i poszła do niego
Zapytać o smutku przyczynę.

Słyszała, jak przez sen, wyrazy namiętne,
Co śpiewnem pieściły ją echem,
I oczy widziała tak piękne a smętne,
Że odejść było by, ach! grzechem.

Słyszała, jak mówił: „Ty jesteś wybrana,
By nowe ukazać mi życie,
I duszę na wieczną tęsknotę skazaną
W niebiańskim pogrążyć zachwycie,

„Ty jedna, ach, możesz, na ziemi ty jedna!
Otworzyć mi nieba podwoje,
„Twa miłość nam władzę cudowną wyjedna,
I skrzydła dostaniem oboje!“

To wszystko słyszała, jak w sennem marzeniu,
I uciec i zostać by chciała,
Aż wreszcie uległa słodkiemu wzruszeniu
I rękę nieśmiało podała.

Podała i nagle spostrzegła z podziwem
Że lecą oboje dłoń w dłoni,
Złączeni swych skrzydeł tęczowem ogniwem
W obłoku jasności i woni.

...I wzrokiem spoczęła w młodzieńca spojrzeniu
Co ognia płynęło falami,
I w sennej ekstazy bezbrzeżnem pragnieniu
Ust jego dotknęła ustami.

Wtem wszystko przepada... i widzi, o dziwy!
Świat jasnych urojeń znikniony!
I siebie zmienioną w krzak brzydkiej pokrzywy,
A młodzian stał w oset zmieniony.

W rozpaczy i wstydzie chce płakać, nie zdoła,
Cóż będzie nieszczęsna robiła?
Wtem słyszy z radością, że matka ją woła...
I nagle się ze snu zbudziła.

I poszła zapytać do matki: co znaczy
Sen dziwny o takiej przygodzie?
A matka z uśmiechem swej córce tłumaczy,
Że marzyć nie trzeba w ogrodzie.

To poetyczne Marzenie poranne, które w nierównie większej mierze było marzeniem Asnyka, aniżeli panny Anieli, świadczyło bądź co bądź o znacznej dozie trzeźwości, z jaką poeta zapatrywał się na swój stosunek do pań Grudzińskich. Choć zakochany w pannie, choć tęskniący za nią, choć piszący natchnione wiersze o niej, choć marzący o poślubieniu jej, to jednak na sytuacyę zapatrywał się bez nadmiernych złudzeń: wiedział, że pani Grudzińska pragnęła innego męża dla córki, iż zięć-poeta, do tego emigrant i nieszlachcic, nie odpowiadał jej ambicyom, iż życzyła sobie, by jej córka, wyszedłszy za mąż, nie wychodziła ze swej ziemiańskiej sfery, że tego samego zdania był pewno i ojciec panny, a poza tem wszystkiem miał całkiem jasną świadomość faktu, że panna Aniela, choć dlań miała sympatyę, choć się zachwycała jego poezyami, przecież zakochaną nie była w nim wcale, że jedynem uczuciem, jakie mogła żywić dla niego, nie kochając go, lecz lubiąc go tylko, mogła być litość dla jego smutku z jej powodu, litość, która wszakże nie wyprowadziła by jej poza granice, nakreślone zdrowym rozsądkiem, ponieważ matka stanowczo by jej potrafiła wyperswadować chwilową słabość a nawet skłonność i poryw rozczulenia. Co do tego poeta nie łudził się bynajmniej, a lubo

w poezyi bujał po przestworzach wyobraźni, to jednak w życiu. jako człowiek rozumny i znający ludzi, nie przestawał stąpać po ziemi, po twardej grudzie rzeczywistości.

Marzenie poranne ukazało się w Dzienniku literackim, w nr. 20 z d. 18. maja 1869 r.

Mniej więcej w tym samym czasie, jako osobna odbitka z tegoż Dziennika literackiego, wyszła w książkowem wydaniu, w postaci zgrabnego tomiku, Gałązka heliotropu.

Pragnąc przypomnieć się pamięci pań Grudzińskich, a zarazem chcąc im dać dowód, iż on wciąż pamiętał i myślał o nich, że z upragnieniem oczekiwał nadejścia lata, kiedy znów znajdą się razem w Szczawnicy, posłał Asnyk egzemplarz swej komedyjki — niewątpliwie ze stosowną dedykacyą — pannie Anieli i jej matce. Przekonany, że wzamian otrzyma list z podziękowaniem, a przy tej sposobności i wiadomość, kiedy te panie zamierzają przyjechać do Galicyi, kiedy będą przejeżdżały przez Kraków. Niestety, doznał wysoce niemiłego zawodu pod tym względem, bo choć Gałązka heliotropu nie mogła nie dojść do miejsca przeznaczenia, to jednak spodziewany list od pani Grudzińskiej nie nadszedł wcale. Upłynął szereg tygodni, aż w końcu poeta zrozumiał znaczenie tego braku odpowiedzi. Zrozumiał, jak sobie należy tłumaczyć to dyplomatyczne milczenie, zrozumiał, iż jego marzenia nie mają realnej podstawy, że sobie pannę Anielę powinien wybić z głowy. Jakoż dotknięty do żywego, urażony w swej ambicyi, postanowił zwalczyć to uczucie, które w ciągu roku rozwinęło się, podsycane tęsknotą i marzeniem, i wyleczyć się z tej miłości, nie mającej widoków urzeczywistnienia.

F. Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Starostwo Muszyńskie

Własność biskupstwa krakowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział III.

Organizacya klucza muszyńskiego w XVII. i XVIII. wieku.

Zarządcą klucza z władzą administracyjną, wojskową i sądowniczą był starosta (capitaneus vel gubernator). Zakres jego władzy określiłem już przy odnośnym ustępie o tym urzędzie.

Zastępcą starosty o tych samych atrybucyach władzy na czas nieobecności starosty był podstarości (vicecapitaneus).

Urząd podstarościego występuje tylko dwa razy. 1) 29. grudnia 1649. Jest nim Tobiasz Ziemski i zastępuje w sądzie kryminalnym muszyńskim starostę Wojciecha Bedlińskiego. 2) Franciszek Borecki w 1657 r. Czy urząd podstarościego był tu stałym, trudno w tych dwóch wypadkach osądzić. Czasem obok starosty figuruje administrator dóbr, n. p. w 1702 r. za rządów starosty Mikołaja Małachowskiego administratorem był Jakób Wołodkiewicz. — I znowu w 1687 r. występuje Stefan Puksyński jako dozorca państwa muszyńskiego za starosty Kazimierza Sadowskiego. Trzeci raz pojawia się urząd administratora w 1707 r. za starosty Stanisława Chwaliboga. Funkcye te pełni Mikołaj Dąbrowski.[1])

O ile chodzi o określenie tego urzędu, to już sama nazwa wskazuje, jakie funkcye wchodziły w zakres urzędu administratora. — Miał on za zadanie czuwać tylko nad stroną ekonomiczną w kluczu — dopilnować wybierania podatków i prowadzić gospodarstwo dworskie w Muszynie oraz na folwarkach.

---

[1]) Piekosiński. Akta sądu kryminalnego.

Obok starosty i podstarościego występuje pisarz zamkowy, którego zadaniem było utrzymywać kancelaryę starościńską — uczestniczyć w sądach wielkich kryminalnych i spisywać co roku garnce gorzałczane i piwne w całym kluczu.

Co pewien czas zjeżdżali do klucza na kontrolę komisarze biskupi (visitatores vel commissarii). Zadaniem ich było sprawdzić wszelkie braki i niedomagania na miejscu i zdać o tem relacyę biskupowi. W aktach kapitulnych krakowskich znajdujemy częste o tem wzmianki, n. p. jeszcze w 1488 r. „...Item domini capitulares predicti debent mittere visorem suum ad castrum Muschina pro conspiciendis edificiis“... etc.

Także w XVII. wieku zjeżdżają tu kilkakrotnie komisarze biskupi „cum plenaria facultate“, by niedomagania usunąć i zaprowadzić ład. Przed taką komisyą mieszczanie i kmiecie wytaczali swoje żale — jeżeli albo daniny były za wysokie, lub też uciskał ich zbyt starosta. Komisya wglądała we wszystko i wydawała następnie odpowiednie relacye i ordynacye.

— — — — — — — — — — — — — — —

Starosta rezydował wpierw w zamku. Od XVII. wieku nie mieszka już w zamku, lecz w osobnym budynku piętrowym, który nosił miano dworu. Dwór ten położony w końcu miasta między rzekami Popradem i Muszynką, nie był zbyt obszerny. Inwentarz z XVII. wieku wskazuje, że był w ciasnocie wielkiej postawiony. Brama do tego dworu prowadziła od strony miasta. Mieszkanie starosty składało się na parterze z izby stołowej, kuchni, alkierza i komnaty — na piętrze: z sali większej — dwóch izb i 2 komnat. Urządzenie dworu i sprzęty były dosyć proste.

Osobno tuż przy budynku pańskim były piekarnia i kuchnia pańska.

Tuż przy dworze w podwórzu było mieszkanie urzędnicze.

Resztę zabudowań dworskich stanowiły spichlerze, stajnie, stodoły, gumna, wozownie i izby czeladnie. Wszystkie te budynki stały wokół dworu i stanowiły razem z dworem odrębny od reszty miasta kompleks zabudowań. Do dworu należały: 4 ogrody, 2 sklepy winne murowane, stojące w rynku, nad którymi mieszczanie muszyńscy mieli ratusz — dalej należały pola i łąki w różnych stronach miasta położone, browar niedaleko nad rzeką Muszynką położony, młyn i piła tracka.

Na utrzymanie swoje i dworu miał starosta folwarki w Muszynie, Tyliczu, Florynce i Mochnaczce. Obrabiali je kmiecie

z kresu, podobnie komornice plewiły ogrody dworskie i wyrabiały przędzę.

Na użytek swój miał też starosta 3 karczmy, dzierżawiąc je za rocznym czynszem. Wolno mu było warzyć piwo, gorzałkę i miód, lecz tylko na swą własną potrzebę. Czasem też dzierżawił jakie bogatsze sołtystwo. — Dla wygody i usługi swojej osobistej miał 15—20 harników, którym obowiązany był płacić.

— — — — — — — — — — — — — — —

Do prowentów, jakie pobierał starosta na rzecz biskupa krakowskiego, należały: czynsz z roli z żerowym płaconym na św. Marcin, robocizny (tramowe i torowe) browarne na 3. Króle, jarząbkowe z jajcowym na Wielkanoc, grzywne z kuchennym i serowym, młynne, kocowe, zającowe, gonty, półtramy, kury, gęsi, drzewo na opał, nadto dochód z win osądzonych (zazwyczaj $^2/_3$, bo $^1/_3$ należała się sołtysowi danej wsi), z lasów za popiół drzewny, z hut szklanych i dochód z cła, które było wodne w Zubrzyku i lądowe we Florynce i Muszynie. Dochód z cła był stosunkowo nieznaczny. Od każdej beczki wina pobierano po 3 grosze, a od wozu we Florynce po 6 groszy. Na rok dochód z cła wynosił około 120 złp.

Powinności w kluczu muszyńskim były trojakie: 1) miejskie od obu miasteczek Muszyny i Tylicza, 2) wiejskie i 3) od całego kresu.

Powinności Muszyny i Tylicza nie różniły się w zasadzie od powinności wiejskich i ogólno-kresowych.

1) każdy winien mieć rusznicę i rynsztunek dobry dla obrony swojej i kresu (obcy nie mógł otrzymać praw obywatelskich, gdy tego nie miał),

2) odbywać szarwarki do młyna i piły dworskiej,

3) naprawiać drogi,

4) wyprawiać pachołków na usługę X. Biskupa i odprawiać wartę w zamku,

5) każdy winien mieć drabiny i osęki (na wypadek pożaru).

Powinności wiejskie dzieliły się znowu na powinności:

1) wsi Popradnich (t. j. leżących w dorzeczu Popradu).

2) wsi zaleśnych (t. j. leżących w dorzeczu Białej, z wyjątkiem obu wsi Mochnaczek).

Różnica uwidocznia się tu w robociznach.

Kmiecie z wsi Popradnich odrabiali do dworu muszyńskiego w roku po 2 dni bydłem, a od połowy XVII. wieku 3 dni. Ta

nadwyżka była aktem prostej zamiany, poprzednio bowiem wyprawiali furę po sól i kamienie młyńskie.

Nadto odrabiali pieszych dni 4. Miarą robocizny był obszar jednej roli.

Roboty nie były z góry oznaczone, jak również i czas, w jakim miały być wykonane. Lakoniczne słowa „co dwór rozkaże" muszą nam starczyć za odpowiedź. Niezależnie od wspomnianych dni roboczych, zobowiązani byli kmiecie odwozić do dworu muszyńskiego rocznie 4 fury drzewa opałowego, kopę gontów i jedną furę półtramków (drzewo o średniej grubości, t. zw. belki). Gonty i półtramki były przedmiotem eksportu najczęściej do Radłowa (również dobra biskupstwa krakowskiego). Eksport ten odbywał się Popradem i Dunajcem na tratwach. Spławianiem produktów drzewnych trudnili się kmiecie. Podróż tę aż do N. Sącza odbywali na swój koszt, dalszą zaś drogę kosztem pańskim.

Do kmieci — albo raczej do ogółu, czyli t. zw. gromady — należała poprawa budynków dworskich i zabudowań zamkowych.

Odbywali też straż zamkową po dwóch kolejno. Czas odbywania tej powinności nie jest dokładnie określony. Bliższe zarządzenia wydawał w tej mierze starosta. Osobno, procz tego, odbywali wartę muszkietową w czasie pokoju po czterech, w razie niebezpieczeństwa wojny, napadów, stosownie do potrzeby, według polecenia starosty. Każdy kmieć, posiadający całą rolę, zobowiązany był mieć swój własny rynsztunek i służyć wedle potrzeby X-cia Biskupa. Mundur i żołd otrzymywał ze skarbu biskupiego, miesięcznie po 6 złp. tytułem żołdu. Nieco odmienny stosunek pod względem robocizny zachodził we wsiach Zaleśnych.

Kmieć z każdej roli powinien odrabiać 1 dzień w rok wozem lub pługiem, nadto 4 dni pieszo. Mniejsza ilość robocizny (głównie sprzężaju) tłómaczy się znaczną odległością tych wsi od dworu muszyńskiego. W zamian jednak za to ciążyła na wsiach zaleśnych powinność zaopatrywania Klucza w sól, którą sprowadzano z Bochni. Rocznie przywożono 20 beczek soli. Powinność tę odbywało kolejno po dwóch kmieci, sprzęgając się razem na jedną beczkę. Dostawiali też kolejno kamienie do młynów w Muszynie i Tyliczu. Reszta powinności taka sama, jak we wsiach Popradnich.

Przy wymiarze czynszu uwzględniono tylko dwie wsie, t. j. Słotwiny i Zubrzyk. Obydwie wsie miały płacić czynsz z roli na św. Marcin po złp. 1, na 3. Króle zaś tytułem robocizny po złp.

1, groszy 4. Reszta wsi w płaceniu czynszów i danin była zrównana. Za podstawę wymiaru brano łan roli, nie liczono się zaś wcale z jakością gleby, chociaż wydatność gleby w różnych wsiach była różną. Wogóle zauważa się, że przy wymiarze czynszów, robocizn i danin decydującym jest obszar jednego łanu, nie wchodzi zaś w rachubę ani rodzaj gleby, ani jedynostka gospodarcza, stanowiąca własność rodziny kmiecej z tej czy owej wsi — tem samem i czynnik zaludnienia nie odgrywa tu żadnej roli, z wyjątkiem powinności do pewnych robót, czy to na rzecz dworu, czy sołtysa, czy wreszcie w interesie ogólnego dobra (odbywanie straży i warty pogranicznej). Taki wymiar miał może racyę słuszności w chwili lokacyi osad, kiedy jednostki gospodarcze były większe w związku z posiadającą ludnością. Z biegiem lat z chwilą wzrostu ludności i rozdrabniania się jednostek gospodarczych — należało stworzyć inną normę, według której sprawiedliwie można było uregulować ciężary publiczne ludności kmiecej, ponoszone na rzecz skarbu biskupiego. Nie spotykamy, by w kluczu muszyńskim nastąpiła pod tym względem zmiana na lepsze przynajmniej w XVII. wieku. Co do XVIII. wieku, to nie posiadamy pewnych danych, gdyż w ogóle brak najważniejszego źródła, t. j. inwentarzy. Nieliczne wzmianki, zawarte w niektórych rezolucyach z wieku XVIII.[1] i aktach miejskich muszyńskich wskazywały, że zaczęto zwracać na to uwagę, tembardziej, że sami poddani Kresu wnosili liczne prośby o usunięcie niektórych danin (pobarańszczyzna i serowe) i zniżenie innych (robocizny, tramowe, torowe i t. d.). Rzeczywiście pewne ulgi nastąpiły. Jakkolwiek nie może być mowy tutaj o ucisku poddanych, wynikającym świadomie z chęci zysku, co najwyżej starostowie dopuszczali się pewnych przekroczeń — zresztą ludność na ogół była zadowoloną ze stanu położenia, to jednak stan taki był niesprawiedliwy, połączony z uszczerbkiem dobra poddanych.

Należało więc koniecznie przeprowadzić rewizyę przywilejów lokacyjnych i poczynić pewne zmiany, idąc za duchem postępu. W przeciwnym razie dokument lokacyjny, jakkolwiek stanowił podłoże prawne dla struktury wsi, nie tylko, że nie wywarł silniejszego wpływu na ukształtowanie się stosunków społeczno-gospodarskich, ale zwłaszcza pod względem ekonomicznym przypro-

---

[1]) Rezolucya z 1749 r. akta miejskie muszyńskie z połowy XVIII. wieku.

wadzał. i tak już skutkiem procesu rozdrabniania zubożałą ludność, do większego jeszcze zubożenia. Był to, zdaje się, powszechny w Polsce niezdrowy objaw społeczno-ekonomiczny, z czem nie liczono się wiele, albo i wcale nie zdawano sobie z tego sprawy.

Powinność całego kresu.

1) Do całego kresu należy naprawa budynków dworskich muszyńskich, także 2 folwarków i 3 karczm.

2) Wszyscy poddani obowiązani są do powinności na rzecz dobra publicznego (naprawa dróg, obrona kresu w razie niebezpieczeństwa i t. p.).

3) Danina od owiec — od każdej zimowej po groszy 7 (grudki zaś i sery, dawane do dworu rezolucyą z 1749 r. zostały zniesione).

4) Poddani całego kresu ku swojej potrzebie winni mieć lonty i kule.

5) Każdy kmieć i mieszczanin winien mieć porządny rynsztunek, rusznicę lub muszkiet, szablę, ładownicę i siekierę (komornik zaś kosę nasadzoną).

6) warty odprawiać w zamku w zimie i w lecie, po 10 także i podczas jarmarków.

7) rybacy mają być popisani — według dawnych powinności winni dostarczać staroście 3 razy w tygodniu na 2 półmiski — ryby lepsze, jak łososie, mają oddawać do stołu biskupiego.

8) Nie wolno płoszyć zwierzyny.

9) Nie wolno wycinać lasów, zwłaszcza od strony węgierskiej, aby zapobiedz najazdom wroga.

10) Kres miał własnym kosztem utrzymywać harników, i to tak mieszczanie, sołtysi, jak i kmiecie. Harnicy mieli być przysięgli, aby spełniali swój urząd sumiennie i sami nie dopuszczali się ekscesów.

— — — — — — — — — — — — — — —

Sądownictwo.

Na polu sądownictwa znajdujemy w kluczu muszyńskim wielką różnorodność. I tak: obydwa miasteczka Muszyna i Tylicz

rządziły się prawem magdeburskiem. Istniały tu sądy ławnicze. W skład sądu wchodzili: wójt i burmistrz, ławnicy i rajcy. Po wsiach istniały sądy sołtysie, złożone z sołtysa i starszyzny. — Nadto figuruje, począwszy od wieku XVII., jako „Prawo najwyższe“ dla kresu t. zw. „Sąd kryminalny muszyński“. Instytucya tego sądu zasługuje na parę słów wzmianki. Dotąd niepodobna pewnie stwierdzić, jaki to był sąd i kiedy powstał, znamy bowiem skład sądu i jego działalność tylko z okresu przeszło 100 lat. Z XVII. i XVIII. wieku (1647—1765) mamy właśnie zapiski tego sądu. które pozwalają nam bliżej z istotą tego sądu się zaznajomić.

Sąd ten zowie się wielkim gajnym — niekiedy burgrabskim, albo prawem najwyższem, bądź prawem rugowem.

Zasiadali w nim:

1. z Muszyny: a) wójt z ławnikami,
b) rezydent i burmistrz z rajcami,
c) cechmistrze:
2. z Tylicza: a) wójt z ławnikami,
b) burmistrz z rajcami;
3. z Kresu: a) wójt kreski (czyli całego kresu) z sołtysami kreskimi.

Sądowi przewodniczył starosta, zagajał go i rozgajał, w zastępstwie zaś jego podstarości. wyjątkowo komisarz biskupi, n. p. w 1645 r. niejaki Żylicz.

Najprawdopodobniej był to sąd dworski z szerokim zakresem działania. pełen siły i sprężystości, aby tem snadniej poskramiać częste tutaj rozboje. Odbywał się jednak zawsze z rozkazu starosty. przeważnie w Muszynie, dwa razy tylko w Tyliczu.

Sąd ten nie zawsze zasiada w pełnym składzie, czasem zasiada samo tylko prawo muszyńskie. Sądzono tu sprawy o kradzież, pożogę, rozbój, czary i t. p. Karą za ciężkie przekroczenia była śmierć przez ćwiartowanie, wieszanie, wplecenie w koło, ścięcie mieczem. przebicie kołem. spalenie na stosie i t. d., przyczem istniał tu pewien stopień. Sąd bowiem nieraz w uwzględnieniu łagodzących okoliczności, zmieniał karę, chodziło jednak tylko o sposób, w istocie stosowano tylko karę śmierci. Przed samą rozprawą były t. zw. „questiae“ czyli badania wstępne albo śledcze dobrowolne lub wymuszone torturami w obecności mistrza czyli kata. Do tortur używano różnych przyrządów, co graniczyło często z okrucieństwem i barbarzyństwem, ale ówczesne prawo nie znało litości nad złoczyńcami i tępiło ich bezwzględnie. Trzymano też stałego kata. gdyż spraw gardłowych było mnóstwo, wyjątkowo spro-

wadzano go z Biecza lub Nowego Sącza. Na miejscu, w ratuszu muszyńskim, były też różne przyrządy do wykonania wyroku śmierci, jak pal, szubienica, kół i t. d.

Sądy odbywały się w ratuszu miejskim w Muszynie.

Skarżono się powszechnie na rządy starostów muszyńskich. Mówiono n. p. „niegodno — ino tę Muszynę spalić — giną tam ludzi wiele“ — albo „gdyby którego z tych Muszańców dostać“ i t. p. Za to panowała jednak względna karność i ład. Zdarzały się czasem i nadużycia, zwłaszcza na polu obyczajowo-wyznaniowem, w każdym jednak razie z różnych względów, a przedewszystkiem dla utrzymania spokoju, był taki sąd potrzebny.

Sąd kryminalny muszyński znosił się z sądami królewskimi w Bieczu, N. Sączu, a także i z węgierskimi w Sobinowie, Lewoczy, Koszycach i t. d.

Piekosiński, przyjmując, że wszystkie wsie w kluczu muszyńskim były założone na prawie niemieckiem, przypuszcza, że sąd muszyński jest tylko „sądem leńskim“, w pierwszej instancyi dla wójtów i sołtysów, następnie, że „sądem dworskim.“ [1])

Pierwsze przypuszczenie jego natrafia na znaczne trudności wobec tego, że tylko kilka wsi było tutaj założonych na prawie niemieckiem, a po drugie, że wójtów i sołtysów kreskich mógł sądzić także sąd, wyznaczony przez starostę, a złożony z ludzi, stojących po za obrębem sądu kryminalnego. [2])

Utrzymałoby się natomiast twierdzenie drugie, „że jest to sąd dworski“ o bardzo szerokiej kompetencyi. Jaki był skład sądu, wiemy poprzednio. Nie było jednak rzeczą widocznie konieczną, by zasiadali w nim przedstawiciele całego kresu, czyli sąd o pełnym składzie swych członków. Ciekawsze, że nieraz zasiada tylko prawo muszyńskie, natomiast nie znajdujemy nigdzie, by sąd ten mógł się odbyć przy obecności n. p. samego prawa tylickiego lub kreskiego, albo obu tych praw razem bez prawa muszyńskiego. Możliwy ztąd wniosek, że sąd ten mógł być sądem prawa miejskiego muszyńskiego o rozszerzonych kompetencyach z przypuszczeniem do udziału w nim całego kresu, albo raczej jego przedstawicieli. Trzeba jednak zawsze pamiętać o tem, że sąd ten działa zawsze z inicyatywy starosty, który sąd zagaja i rozgaja i może wyrok złagodzić albo go i znieść.

---

[1]) Piekosiński. Akta sądu krym. i muszyń.

[2]) Rezolucye z XVIII. wieku.

Piekosiński przypuszcza, że organizacya sądu kryminalnego w takim stanie, w jakim go widzimy z zapisków, dokonaną została w 1647 r. i stoi w związku pewnym z uchwałą sejmu walnego warszawskiego z tegoż roku, kiedyto z powodu rozbojów na kresie naznaczono specyalną komisyę dla załatwienia spraw od granicy węgierskiej. „A iż do tego czasu z wielkim uciążeniem poddanych naszych, w nieczynieniu sprawiedliwości od Węgier w różnych krzywdach dzieje się wielkie praejudicium“ i t. d.[1]) Komisya ta nie przyszła jednak do skutku, tylko biskup krakowski przedsięwziął odpowiednie kroki zaradcze, połączone z reorganizacyą sądu w Muszynie.

To pewna, że że względu na liczne ekscesa, jakich się tu dopuszczano, sąd o znacznej kompetencyi musiał istnieć stosunkowo wcześnie w XVI., a może i w XV. wieku.

Przypuszczeniu Piekosińskiego, że sąd kryminalny muszyński otrzymał reorganizacyę dopiero w połowie XVII. wieku, stwierdza fakt, że przedtem istniał wprawdzie podobny sąd, w skład którego wchodzili reprezentanci całego Kresu, jednak wówczas sąd ten wedle dawnych zwyczajów odbywał się w stałym terminie doroczny w zimie i trwał 2 – 3 niedziel. Miejscem obrad tego sądu był stale ratusz w Muszynie. Działalność tego sądu rozciągała się tak na poddanych kreskich, jak i poddanych postronnych, a nawet węgierskich. Sąd zwał się wtedy „Prawem rugowem“ i był także gajony z rozkazu starosty.[2]) Szkoda, że nie znamy bliżej działalności tego sądu. W każdym jednak razie nie trudno spostrzedz, że ze względu na ówczesną organizacyę, sąd może działał za powolnie, tem bardziej, że miał ściśle określony termin działania. Aby więc przyspieszyć działalność sądu, poddano go widocznie reorganizacyi, a przedewszystkiem ustanowiono dowolny termin dla sądzenia spraw gardłowych. Nastąpiło to, zdaje się, w połowie XVII. wieku, od tego czasu dochowały się i zapiski tego sądu.

Sąd kryminalny muszyński był w kluczu „prawem najwyższem“, sądzono na zasadzie prawa niemieckiego. Apelacya mogła iść do starosty, który w wypadku, gdzie chodziło o gwałt publiczny, miał pełną władzę.

S i ł a z b r o j n a w kluczu składała się z załogi stałej i pospolitego ruszenia. Załoga stała odbywała wartę na zamku, zmieniając się kolejno po 10 pachołków. Do stałej załogi należeli też

[1]) Volumina legum. S. III. pag. 105.

[2]) Ino. Ep. Crac. de 1686.

harnicy dla utrzymania porządku w kresie, celem zapobieżenia napadom opryszków, pełnili też służbę podczas jarmarków i targów. Był to więc rodzaj dzisiejszej policyi i żandarmeryi. Utrzymanie pachołków (do warty w zamku) i harników (stróżów bezpieczeństwa publicznego) należało do całego klucza.

W razie niebezpieczeństwa i dla osobistej posługi X. biskupa krakowskiego występowała dragonia sołtycka konno pod dowództwem 4-ech poruczników, przyczem każdy z nich dowodził swoim pułkiem, i rotmistrza. Poruczników wybierano z pośród sołtysów kreskich. Na rotmistrza powoływano kogoś, w służbie wojskowej fachowo wykształconego.

W czasie służby wojskowej wypłacano każdemu z sołtysów miesięcznie po 10 złp. Po skończonej potrzebie rozpuszczano chorągwie do domu, wyjątkowo zatrzymywano ich dłużej, a wtedy płacono im żołd w tej wysokości, co cudzoziemskim chorągwiom.

Piechota składała się z kilkuset pachołków młodych i dobrze wyćwiczonych. Zwyczajnie było ich 200 i służyli także na potrzebę X. biskupa, towarzysząc mu w podróży. Dowodzili nimi również porucznicy z rotmistrzem na czele. W razie potrzeby wojennej powoływano ich więcej, w liczbie nawet 600. Pieniądze na żywność i zaopatrzenie dawał im starosta ze skarbu biskupiego.

W razie nadzwyczajnej potrzeby naglącej powoływano pod broń pospolite ruszenie z całego kresu. Każdy mieszczanin i kmieć zobowiązany był mieć porządny muszkiet i rynsztunek. W celu wyćwiczenia robienia bronią odbywała się co miesiąc musztra i to pod dozorem samego starosty.

Siła zbrojna była tu znaczną i nieraz oddała przysługę Rzpltej polskiej.

— — — — — — — — — — — — — — —

Życie wewnętrzne, religia, szkoły i oświata, uwagi ogólne.

Mimo takiej jednak organizacyi prawie wojskowej, działo się w kluczu muszyńskim wiele rozbojów, których dopuszczali się często i sami sołtysi. W ordynacyi n. p. P. Gembickiego znajdujemy: „A iż wiele między sołtysami i poddanemi kresu tego buntowników, czarowników i swawolników znajduje się, którzy spokojnym do złego powodem są, tedy przykazujemy staroście naszemu, aby takowych hersztów imał i do więzienia osadzał na gardło.“ Wo-

góle roiło się tu od wszelkiego rodzaju opryszków, którzy organizowali zbrojne napady w kresie i w sąsiednich terytoryach. Nie brak było i pogranicznych potyczek, w których częstokroć brała udział i straż pograniczna muszyńska. Wynikały stąd wzajemne skargi, które nieraz groziły powikłaniem stosunków dyplomatycznych Polski i Węgier. Znane są zwłaszcza napady w połowie XV. wieku. W XVII. wieku rozwielmożniło się tu niezwykle rozbójnictwo. Wśród takich warunków i życie ludności tutejszej nie toczyło się w normalnym kierunku. Nie był to bieg życia spokojny, mieszkaniec często był zmuszony chwycić za oręż w obronie swego mienia i nic dziwnego, że nie mało cierpiały na tem: rolnictwo we wsiach, handel i przemysł w obu miasteczkach.

— — — — — — — — — — — — — — —

Wyznaniem obowiązującem w kluczu była religia katolicka obu obrządków: rzymskiego i greckiego. natomiast innych wyznań nie tolerowano, a heretyków i schizmatyków wypędzano i konfiskowano im dobra. Znajdujemy pod tym względem szereg ordynacyj biskupich. Charakterystyczną jest n. p. ordynacya P. Gembickiego: „Odszczepieńców t. j. schizmatyków w Państwie tym naszym bydź nie ma, ale wiary y nabożeństwa katolickiego kościoła powszechnego według iedności, które y Ruś Greckiego nabożeństwa zachować ma — inaczey nie wierzyć, tylko iako prezbyterowie ich w niey nauczaią, żyiąc pod iednością kościoła rzymskiego, tak sprawować się maią y żyć według P. Boga — inaczey iako z Schizmatykami i czarownikami według ordynatiey antecessorów naszych postąpićby nam przyszło takowych gardłem karząc i dobra ich confiscuiąc.“

Poprzednio jeszcze podobną ordynacyę wydał J. Zadzik.

Urząd ławniczy i radziecki w miasteczkach, a sołtys i gromada po wsiach. miały pilnie czuwać nad jednością religii katolickiej i przestrzegać moralności wśród mieszkańców kresu, donosząc bezzwłocznie o każdym występku staroście muszyńskiemu. Akta sądu kryminalnego muszyńskiego notują rzeczywiście wśród szeregu innych spraw, także kilka wypadków herezyi. Kara za odszczepieństwo była surową, gdyż obwinionych karano gardłem, a dobra ich konfiskowano.

— — — — — — — — — — — — — — —

Oświata w tych czasach w kluczu muszyńskim nie była wielka. W obu miasteczkach: Muszynie i Tyliczu, istniały szkoły parafialne niższego typu. Nauki udzielał zazwyczaj prosty klecha bez wyższego wykształcenia. Uposażenie szkoły i jej kierownika

było nadzwyczaj liche. Wskazują to wizytacye parafii z tych czasów.[1]) Po wsiach uczyli popi i diacy. O ile w jakiejś wsi nie było popa, wówczas zobowiązani byli rodzice posyłać swe dzieci do najbliższej wsi, gdzie był pop. Młodzież obojga płci uczono najprymitywniejszych wiadomości z religii, głównie pacierza i katechizmu. Starano się jednak o wykształcenie dzieci tak mieszczan i sołtysów, jak kmieci. Czuwać miał nad tem starosta i w razie oporu rodziców, mógł nakładać na nich grzywny pieniężne. Na wyższe wykształcenie udawano się na Spiż, do Podolinca lub Kezmarku do szkół pijarskich.

— — — — — — — — — — — — — — —

Wśród mieszkańców klucza starano się utrzymać zgodę i pożycie wspólne. Brano zawsze w opiekę żywioł polski, który zamieszkały zwłaszcza w Muszynie i w Tyliczu był w stosunku do ogółu ludności w kluczu w mniejszości. Nie uciekano się bynajmniej do jakichś represyi bezpodstawnych względem Rusinów — owszem otaczano opieką ich i ich grecki obrządek, mowę i zwyczaje narodowe. Pozwalano osiedlać się tu tak Polakom, jak Rusinom, Wołoszy i Słowakom, nie tolerowano tylko żywiołu żydowskiego, stosując przeciw niemu jak najsurowsze prawa. Żydom zabroniono osiedlać się tu, nie wolno im też było pośredniczyć w handlu na targach i jarmarkach i trzymać karczem. Zakaz ten ponawiano w szeregu ordynacyi aż do zajęcia Galicyi. Nie znajdujemy też zupełnie w spisach Żydów nawet w 1765 roku.

— — — — — — — — — — — — — — —

[1]) Arch. kap. Wizytacya dyecezyi krakowskiej.

Muszyna (W. za Radziwiłła).

„Kierownik szkoły, Jan ze Słupczy, przesłuchiwany, ma dom z ogrodem w dobrym stanie i czynsz roczny od mieszczan po 4 gr.“

(W. za Tylickiego, 1612).

„Kierownik szkoły od lat 28 tu mieszka — biedak i nędzarz — utrzymuje się ze skąpego dochodu, dostaje rocznie 8 złp. od mieszczan, którzy dobrowolnie osobiście składają mu tę pensyę. Domek ma szczupły, źle pokryty, mały ogródek i nic po nadto. Człowiek prosty, przy nabożeństwie jednak śpiewa w święta w kościele i czasem upija się, ale ubóstwo nie pozwala mu na to często.“

(W. za Szyszkowskiego, 1618).

„Proboszcza Zygmunta Piskorzewskiego, byłego Dominikanina, upomina wizytator pod karą, wyrażoną w konstytucyach, aby nie obrzucał kierownika szkoły ubliżającemi wyzwiskami i aby go nie bił.“

Tylicz (wspomniany dopiero w 1728 r.).

„Organista otrzymuje po $4^1/_2$ gr. kwartalnie od każdego mieszczanina.“

Na ogół biorąc, ludność zamieszkała w kluczu muszyńskim miała się stosunkowo dobrze. Mieszczanin i kmieć cieszyli się tu znaczną swobodą, podatek płacili mały, a robocizna, oprócz nieznacznych posług na rzecz dworu muszyńskiego, ograniczała się u ludu wiejskiego od 2—8 dni najwyżej, średnio 3 dni w roku roboty na rzecz sołtysa. Podobnie i stanowisko sołtysa było uprzywilejowane tu lepiej, niż gdzieindziej. zwłaszcza w dobrach prywatnych świeckich.

Ogółem znajdujemy tu wiele porządku, zapobiegliwości i siły zachowawczej.

— — — — — — — — —. — — — — — —

Władysław Bębynek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Lechia Pseudo-Focyusza“.

(Ciąg dalszy.)

V.

Geneza Lechii w Opusculum. Lechia nie jest przejęta z pism łacińskich. Wpływy Rzymu i Carogrodu na pograniczu Rusi i Polski. Walka Greków przeciw łacinnikom w pismach polemicznych. Lechia za pośrednictwem Rusi greckiej dostaje się do Opusculum.

Poznaliśmy, że Opusculum, przypisywane Focyuszowi, pochodzi dopiero z końca XI. w. Wymieniona tamże Lechia również do tego czasu należy. Niezbyt trudno odgadnąć, że Lechia oznacza tu Polskę z czasów Bolesława Śmiałego czy Władysława Hermana. Nie mamy jednak wyjaśnienia, skąd nazwa Lechii przedostała się aż do popularnych w Bizancyum pism polemicznych przeciw łacinnikom, stąd zaś niebawem do Słowian południowych i wschodnich, a wreszcie i na sam Zachód. W jakiż sposób zjawia się Lechia w Opusculum?

Wydawaćby się mogło, że autor dziełka, wynajdując nieporządki i różnice w Kościele zachodnim, badając obyczaje postne w poszczególnych krainach, dotarł tą drogą i do Polski, którą Lechią nazywa.

Przypuszczenie takie byłoby jednak mylne. Autor Opusculum kreślił zarzuty bez wyboru, jak je gdzie napotkał, wiele przejął z pism poprzedników, resztę ze słuchu i przygodnych spostrzeżeń. A na tej drodze z Lechią spotkać się mógł w szczególniejszych tylko warunkach. Lechia nie dostała się do dziełka z wirem walki od strony zachodniej i nie z pism łacińskich. Wskazuje na to i sama jej nazwa, nieznana prawie na Zachodzie w tej formie. Mielibyśmy bowiem zachowaną formę Polonia. Przyszła tu ona inną drogą widocznie. Zarzut 24-ty wymienia tylko dwa ludy, dwie tylko

krainy, gdzie odmienne zachowują posty, Lechię i Italię. O innych ziemicach wyraża się ten zarzut ogólnie zupełnie, zaznaczając, że poszczą z nich: „jedne ośm, drugie więcej, inne mniej“. Zakres krain, wzięty pod uwagę, jest dość szczupły zresztą. Zbyt ogólnie i płytko toczyła się cała ta polemika. Że autor wymienia Italię, nic dziwnego. Przeciw Rzymowi zwrócone pociski, rzymskie tedy czyli italskie posty musiały być przedewszystkiem wymienione. Ale ta Lechia skąd przyszła?

Światła dla wyjaśnienia tego pytania musimy zaczerpnąć skąd inąd. Na północno-wschodnich krańcach świata łacińskiego ścieliły się dzierżawy polskich Piastów. Chrześcijaństwo zaszczepione przez duchowieństwo łacińskie, krzewiło się tam od połowy X. w. Tu był kres i granica kościelnego władztwa biskupów rzymskich, Polska należała do rzymskiego udziału. O miedzę dalej zaczynało się władztwo duchowe Carogrodu, działały wpływy patryarchy greckiego. Jak ongiś patrzyli Grecy okiem zazdrosnem na dziedziny pannońskie i morawskie, chcąc krainy te Rzymowi odebrać, jak się ścieranie wpływów rzymskich z greckimi na ziemiach bułgarskich skończyło klęską Rzymu a tryumfem Carogrodu — tak i tu w dalekie strony mogła się przenieść podobna walka, zwłaszcza z tą chwilą, kiedy dokonał się trwały rozłam Carogrodu z Rzymem w połowie XI. w. Stanęły tu znowu przeciw sobie dwa światy w obliczu dwu narodów słowiańskich: Polski i Rusi. Przez Polskę szli misyonarze łacińscy na Ruś odległą, tą drogą dążyli apostołowie i męczennicy zachodni, tędy płynęły niejednokrotnie myśli i plany Stolicy Apostolskiej. Polska łacińska stała przy Stolicy Rzymskiej, grecka Ruś skłoniła się w stronę Carogrodu i z nim po rozłamie wspólne dzieliła losy. Do starcia jednak wyraźniejszego nie przyszło tu wówczas. Chodziły wprawdzie po Rusi głuche wieści i słuchy, że Lachy wypędzają czerńców wschodnich, ale do jakiejś walki ostrzejszej, otwartej nie dochodziło. Krwawe łuny rozgorzeć tu miały daleko później, ale tło walki inne już było. Rozlewała się tylko tajona nienawiść duchownych poprzez tłumy szerokie, wzbierała namiętną falą gniewów wyznaniowych, ale ognie wybuchały raczej tylko z pobudek politycznej natury, rodzących się w dążeniach Bolesławów do zagarnięcia tronu kijowskiego, albo w roszczeniach Włodzimierzów do ziemic pod władztwem Piastów będących.

Nie prędko zdobył się Kościół ruski na wyzwolenie z greckiej opieki. Długie czasy zasiłał się przypływem sił greckich, greckiego duchowieństwa, greckich mnichów i biskupów, którzy po

rusku nie umieli niejednokrotnie. Tych wszystkich poiła jedna myśl, jedna chęć i pragnienie walki z łacinnikami, gdziekolwiekby się z nimi spotkali. Na gruncie ruskim rychło zwietrzyli wroga. Kijów — ognisko wspaniałe ludów wschodnio-słowiańskich, ta świetna: „aemula sceptri Constantinopolitani, clarissimum decus Graeciae“ — jak się o tem mieście wyraża Adam Bremeński — skupiał na swych targowiskach i placach różnoplemienne żywioły. Przychodziły tu karawany kupieckie różnych narodów. I Waregowie i Grecy, Niemcy i Polacy, i Węgrzy i Żydzi i inne ludy miały tu swoich przedstawicieli. Duchowni greccy patrzyli niechętnie na to współżycie Rusi z obcymi. Pamiętać oni mogli chwile, kiedy stanowisko ich zdawało się być zagrożone. Potężny sąsiad groził Rurykowiczom od zachodu. Parokrotnie już korzył się Kijów przed potęgą Bolesławów Chrobrych i Śmiałych, a chwile te groziły przewrotami i na polu religijnem. Dłuższe pobyty wojsk polskich wprowadzały do Kijowa niebezpieczne elementy zachodnie, przed którymi chcieli Grecy zasłonić Ruś i oddzielić tysiącem zapór przeróżnych. Pamiętać mogli Grecy, jak sobie poczynał Bolesław Chrobry w Kijowie, pamiętać mógł i Carogród poselstwo tego władcy do cesarza wschodnio-rzymskiego, o którem wnet roznieśli gońce wieści po Niemczech, [1]) pamiętać też mogli duchowni greccy i tryumfy Bolesława II. na Rusi. A były to czasy niezbyt jeszcze dawne. To wszystko kazało im mieć baczne oko na tych sąsiadów zachodnich. Nie tak groźne były dla nich napady Połowców i Pieczyngów, Jadźwingów i Litwinów i innych hord pogańskich, bo tu i zdobyczy misyjnych spodziewać się mogli, ale zdobyte przez Polaków krainy, oddane pod wpływy łacińskie — to zniweczenie i zaprzepaszczenie ich nadziei, to zmniejszenie ich udziału kościelnego. Polaków dla siebie i na swą stronę przeciągnąć nie mogli, a musieli się natomiast bronić przed wpływami łacińskimi, przed postępami Kościoła zachodniego, nawet na samej Rusi. Nie docenia się niejednokrotnie wszystkich momentów, z jakimi ma się tu do czynienia; częstokroć przeczy się niektórym faktom, choć są one niewątpliwe. Chciałbym widzieć biskupa łacińskiego z owych czasów, mnicha lub księdza, który znalazłszy się wśród ludzi innej wiary, nie pragnąłby ich nawrócić i przekonać. Każda prawie mi-

[1]) „Ad Graeciam quoque sibi proximam nuncios misit, qui eiusdem imperatori bona, si vellet fidelis amicus haberi, promitterent; sin autem, hostem firmissimum ac invincibilem fieri intimarent“. Dytmar, Kronika, ks. 8, rozdz. 16. Biel. Mon. Pol. I. str. 318.

sya najbardziej świeckiego i politycznego pokroju, obfitowała w epizody walk dogmatycznych, dysput religijnych. Była to epoka, kiedy sprawy takie były bardzo aktualne, były na czasie. Pokolenia czasów owych wyrastały w ogniu walk religijnych, w których i głowy koronowane nie mniejszy brały udział. Posiadamy też wiadomości o poselstwach do Carogrodu, gdzie misya polityczna, ze względu na charakter osób odbywających legacye, które zazwyczaj pełnili duchowni, zmieniała się z winy jednej lub drugiej strony w niesforne dysputy o dogmaty, pełne namiętności i nienawiści wzajemnej.

Przez długi ciąg dziejów, zanim jeszcze nawet Polska przyjęła chrześcijaństwo, snuje się długa wstęga wysiłków i starań, przewija się nieprzerwane pasmo statecznych dążeń Zachodu, by Ruś dla wiary chrześcijańskiej pozyskać, a potem dla obrządku łacińskiego, gdy Ruś przyjęła obrządek grecki. Nie przeszkadzały tym usiłowaniom postępy Carogrodu ani w IX. ani też w X. w., a rozłam religijny Wschodu z Zachodem w w. XI. mógł tylko zaostrzyć obustronną energię. Ruś zawsze jeszcze była do zdobycia, jak to następne okazały wieki, a w tych zapasach zawsze urok większy otaczał Rzym i czuli to dobrze Grecy. Rzym występował tu raczej jako strona zdobywająca, Grecy musieli bronić Rusi przed staraniami łacinników. Zwycięstwo ostatnich po długoleciach walki było tylko częściowe; dla unii zdobyli tylko część Rusi. Nie sposób tu wyliczać wszystkich prób i planów ze strony Zachodu dla pozyskania tych ziemie. Znane to są zresztą sprawy, choć często niedoceniane lub nawet mylnie przedstawiane. Szczególniejszą rolę odegrać w tem wszystkiem musiała Polska, choćby już przez samo swe położenie geograficzne i przez rozwój politycznych stosunków. Chociaż Ruś zawisła u ramion Carogrodu, ulegała wpływom Zachodu, zwłaszcza zaś jej kończyny najdalej na zachód wysunięte w stronę Lachów, wpływowi temu obronić się i oprzeć nie umiały i nie chciały. Stosunki polityczne rozmaicie się tu układały. Były wojny i pokoje, przymierza i gniewy wzajemne i ostatecznie wiemy, jak się to wszystko skończyło. Na polu religijnem zaznaczyliśmy, jeśli nie rywalizacyę, to przynajmniej usiłowania łacinników odciągnięcia Rusi od Bizancyum. Próby te trafiały czasem na nieodporne chwile książąt ruskich. Z natury zaś rzeczy wypływało, że Polska, jak na podłożu politycznych stosunków, tak i w układzie stosunków religijnych mogła tu nieraz zaważyć. Czuł to dobrze Rzym, wiedzieli o tem i Grecy. To też wspominana zawiść Greków z powodu stosunków Rusi z Zachodem łacińskim łatwa

jest do zrozumienia. I nie trudno było im przeszkodzić temu. Stolice biskupie na Rusi bywały obsadzane przez Greków, uczniów Cerularyusza, namiętnych przeciwników Zachodu i wszystkiego co zachodnie. Wspominaliśmy, jak już Focyusz patrzył na misyonarzy łacińskich, starających się przeciągnąć Bułgaryę do rzymskiego udziału, jak się o to skarżył na nich przed patryarchami wschodnimi, [1]) jak się o to gniewał i srożył na Zachód, krainę mroków (leżącą u skłonów i zachodów słonecznych). Za Cerularyusza stosunki te pogorszyły się znacznie. Po zerwaniu zupełnem z „heretykami" nastrój Greków dla Zachodu był tego rodzaju, że spólnictwa żadnego z tymi barbarzyńcami mieć nie chcieli. Gromy padały na Rzym i Zachód cały, łacinnicy zaś nie chcieli być dłużni i walkę chętnie podejmowali. [2]) Nie brak też przykładów, że ją i sami inicyowali.

Na dalekiej północy, na pograniczu polsko-ruskiem schodziły się wpływy obustronne, dla Greków tem bardziej niebezpieczne, że występujący tu łacinnicy mieli łatwy na Ruś dostęp, byli bowiem Słowianami. Obfita więc literatura polemiczna grecka przenosi się rychło na Ruś. Pasterze greccy czuli grozę położenia, zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Niejednokrotne powodzenia oręża polskiego, postępy Polaków ku Wschodowi, unaoczniały im, że z tej strony nie byli także bezpieczni. Rozpoczyna się zatem obrona Rusi. Chodziło o wyparcie wpływów łacińsko-polskich, o uchylenie naporu łacińskiego. Zwrócono też i uwagę na książąt ruskich, ci bowiem zbyt często nawiązywali stosunki z Zachodem. Księżniczki zachodnie, przybywając na Ruś, brały nieraz ze sobą biskupów i księży łacińskich i były tu rzeczniczkami wpływów łacińskich.

Biskupi greccy wybierając się na Ruś, przynoszą ze sobą tak zwane „posłania" do poszczególnych książąt i to nawet nie w ruskim pisane języku, którego po największej części nie znali. W nich występują przeciw łacinnikom i błędom ich. Jak ocenić te pisma greckie, tę całą literaturę polemiczną? Ton ich już wskazywał,

---

[1]) Znaną też jest rzeczą, że i na Węgrzech krzewiła się wiara chrześcijańska z Carogrodu, zanim ostatecznie Stefan W. utrwalił w zjednoczonem państwie wpływy łacińskie.

[2]) Zaznaczyć tu chciałbym, że i przed 1054 r. t. j. przed rozłamem kościołów starcia łacinników z Grekami istniały. (Focyusz.) Kwestyę tę objaśnić nam mogą analogiczne starcia na rubieżach Bułgaryi i t. d., choć i tu wtedy rozłamu jeszcze nie było, a jednak walka taka istniała. Podłoże walki było wprawdzie odmienne, ale walka wrzała.

jak wrogo usposobieni byli ich autorowie względem łaciuników. Że pisma te nie przynoszą autorom ich zaszczytu, na to jest zgoda powszechna. [1]) Ale bo też treść tych pism na „jeresy łatinnikiw" usprawiedliwia zdanie to w pełnej mierze. Nienawiść i zła wola liczyły tu widocznie na głupotę czytelników; niektórych zarzutów tej polemiki dla samej przyzwoitości lepiej nie powtarzać. Nie mam zresztą zamiaru omawiać ich tutaj, zaznaczę tylko, że jedno z tych pism, więcej nas interesujące, opierało się także i na Opusculum.

Już samo zaznaczenie istnienia walki łacinników z Grekami na Rusi może budzić wątpliwości. Co mogła mieć Ruś wspólnego z tą walką Rzymu z Carogrodem? A jednak Ruś brała bardzo żywy udział w tej walce, mając w Polakach Rzym i łacinników. Grecy usiłowali wciągnąć i Ruś do tej walki. I nie był to tylko odgłos polemiki zawziętej bizantyńskich Greków z papiestwem — jak niektórzy sądzą [2]) — ale walka istotna, ostrością i szorstkością przewyższająca nieraz to wszystko, co znamy z literatury polemicznej grecko-łacińskiej. Z przeglądu i rozbioru traktatów i pism greckich polemistów na Rusi niewesołe przychodzą refleksye na temat stosunków Kościoła ruskiego z łacinnikami. Pisma te zohydzały współżycie i styczność z ludami łacińskimi a występując przeciw związkom małżeńskim z nimi, podawały tem samem i w pogardę nawet żony książąt, które przybywały z Zachodu. Radzi byli owi Grecy stargać wszelkie węzły, które zbliżały Ruś ku Zachodowi i w wielkiej części cel ten osiągnęli. Nienawiść ku łacinnikom opanowuje istotnie i duchowieństwo na Rusi, stąd zaś przenika i w masy

---

[1]) Strahl Ph. Beiträge zur russischen Kirchengeschichte, Halle 1827, I. str. 53 i n.; Gołubinskij, Исторія русской церкви t. II. str. 796 i 797 zaznacza, że greccy polemiści uważali łacinników za najgorszych heretyków, jacy kiedykolwiek istnieli, że ich obwiniali za zwyczaje, które istniały i w kościele greckim, że na podstawie kłamliwych i fałszywych słuchów i wieści z przydaniem własnej sofistyki zarzucali kościołowi zachodniemu i winy wogóle niebywałe. Wspomina jednak i o umiarkowanych polemistach jak patryarcha antyocheński Piotr, arcybiskup bułgarski Teofilakt i t. p.; Hruszewskij w III. t. Історія України-Руси zaznacza także (str. 480) wielką nietolerancyę niektórych posłań. Por. też Abraham Wł., Powstanie organizacyi kościoła łacińskiego na Rusi. I. Lwów 1904, rozdz. I. Najbardziej brutalne zarzuty zawiera: „Słowo (św. Teodozego) o wierze chrześcijańskiej i łacińskiej". Popow miał go za znanego igumena peczerskiego monastyru (str. 69), Gołubinskij za mnicha z pod XII. w., co jest bardziej prawdopodobne (str. 859, t. I.).

[2]) Por. Hruszewskij, t. III. 479.

ciemnego ludu. Widzimy ją i w latopisach ruskich. Rzecz jasna, że najgorzej na tem wszystkiem wychodzili najbliżsi łacinnicy, których Ruś już i ze względów politycznych za wrogów uważać musiała. Polacy czyli Lachy łacińskiej albo niemieckiej trzymali się wiary, w nich przeto godzić mogły pociski przeciw łacinnikom wymierzone. Tu było realne podłoże upustów gniewu i nieprzyjaźni ku łacinnikom, tak bardzo znienawidzonym przez Greków. Walka zdobyła więc podkład rzeczywisty; nie Rzym daleki, jeno Polska sąsiednia stała się celem pocisków greckich na Rusi. Polacy stali się synonimem łacinników. I czyż nas zdziwi w takich warunkach, gdy na każdym kroku „bezbożny" Lach największym jest Rusi wrogiem, gdy nienawiść ku niemu prawie testamentami przekazują potomkom swym książęta ruscy, gdy kronika ruska w opisie żywotów świątobliwych mnichów pieczarskich wprowadza biesa w postaci Lacha (въ образѣ Ляха), który mnichom w cerkwi śpiewającym przykrości wyrządzał; [1]) takie obrazy stwarza nie sama waśń plemienna i polityczna, ale nienawiść wyznaniowa. A cóż innego powiedzieć mamy o żywocie Mojżesza Węgrzyna, przez Polikarpa mnicha kijowskich pieczar napisanego, [2]) który to Mojżesz nie dał się uwieść pokusom, prosbom i groźbom pięknej a złowrogiej Lachowicy; i tu przebija ta nienawiść wyznaniowa, choć wypadki przedstawione są w dobie Bolesława Chrobrego, którego nawet śmierć powiązana jest z wypędzeniem mnichów z ziemi Lachów, spowodowanem przez postrzyżyny potajemne Mojżesza z ręki jakiegoś mnicha, wracającego z „góry świętej" przez Polskę. Śmierć Bolesława zatem w przedstawieniu Polikarpa była karą bożą

[1]) W jasnowidzeniu Matwija, mnicha pieczarskiego, ów bies-Lach rzucał na mnichów kwiatkami, gdy kwiatek taki przylgnął do którego ze śpiewających mnichów, „ten niedługo stojąc, osłabion na umyśle, popełniwszy mylkę jaką, wychodził z cerkwi i zasypiał, aż do ukończenia pieśni do cerkwi nie wracając". Mon. Pol. I. 739. Linniczenko, Взаимныя отношенія Руси и Польши до полов. XIV. столѣтія, I. cz. podnosi także na str. 8 tendencyjność tego przedstawienia Lacha, tłumacząc, że jest to w duchu założyciela peczerskiego św. Teodozego. Widzenie Matwija chronologicznie łączy z zajęciem Kijowa przez Bolesława Śmiałego (mylnie podane Chrobrego). Wtedy to też, jak sądził, napisane zostało pouczenie św. Teodozego.

[2]) M. Pol. IV., str. 810. 814/16, wyd. E. Kałużniacki. Por. Kron. Nestora, tamże I. str. 697/8. Por. Lewicki An. Mieszko II., str. 121, Abraham Wł. Powstanie organizacyi, str. 86, Szczesniak, Obrządek. str. 153/7.

za prześladowanie wiary greckiej i jej sług. Podobnie też przedstawione są wypadki z doby wypraw Bolesława Śmiałego na Ruś, gdzie na wieść o zbliżaniu się Lachów, grożą Kijowianie braciom Izasława, że w popiół obrócą stolicę, a sami z żonami i dziećmi ujdą do Grecyi. [1]) Podobnych obrazów, uwidaczniających zwłaszcza jaskrawo nienawiść mnichów greckich ku łacinnikom, względnie ku Polakom, nie brak w t. zw. latopisie Nestora.

Dr. T. E. Modelski.

(Dokończenie nastąpi.)

[1]) M. Pol. I. str. 721. Por. też Gfrörer, Pabst Gregorius VII. und sein Zeitalter, Schaffh. 1859, t. II. str. 513/14, 524, który akcentuje też tę nienawiść greckiej Rusi do łacińskiej Polski, nie uznaje tego Pichler. Linniczenko usuwa nienawiść plemienną i polityczną na plan dalszy, wysuwa zaś waśń wyznaniową.

Z pamiętnika Konfederatki
księżnej Teofili z Jabłonowskich Sapieżyny.

Część druga.

(Ciąg dalszy.)

Kasztelanowa kamieńska [1]) powiada, że sześć niedziel tylko dla podczaszego [2]) frysztu wyprosiła, [3]) po których gdy nie zjedzie, dobra skonfiskowane mieć będzie pewnie. Jmć p. Psarski [4]) kuryerem przybiegł do Warszawy i w dwadzieścia cztery godzin odjechał; nad resultatum Senatus Consilii trzeba się zastanowić i z Francyą się znieść, co przynależy uczynić. Tu się sejmu nieochybnie pod konfederacyą spodziewają, na marszałkostwo którego Ponińskiego [5]) lub Gurowskiego [6]) wyznaczają.

Contenta Resultati Senatus.

1-o. Sejmu termin według deklaracyi trzech dworów, to jest pro die 19. Aprilis.

2-o. W przeciągu tego terminu ministeryum narodowe ma donieść gwarantom Polski, osobliwie traktatu oliwskiego o niebezpieczeństwie Rzplitej.

3-o. Instygatorowie obojga narodów mają zasięgać informacyi od laski wielkiej koronnej in ordine, komu wydać mandaty na sejm o królobójstwo.

4-o Skarb Rzplitej na inkarceratów królobójstwa ma ekspens łożyć.

---

1) Słynna Katarzyna z Potockich Kossakowska.
2) Joachima Potockiego.
3) U rządu austryackiego.
4) Rezydent polski w Petersburgu od r. 1767.
5) Adama, kuchmistrza koronnego.
6) Władysława, marszałka nadwornego litewskiego.

5-o. Obwołujących bezkrólewie, a raczej od podpisu onego nie odstępujących, mają instygatorowie donieść Stanom zgromadzonym i onych zapozwać.

6-o. O uwolnienie jmci pana Czackiego, podczaszego kor. [1]), i innych niewolników wojny ministrowie narodowi mają podać notę ministrowi rosyjskiemu.

7-o. Ciż ministrowie mają trzem dworom sprzymierzonym donieść o wyznaczonym terminie na sejm według ich żądzy, ale razem dopraszać się mają o wyciągnienie ich wojsk z kraju polskiego.

D. 23. Odebrałam od wileńskiego, [2]) który mi pisze już z Munich, że na powrót interesa partykularne księcia wojewody odłożył, chcąc wprzód zadosyć uczynić publicznym, dodaje, że poróżnienie umysłów miedzy marszałkiem [3]) i regimentarzem koronnym [4]) nigdy nie było jaśniejsze. Że regimentarz koronny w Munich się lokuje, dom na rok najął, konie kupił etc. Kożuchowski [5]) tam się także znalazł. Sieniński konający pojechał do Włoch. Dalej dodaje mi jak najszlachetniejsze odpowiedzi biskupa krakowskiego: gdy go komendant Kaługi żegnał ze łzami, odpowiedział, iż się spodziewa wkrótce tam powrócić. Gdy król mu mówił, iż się za nim interesował, rzekł: nie czytałem nic, prócz ordynansu na wzięcie. [6]) Biskupowi kujawskiemu [7]) wymawiał, iż mu słowa nie dotrzymał, miał być wszędzie z nim, a przecież przez pięć lat doczekać się go w Kałudze nie mógł; do elektora bawarskiego pisał, iż domyśli się, czemu mu pisze pierwszy raz dotąd, że powiedziałby przyczynę, gdyby był wolniejszy...

Przybiegł kuryerem Baumgarten, a po upływie pół godziny za nim mój mąż.

Piękności miasta wypowiedzieć się nie mógł mąż mój. Książe Lubomirski wyprowadzał go do Lunewilu z panem de Malssan, kapitanem regimentu de Chaumbert, bratem tego, co był w Polsce. Wojska, które widział w Nancy i w Lunewilu, jako to żan-

---

[1]) Szczęsnego Czackiego, uwięzionego jeszcze w roku 1767 za opór w sprawie dysydenckiej.

[2]) T. j. od od Ignacego Bohusza.

[3]) Michałem Krasińskim.

[4]) Joachimem Potockim.

[5]) Franciszek Kożuchowski, cześnik kaliski, jeden z najgoretszych w r. 1770 głosicieli bezkrólewia.

[6]) Wątpić należy, żeby Sołtyk powiedział takie kłamstwo.

[7]) Antoniemu Ostrowskiemu.

darmerya, regiment królewski i de Chaumbert są, jak powiada, czemś najpiękniejszem, co' byłoby można widzieć w świecie wojskowym. Pan de Vioménil przyjał go bardzo dobrze i nigdy nie chciał pozwolić, by mieszkał gdzieindziej. niż u niego. Pani bardzo uprzejma, oboje obdarzyli męża mnóstwem ukłonów dla mnie, obiecując, iż oboje odwiedzą mnie w Strasburgu.

Pułaski bardzo dobrze widziany u księcia d'Aiguillon, robią mu nadzieję pułkownikostwa w legii Conflansa z pensyą 10.000 liwrów.

W Lunewilu poznał mąż mój pana Dziuli, [1]) faworyta nieboszczyka króla Stanisława: godny bardzo, słysze, staruszek i wierny korespondent księżny Wojewodziny bracławskiej...

Wracając do Pułaskiego, nie wiem, w jaki sposób mógł on zbliżyć się do księcia d'Aiguillon, bo wnosząc z tego, co Lubomirski mówił mojemu mężowi. Vioménil pozostawił go własnemu losowi, i nie chciał nawet odpowiadać na wiele listów, które Pułaski pisał do niego.

D. 24. Podczas pobytu podczaszego w Wenecyi Mokronowski [2]) biegał do niego; zeszli się podobno w pewnem miejscu na rozmowę, gdzie podczaszy zbliżył się dla niego; mieli bardzo tajemniczą schadzkę.

Avril.

D. 2. Odebrałam od przyjaciela pod datą 31. marca z Mannheim, który mi donosi. że elektor odmówił księciu wojewodzie opiekę.

---

[1]) Hr. Aleksander Dziuli, były koniuszy Leszczyńskiego.

[2]) Andrzej Mokronowski, polski generał, francuski w sekrecie marszałek polny, dawny republikanin, lecz w czasie, o którym mowa, już konfident Stanisława Augusta; nie słychać zresztą skądinąd o tej wycieczce.

Zakończenie.

Bierna rola emigracyi. Księżna Teofila dla niej autorytetem patryotycznym. Zmartwienia. Zgrzyty warszawskie. Myśl recesu odepchnięta za radą Bohusza. Przyjaciel-pocieszyciel. Rozrywki strasburskie. Vioménil. Choisy i inni goście francuscy. „Cała chmura Radziwiłłów.“ Golono czy strzyżono? Nowy konfederat w pieluszkach. Plan przyjęcia służby francuskiej. Podróż do Paryża. Projekt legii. Grzeczności Madame Adelaïde. Kolonia polska w Paryżu. Bohusz w rozmowie z Czartoryskim. Ogiński popisuje się u Sapiehów. Karnawał. Bal d'Opéra, „aller aux ténèbres.“ Księżna Teofila współpracowniczką Wielhorskiego, informatorką Rulhière'a. Kościuszko. Powrót do Lotaryngii. Dalszy pobyt na obczyźnie bezcelowy. Koniec emigracyi. Ostatnie lata pary książęcej. Czołhań czy Teofilpol? Prawda w cudacznych powieściach.

Proste i zrozumiałe są powody, dla których przerywamy w tem miejscu druk „Pamiętnika konfederatki“.

Od czasu zjazdu w Landshut i rozbicia rokowań emigracyi z Warszawą, odkąd się okazało, że Stanisław August nie chce ani nie może zawierać zbiorowego paktu ze swymi detronizatorami, i co najwyżej, ofiarowuje przebaczenie każdemu z osobna konfederatowi, Generalność skazana jest na bezterminową nieobecność w kraju. Od chwili zaś utworzenia warszawskiej konfederacyi Ponińskiego i otwarcia rozbiorowego sejmu losy sprawy polskiej, zewnętrznie przesądzone w gabinetach dworów rozbiorczych, decydują się ostatecznie dla pozostałej części Polski w Warszawie, a nie w żadnej rezydencyi Generalności. Tam, w sali sejmowej na zamku, wymusza przemoc uznanie zaborów, tam Rejtan, Korsak i towarzysze zanoszą głośniejszy, śmielszy i wiekuistszy protest imieniem przyszłych pokoleń, niż manifesty Paca z Augsburga i Lindawy, tam rzeczywistszą walkę o całość kraju i władzy monarszej stacza wśród bagnetów mniejszość sejmowa. Głosy wychodźców są jeno górnym — często spóźnionym — akompaniamentem posępnych melodyi warszawskich; naród o nich zapomina i pilniej słucha mów króla i jego obrońców, niż oderwanych od gruntu ojczystego, nieubłaganych, lecz coraz cichszych „nie pozwalam“ barskich błędnych rycerzy.

To też i dziennik księżnej Sapieżyny staje się nadal przeważnie echem wieści warszawskich i zachowawczym rezonansem polskich aspiracyj. Nie brak w nim i dalej cennych wskazówek historycznych, z których, nawiasem mówiąc, nie omieszkamy skorzy-

stać w opracowaniu dziejów pierwszej emigracyi; ale szczegóły coraz słabiej trzymają się całości, coraz więcej bezwartościowych rzeczy wypadałoby opuszczać. Francuszczyzna stopniowo ruguje polszczyznę, i publikacya reszty nawet w obranej przez nas niekompletnej postaci traci racyę bytu. Spróbujemy więc tylko wysnuć z dalszych części rękopisu wiązankę ważniejszych faktów z życia bohaterki — i podać je do wiadomości tym czytelnikom, którzy zainteresowali się postacią i rolą dziejową księżnej Teofili.

Jej czysty, szlachetny głos dużo znaczy jeszcze w środowisku emigracyjnem przez cały rok 1773, dopóki wogóle obraduje się nad czemś, póki się o coś walczy z „Warszawą“. Zdania księżnej krajczyny zasięgają w chwilach zwątpienia niektórzy członkowie Generalności, gdy słabnie w nich duch solidarności i cnoty odpornej (n. p. Radowicki w maju 1773 r.). Ona, obok Michała Paca, najwyższym jest dla wychodźców autorytetem moralnym; jest uznawana za głowę całej grupy strasburskiej, — oddziaływa na wszystkich wokoło osobistym wdziękiem, dystynkcyą krwi najarystokratyczniejszej, urokiem poświęcenia, na niektórych też powagą zbliżającego się macierzyństwa. Ona czuje się duszą pokrewną wracającym w gloryi cierpienia Rzewuskim, Sołtykom, Załuskim; ona wśród wszystkich tułaczy jest nietylko w oczach Bohusza niewiastą „Najchrześcijańszą“.

Zmartwień nie skąpi jej przeznaczenie. Ojciec, dobroczyńca niemieckiej nauki, po dawnemu oziębły, macocha nieprzejednana. Co chwila wznawia się niepokój o drogie osoby pozostałe w kraju, zwłaszcza o czcigodną Annę Jabłonowską, która wróciła do Polski, pomiędzy wojska rosyjskie i austryackie. Smutne nowiny dolatują o chorej młodszej siostrze, „biednej męczenniczce“ Lanckorońskiej. Czasem o samą pamiętnikarkę otrze się jakieś podejrzane widmo zdrady czy szpiegostwa. Serce wyrywa się ku mirażom lepszej przyszłości, roi sobie niebywałe sojusze francusko-angielskie, usiłuje tłumaczyć optymistycznie sardyńskie i szwedzkie zbrojenia, drży na wiadomość o niesłychanych poselstwach do Warszawy od wolnych rzeczypospolitych: weneckich, genueńskich, szwajcarskich, holenderskich, „z zahamowaniem podziału kraju polskiego.“ Rozum powiada, że „donoszący więcej życzy i więcej ma gorliwości, niżeli znajomości w politycznym systemie.“ Bo też jakby naprzekór wojewodzina bracławska pisze (w sierpniu 1773 r.) o tryumfalnym objeździe Galicyi przez „dobrego Tytusa“ Józefa, co śpiewem polskich i ruskich dziewcząt urozmaicał sobie rozmyślania nad akcyą germanizatorską, pisze o posuwaniu się czarnych orłów w głąb kraju,

o zamieraniu polskości w zabranych prowincyach, gdzie „bientôt le mot de République sera un mot d'un vieux gaulois que personne ne comprendra plus“...

Wszystko to było niczem w porównaniu z hiobowym tonem korespondencyj warszawskich. Stamtąd wiało żałobą i zgnilizną, — żałobą prostracyi narodowej i zgnilizną narodowego zaprzaństwa. Drażnią uszy zgrzyty bolesne... Książe Panie Kochanku ma krewniaka Michała Radziwiłła — obok Ponińskiego na czele konfederacyi warszawskiej. Księżna Teofila czyta o akcesie Aleksandra Michała Sapiehy i Antoniego Jabłonowskiego do tejże roboty. „C'est une consolation de famille“ zapisuje w dzienniku. Potem czyta o owym Aleksandrze Michale, że on pilnie pracuje dla dobra wolności, pracuje po radomsku przy rosyjskim warsztacie nad podkopaniem polskiej królewskości Poniatowskiego, jedzie pracować po targowiczańsku aż nad Newę, wysługuje się Czernyszewowi na Białorusi... Pracuje, aby zapracować na buławę wielką litewską po konfederacie Ogińskim, pracuje dla dobra wolności... Tu księżna konfederatka sama już nie wie, co o tem sądzić, kogo i za co kochać lub nienawidzieć. Lecz wobec gróźb warszawskich ona wie dobrze, jak się ma zachować.

W lipcu dowiedzieli się polacy strasburscy o ogłoszonych przez Ponińskiego i M. Radziwiłła uniwersałach przeciw emigracyi. Całą winę nieszczęść krajowych zwalano tam na Generalność, wzywano barzan do recesu, do powrotu i do pisania się na nową konfederacyę. W nagrodę za to obiecywano amnestyę, za karę w razie nieposłuszeństwa grożono po 6 tygodniach konfiskatą dóbr, odbiorem godności i starostw. Ktoś w otoczeniu księżnej użalił się nad straszną perspektywą, a ona na to: „Eh bien, perdons tout.“ Wnet cały Strasburg powtarzał sobie te słowa. Spytano zresztą o radę przyjaciela Bohusza. Ten odpisał ze Szwajcaryi, gdzie wówczas bawił przy Generalności: „Na zapytanie Twoje, Królowo Moja, jedyna jesteś, której odważam się odpowiedzieć tak, jak myślę. Od wielu pytany byłem, odpowiedziałem każdemu obojętnie. Tyś tylko sama, przed którą czy mówić, czy myśleć, czy pisać, wszystko mi jest jedno... Co może być mocniejszego i wspanialszego, jako własne Pani mojej zdanie? Nie umiem go czcić dosyć, chociaż jego znam cenę. Tą więc własnej duszy Pani mojej dyspozycyą ośmielony, nie rozciągam się na racye, simpliciter tylko własne moje piszę zdanie. Książęcych rezolucyi odmieniać uniwersał nie może. Tak każe cnota, tak każe honor. Szpetnieby to było na szefa, szpetniej ne Sapiehę. Daleko jest więcej, których pra-

wdziweby nagliły interesa, przecież sakryfikują się, nie przystałoby więc księciu być pierwszym... Wyznają sami (konfederaci warszawscy), że manifest nasz ostatni zawiera im drogę; reces znosiłby manifest — więc complicitas zgubienia ojczyzny, a ten skrupuł nie jest łatwy do strawienia. Godzi się coś uczynić dla Boga, bo dotąd czyniliśmy tylko dla osobistej dystynkcyi." Zresztą, przewidywał, „chociaż grożą, teraz jeszcze do konfiskaty nie przystąpią... Chociażby interesa publiczne nie poprawiły się, będzie miała dosyć kredytu Francya, jak zabezpieczyć chcących powrócić". I w konkluzyi radził czekać, póki Anna Jabłonowska nie oświadczy się za powrotem.

Bohusz miał słuszność: do konfiskaty nie doszło, rygory egzekucyjne, raz po raz odraczane, w końcu zupełnie stępiały.

Radziła sobie w tych strapieniach księżna, jak mogła. Głównym pocieszycielem był po dawnemu Bohusz, niewyczerpany w tkliwem uczuciu, pomimo tamtego fatalnego dnia 17. października. Po krótkiej wycieczce do Mannheimu wrócił d. 22. kwietnia, znów odjechał do Generalności 4. czerwca, pisywał stamtąd regularnie po dwa listy na tydzień, odbierał jeden na dwa tygodnie. Troszczył się o delikatne zdrowie swej „Sybilli", modlił się o nie u Ojców Benedyktynów w Einsiedeln, zwierzał się i sam ze swych dolegliwości, z wywróżonej przez doktora Perdrizeta bliskiej apopleksyi; ona go nazywała *malade imaginaire*, on się nie zrażał, mienił jej wolę swym testamentem, wychwalał jej „styl tak piękny, tak gładki, tak naturalny: stawszy się Ci tak łatwym, przyznasz nakoniec, żem miał prawdę, gdym tyle razy mówił, że Ci w tej mierze nic nie brakuje, tylko śmiałości. Zapomną madame de Sévigné, gdy się ten nowy pokaże autor". Nie naszą jest rzeczą sprawdzać, czy nie przesadził zakochany sekretarz litewski. To pewna, że między nimi obojgiem zaległ jakiś ciężar, jakiś żal: ona podobno go nie zrozumiała, on ją zrozumiał lepiej niż inni.

Zresztą i bez Bohusza samotność nie zawsze dokuczała pani Teofili. Podobnie, jak w roku zeszłym, nie zbywało na zajęciach i rozrywkach. W dzienniku zostawiły ślady i dalsze prace sekretarskie księżnej (9. listopada 1773, 28. września 1774) i serenada urządzona (4. czerwca 1773) przez hrabiego de Jarnac i pana Brühla, i popis regimentu Jarnaca, na którym oficerowie salutowali Sapieżynę w karecie „tym samym honorem, który czynią królowom" (26. maja), i tryumf kanoniera, co zbił barkę na poligonie, i wizyta pana Józefa u królewny Krystyny (2. października), i feta urodzinowa księżnej (8. sierpnia), i pasowanie na rycerza

pana Ciąglińskiego pod jej auspicyami (28. października), i koncert-bal z okazyi pogodzenia oficerów regimentu królewskiego z pułkownikiem, gdzie panna Nielle i jej szwagierka wzięły grenadyera i fizyliera do tańca, „la danse finie ces dames ont chacune embrassé leur cavalier...", co tak się podobało przytomnym kilku polkom, że księżna ledwo wstrzymała je od naśladownictwa. Czasem widzimy ją zatopioną w lekturze książki p. t. „L'Esprit de Jean Jacques Rousseau", to znów zdziwioną najnowszem odkryciem przyrodników: „filozofowie dopatrzyli się płci w roślinach!" Czasem zjeżdża jakiś znajomy cudzoziemiec: Galibert, były komendant Lanckorony, autor dziennika oblężenia Wawelu, potem wracający z niewoli (w maju) bohater tegoż oblężenia Choisy, i na spotkanie jego przybyły Vioménil. Radość — łzy rozczulenia — *il ricordarsi dei tempi felici nella miseria... Nessun maggior dolore!...* Albo znowu (10. października) gość dostojny, choć niesympatyczny, książę Cumberland, „rzeźnik z pod Culloden", „lichej edukacyi" „trzpiot": na przedstawieniu ciągle z Sapiehą gadał, „szczególniej go sobie z figury upodobawszy", a żonę jego na balu „więcej dynstyngwowały klejnoty, niżeli jej urodzenie i figura".

Dopieroż żywiej biło serce „pod rogówką" pamiętnikarki, gdy przybywali jej właśni rodacy! 30. kwietnia zjeżdża z Mannheimu Radziwiłł, sam przez się zdolny do rozproszenia komizmem swej figury ciężkiej melancholii; ale na tem niedosyć: 6. sierpnia „zwaliła się nakoniec cała chmura Radziwiłłów: książę wojewoda wileński, książę starosta rzeczycki (Albrecht), ks. Mikołaj podkomorzyc, ks. Hieronim, Rzewuski mały i jmć pani Morawska (Teofila, siostra ks. Karola R.), razem z otoczeniem pięćdziesiąt osób": zajęto dwie kamienice, a jeszcze miał nadjechać ks. Maciej z panią Sarnacką i Bielewiczem. Golone łby, kontusze, czerwone buty, rwetes, gwar obcej oryentalnej mowy, sensacya, zbiegowisko spektatorów, komentarze... Tak wytwarza się naokoło Sapiehów stałe ognisko polskie, do którego musi wpaść każdy przejezdny polak, czy nim będzie młody Suffczyński porucznik francuski, czy ojciec jego Michał, kasztelan czerski, wieczny malkontent i opozycyonista, czy młody Wielhorski lub Polanowski, „skrzydlaty Merkuryusz" Chomiński, czy Radziszewski, marszałek radziwiłłowski, czy znakomitsi od wszystkich: Kazimierz Pułaski, gnany przez złe losy banita, lub niemniej tragiczny Szymon Kossakowski, pędzony burzliwą namiętnością gdzieś na wyżyny hetmaństwa, Targowicy i szubienicy.

Gdzie był książę Panie Kochanku ze swym taborem, tam się nie mogło obejść bez krotochwili. Znacie, czytelnicy, wszechpolskie dzieje „Wąsów i Peruki“, znacie pana wojewodzica bełzkiego, tego, co to mu nikt nie zdołał obciąć wąsów na dworze króla Stasia, nikt i za żadne skarby, nawet za cenę ręki panny starościanki? To wyobraźcie sobie w roli wojewodzica namydlonego przed lustrem Radziwiłła, i posłuchajcie, co o nim opowie księżna pani: „Wpośród wszystkich wesołości książę wojewoda wileński przysłał do mnie jmci pana Domańskiego i sekretarza z kapitulacyą, aby mu wąsy ustrzydz: wzbraniałam się usilnie tego faworu, chcąc go ustąpić jmci pani Morawskiej, ale nakoniec od księcia samego propozycyi wymówić się nie mogłam i z niezmiernem tchórzostwem do tej przystąpiłam ceremonii i ukontentowany książę mocno, poszedł przebrać się w francuską suknię przygotowaną już na ten koniec od niektórego czasu, w której wszyscy go do niepoznania znaleźli odmienionym“. Po takiej metamorfozie warto było pokazać się światu: więc najpierw pojechali do Paryża jedną kolasą pani Morawska, jej bratowa ks. Hieronimowa(?), p. Moszyńska, Łopuski, Kaszyc (kwestya, kto u kogo na kolanach?), potem podążył za nimi książę odmieniec. „Son extérieur n'est pas pour lui“ — napisała o nim z Paryża księżna Talmond — „mais il a l'âme si fière, si noble, et ses sacrifices sont si grands pour la patrie“ — że mniejsza o wygląd.

W początkach jesieni przeżyli księstwo wielki dzień. Niewiadomo dokładnie, kiedy (bo dziennik w tem miejscu jest zdefektowany), ale prawdopodobnie 31. sierpnia przyszedł na świat następca Sapieżyńskiego imienia.[1]). Już 2. września księżna-spartanka pisze o tem czy też dyktuje: „Neonatus ochrzczony z wody Aleksandrem Antonim[2]). Krzest ceremonialny oddano do woli księżnej Talmond, która proszona być matką... Dziecię cudownie zdrowe i mocne, mógłby już jechać do obozu pod Bukareszt, tylko nie śmie bez

[1]) Podnosimy ten fakt, aby sprostować mylne o nim po dziś dzień informacye; ostatnio jeszcze prof. S. Askenazy w przedmowie do „Odgłosów listopadowych“ Przegl. Polski 1913, luty, 189, pisał o Aleksandrze Sapieże ur. w r. 1772 z wojewodzianki rawskiej w Paryżu, „dokąd wycofali się jego rodzice w początkach panowania Stan. Augusta“ i t. d.

[2]) Przy tej sposobności zwracamy uwagę czytelników na interesujący portret księżnej z synkiem, reprodukowany już po ogłoszeniu naszej przedmowy w II. wydaniu „Wspomnień“ Leona Sapiehy, Lwów, Altenberg, Biblioteka Historyczna, str. 32.

pozwolenia swojej drugiej matki i na drogę niedość zapasny". Dobra nowina udziela się szerszej publiczności. Generalicya stawia szyldwacha, aby nikt nie przejeżdżał tą ulicą. gdzie mieszkają Sapiehowie. Wizyty za wizytami, bilety za biletami. Prezenty od kardynała de Rohan. 5. września o zmroku wpraszają się przez dra Bruneta czterej pułkownicy francuscy, niby „confédérés". D. 20-go służba wnosi na fotelu starego kardynała, starego podagryka. „Człowiek nad wiek swój wymowny i wesoły, tysiące mi uczynił oświadczeń... ofiarował mi nietylko co dom jego mieć może do wygody, ale i sam dom jego na mieszkanie, który tu najwspanialszy jest w mieście" jeden tylko apartament zostawiwszy dla jakiejś księżnej heskiej. Dnia 1. października odbyły się solenne chrzciny w kaplicy kardynalskiej. Grała muzyka z całego prawie miasta. Rohan był chrzestnym ojcem, owa księżna heska matką w zastępstwie pani Talmond. „Bąbonów trzy kosze potężne" rozdały damy gratulującym gościom.

Władysław Konopczyński.

(Dokończenie nastąpi).)

Kilka słów o Byteniu i Bazylianach.

(Ciąg dalszy.)

Dodatki.

Kiedyś klasztorów bazyliańskich było bardzo dużo, chociaż dokładna ich ilość nie jest znana. W ostatniej dobie istnienia Unii znajdujemy ich znacznie mniej. Po skasowaniu prowincyałów i zniesieniu prowincyj, około r. 1832, podczas wizytacyi Żarskiego egzystowały jeszcze następujące: [1]) (Patrz str. 342).

Nierównie lepsze było położenie Bazylianów jeszcze na początku (c. 1804 r.) XIX. w. [2]): naówczas istniały jeszcze trzy zakonne prowincye na terytoryum zaboru rossyjskiego, klasztory były ludniejsze i znacznie ich więcej. Wyliczymy tu wszystkie siedziby Bazylianów owoczesnych, zaczynając od prowincyi ruskiej, powstałej z części dawnej koronnej; znajdowały się one w gubernii wołyńskiej przeważnie, bardzo już mało w podolskiej i kijowskiej [3]). (Patrz str. 343.)

---

[1]) Litew. eparch. wiadomości z r. 1895 p. 282. Klasztorów pod zaborem austryackim nie wymieniamy tutaj.

[2]) D. Tolstoy, Le Catholicisme romain en Russie, Paris, 1863, t. II. Annexe 25. Autor opuścił tu niektóre klasztory, postaramy się z innych źródeł uzupełnić te braki, wprawdzie nieznaczne.

[3]) Na kapitule torokańskiej 1780 r. uformowano 4 bazyliańskie prowincye: litewską p. w. Św. Trójcy, ruską albo polską p. w. Opieki N. M. P., galicyjską — Zbawiciela i św. Mikołaja białoruską; nadto były jeszcze osobne, potem, klasztory bazyliańskie w Kongresówce.

L. porz.		Liczba zakonników	z obrządk. unick.	z obrządk. łacińsk.
1	Monaster Supraski	3	3	—
2	„ Boruński	11	4	7
3	„ Wileński	14	5	9
4	„ Grodzieński	2	1	1
5	„ Czerlański	4	—	4
6	„ Witebski	11	5	6
7	„ Berezewecki	9	5	4
8	„ Byteński	20	15	5
9	„ Rożański	5	1	4
10	„ Ławryszowski	12	6	6
11	„ Mirski	3	1	2
12	„ Wolniański	4	2	2
13	„ Darewski	4	1	3
14	„ Chomski	4	2	2
15	„ Torokański	19	12	7
16	„ Antopolski	8	2	6
17	„ Kobryński	6	5	1
18	„ Leszczyński	5	4	1
19	„ Mielecki	5	3	2
20	„ Włodzimierski	13	12	1
21	„ Zahorowski	13	11	2
22	„ Białostocki	6	3	3
23	„ Łucki	4	1	3
24	„ Krzemieniecki	18	14	4
25	„ Lubarski	11	9	2
26	„ Barski	12	8	4
27	„ Humański	13	10	3
28	„ Tryhórski	8	6	2
29	„ Świerzański	3	1	2
30	„ Ladeński	9	3	6
31	„ Tołoczyński	3	2	1
32	„ Białocerkiewski v. Czerejski	6	2	4
33	„ Orszański	5	1	4
34	„ Taduliński	21	15	6
35	„ Borysohlebski	5	2	3
36	„ Wierzbiłowski	10	5	5
37	„ Nowogrodzki	4	2	2
	(ma być)	313	184	129

Liczba porządkowa	Nazwa monasteru	Ilość zakonników-kapłanów	Ilość kleryków zapewne z nowicyuszami
	Prowincya ruska:		
1	Mielce, opactwo	6	—
2	Owrucz	13	—
3	Poczajów	40	28
4	Żychyczyn, opactwo	7	2
5	Dermań, opactwo	6	1
6	Lubar	13	8
7	Włodzimierz	5	—
8	Humań	13	7
9	Kaniów	6	—
10	Bar	10	—
11	Białostok, na Wołyniu	12	—
12	Poddębce	10	—
13	Werchy	4	—
14	Łuck	6	—
15	Dubno	4	—
16	Milcza	5	2
17	Krzemieniec	7	—
18	Hoszcza	10	—
19	Drohobuż, opactwo	2	—
20	Tryhóry	12	4
21	Zahorów	10	4
22	Tumin	3	4
23	Pusza — (nieznana wcale)	6	1
24	Nizkienicze	4	1
25	Zimne	4	—
26	Strakłów	6	—
27	Malejowce, na Podolu	4	—
28	Lisianka v. Łysianka, w gubernii kijowskiej	6	2
		234	64
		298	

W granicach dawnego województwa wołyńskiego wyliczają aż 40 [1]) klasztorów unickich (może nawet i więcej było!); niektóre z nich trwały niedługo i przed XIX. w. istnieć przestały albo w pierwszych latach owego stulecia. Do takich należą: Ostróg (po Jezuitach), Czetwertnia, Horodyszcze, jedne i drugie, Dubiszcze, w pow. łuckim; w Dubnie były 2 klasztory: Św. Krzyża, zabrany przy końcu XVIII. w.; w Gródku, w pow. rówieńskim, w Łucku też dwa; przy katedrze S. Jana Ewangelisty również przy końcu XVIII. w. przestał egzystować; w Perekalach byli Bazylianie w połowie XVIII. w.; klasztor w Puginiach (p. kowelski) Tołstoj opuścił, a był specyalnie dla Bazylianów fundowany przez Wilgów 1764 i istniał do 1832 r.; miał obraz M. B. łaskami słynący; w Stożku i Szumsku też znajdowały się siedziby bazyliańskie, jakoteż w Turkowiczach, Turapinie, Zahajcach, Kołodeżnie, Zbarażu, Złoczowie vel Złoczówce w pow. dubieńskim etc.

W prowincyi białoruskiej, obejmującej gubernie witebską i mohylowską, mniej było w owym czasie klasztorów bazyliańskich. chociaż Tołstoj i tutaj też wszystkich nie wyliczył w swojem wyszczególnieniu. On podaje następujące monastery: (Patrz str. 345.)

Jednakże więcej tam liczono siedzib bazyliańskich; nie mówiąc już o dawniejszych, istniejących krótko, jak w Cerkiewiszczu, w gub. moh., pow. klimowieckim, Drucku, w pow. mohyl., w Mohylowie, Spaski, Rohaczowie nad Dnieprem, w Witebsku dwa: Wniebowzięcia i Św. Marka za miastem, przelotnie unicki, [2]), ale jeszcze możemy tu zaznaczyć: w Lubawiczach. w pow. orszańskim, od połowy XVIII. w. do roku, zapewne, 1832, a także w Łukomlu w gubern. mohylowskiej w powiecie sieńskim; są ślady tego klasztoru do połowy XVIII. stulecia pierwszej. Tym sposobem na tem terytoryum znanych mamy 26, lecz czy to już wszystkie — nie wiadomo. O niektórych z nich posiadamy zkądinąd niejakie szczegóły. [3])

Z rezydencyi bazyliańskiej syryckiej. gub. mohylowskiej, pow. babinowickiego (dawnego) d. 30. listopada 1802 donoszono z podpisem ks. Martyniana Lewickiego: opat Klemens Żaba (zapewne

---

[1]) Spis klasztorów unickich Bazylianów w woj. wołyńskiem. Kraków 1905.

[2]) Bazyl. klasztory unickie w obrębie prow. białorus., Przewod. nauk. literacki z r. 1907.

[3]) Opisanie dokumentow archiwa unts. mitropolitow, Petersb. 1907, t. II. p. 615 et sqq.; z raportów posłanych H. Lisowskiemu w połowie 1802 roku.

Liczba porz.	Nazwa monasteru	Zakonników-kapłanów	Kleryków, zapewne z nowic.
1	Bezwodzicze	3	—
2	Borysohlebsk	7	—
3	Czereja alias Białacerkiew, opactwo .	4	1
4	Dobryhor	4	—
5	Liski	5	—
6	Machyrów	6	—
7	Małaszkowicze	1	—
8	Marywil	5	—
9	Św. Onufry, opactwo	3	—
10	Orsza	5	—
11	Połock	17	6
12	Pustyń vel Pustynki	4	2
13	Sierocin	5	—
14	Syryca, gubernia mohylowska	4	—
15	Tadulin	7	7
16	Tołoczyn	5	—
17	Uszacz	5	—
18	Wierzbiłowo	5	4
		95	20
		115	

czasowo tam mieszkający); w parochii osób 14 obrządku łacińskiego; poddanych (rezydencyi), może — parafian, 216 mężczyzn, 184 kobiet, czeladzi 16; cerkiewka p. w. Wniebowzięcia szczupła; znajduje się tam szkółka parafialna i konwikt, w którym uczą języka rossyjskiego, polskiego i łacińskiego, nadto arytmetyki i rysunków.

Z klasztoru bazyliańskiego Św. Zofii w Połocku d. 8. grudnia 1802 r. z podpisem wikaryusza Joanicyusza Chociłowskiego: superyor O. Samuel Nowakowski, zakonników 14, nowicyuszów 7; w konwikcie dyrektor(?) Ignacy Bordziłowski, rektor Floryan Świątecki; „poeta 2, syntaktyk, gramatyk, infimista — 4 i początki czytania biorący“ (ustęp niezrozumiały!); w szpitalu 5 ubogich; poddanych 2990 mężczyzn i 1824 kobiet (może parafian?).

Z opactwa onufrejskiego z podpisem prezydenta O. Aurelego Stanisławskiego d. 26. stycznia 1803 roku: 2 cerkwie — parafialna drewniana S. Onufrego i murowana S. Mikołaja: stan klasztoru dobry: długów niema i żadnej nie trzeba pomocy; w parochii dymów 80, „dusz“ płci męskiej według ostatniej rewizyi 1308; szkółka parafialna, na koszcie klasztornym 10 dzieci, uczących się po rossyjsku i po polsku i śpiewów cerkiewnych; jest fabryka sukienna na domowe tylko potrzeby.

Z opactwa pustyńskiego d. 26. stycznia 1803 r. z podpisem superyora O. Grzegorza Danilewicza: jedna cerkiew Uśpienia M. B. stara drewniana, drugą zaczęto murować; stan dobry, niepotrzebujący żadnej pomocy; w parochii 148 dymów, „dusz męskich“ 312(?); zakonników 5; czeladzi z organistą i ekonomem 25: szpital; karczma w arendzie.

Z monasteru dobryhorskiego d. 16. grudnia 1802 r. z podpisem „starszego“ Jozafata Połłoniewicza: cerkiew drewniana Uśpienia M. B.; parochian dymów 220, mężczyzn 803, kobiet 809; w funduszowej wsi Osinówce „dusz męskich“ 40, żeńskich 41' ziemi, razem z Dobryhorami, 8 włók, na procencie, od 5-o 7-o, 263.000 zł. p.; jest młyn, karczma w arendzie i szkółka parafialna, gdzie 3 uczniów ze szlachty na koszcie klasztoru; uczą czytać po rossyjsku i po polsku; osobnego nauczyciela natenczas nie było, uczył superyor; zakonników, oprócz przełożonego, 4 i organista.

Z klasztoru tołoczyńskiego z podpisem rektora O. Justa Krupickiego d. 19. listop. 1802 r.: monaster murowany o piętrze; cel 8; cerkiew pod wezwaniem Opieki (Pokrowy) M. B. murowana z ikonostasem; mnichów 5, organista etc.; funduszowa wieś — Maciejów z 18 dymami, 57 mężczyzn, 58 kobiet; roczny do-

chód z tego majątku 405 r. (może asyg.), z karczmy 100 r., kapitału 5.800 r., od nich procentu 293 r. 50 kop. Klasztor utrzymuje szkoły publiczne; profesorowie zakonnicy: O. Hieronim Łopatto — prefekt, Floryan Bykowski i Sylwester Bykowski — nauczyciele nauk;[1]) p. Jan Wiher, świecki, metr języka francuskiego i niemieckiego; uczniów do 80. W klasie IV. przechodzono: wymowę, geografię, geometryę, historyę i naukę moralną; w III. i II. naukę chrześciańską, naukę moralną, geografię, historyę, arytmetykę niższą i wyższą; w I. — katechizm, naukę moralną, historyę świętą, geografię i początki Alwara i arytmetyki; w roku następnym zamierzano murować szkoły, kaplicę i murem cały klasztor otoczyć.

Z klasztoru tadulińskiego d. 25. listop. 1802 r. z podpisem superyora O. Adama Suroż Frąckiewicza (zdaje się z Witebska): cerkiew murowana p. w. Narodzenia N. M. P., klasztor też z muru, ale wymagający restauracyi, chociaż środków na to nie miano; zakonników 7, laików 7: cel 11; należy do klasztoru folwarczek Kazimirów z 90 poddanymi płci męskiej, żeńskiej mniej; dochód z majątku 12 r. 50 kop.(?!), z karczmy 60 r., kapitał — 1.587 r., procentów i annuaty 100 r.; na koszcie klasztornym 4 biednych konwiktorów i jeden ślepy ubogi.

Z klasztoru uszackiego d. 22. listop. 1802 r. z podpisem superyora Sergiusza Botwiłła: cerkiew drewniana w formie krzyża, zbudowana lat temu 50 p. w. Uśpienia M. B.; klasztor ubogi, z dachu cieknie; parochianów 161 (zatarg z Dominikanami), zakonników 4; pomiędzy służbą wymieniony organista, klucznica; na folwarku klasztornym poddanych 16 mężczyzn, 18 kobiet; utrzymuje się szkółka parafialna i konwikt, też szpital.

Z Lisek, gubrn. moh. powiatu rohaczewskiego, z klasztoru bazyliańskiego d. 6. grudnia 1802 r. z podpisem przełożonego Pankracego Leszka: cerkiew p. w. Borysa i Hleba, budynki monasterskie zaniedbane, klasztor ubogi; w parochii dymów 101; zakonników 4, czeladzi 14; poddanych mężczyzn 194, kobiet 190; utrzymuje się szkółka, w niej 5 uczniów; szpitala niema.

Z klasztoru marywilskiego z podpisem superyora Samuela Bordziłowskiego d. 11. grudnia 1802 r.: cerkiew p. w. Narodzenia M. B. drewniana na murowanych fundamentach; parochii niema, ale parafianom kościekowieckim alias kościukowickim[2]) ła-

[1]) Zdaje się, że tam omyłka: oni się nazywali Bukowscy.

[2]) Zapewne tu mowa o teraź. kaplicy r. ł. w Kościekówce w paraf. homelskiej.

cińskiego obrządku pomoc pasterską okazują; zakonników 5, czeladzi 12; szkółka dawniej była, teraz jej niema z powodu zbiednienia klasztoru.

Z klasztoru orszańskiego z podpisem superyora Bazylego Okołowa-Kułaka d. 6. grudnia 1802 r.: cerkiew p. w. Opieki, Pokrowy, M. B. murowana, monaster niebiedny, do niego należy parochia horodniańska, 18 wiosek, dymów 141, mężczyzn 476, kobiet 416; zakonników 4, czeladzi 6: folwark funduszowy Michałowicze — pod. mężcz. 165, pod. kob. 159; zatem i z karczmy mają 800 r.; szkółki niema; 3 dzieci się tylko uczy.

Z klasztoru białocerkiewskiego, w Czerei, z podpisem superyora Nikodema Smykowicza d. 28. listop. 1802 roku: monaster fundowany w 1599 (właściwie wcześniej) przez Lwa Sapiehę, kanclerza w. l.; cerkiew św. Trójcy murowana, stara, zbudowana przez tegoż Sapiehę z cudownym M. B. obrazem w wielkim ołtarzu i statuą Pana Jezusa w kaplicy; parochia monasteru składa się z 4 wsi; klasztor ma folwark funduszowy, karczmy, szpital; jest też szkółka, w niej 8 sierot na koszcie zakonników uczy się po polsku, po łacinie, po rossyjsku, katechizmu, arytmetyki, kaligrafii i śpiewu cerkiewnego.

Z klasztoru wierzbiłowskiego z podpisem „prezydenta“ Metodego Zielińskiego (superyor Sebastyan Tołbiński chory) dnia 23. grudnia 1802: cerkiew Pokrowy drewniana na murowanych fundamentach; stan klasztoru mierny; parochii niema; zakonników 5, scholastyków 4; poddanych (parochian?) według spisu z końca XVIII. w. 993 mężczyzn i tyleż kobiet; klasztor posiadał karczmy, jeziora, młyny; szkółki parafialnej niema, ale miano retorykę dla młodzieży zakonnej, nadto zakonnicy płacili rocznie 800 r. na pensyę Bazylianek w Orszy.

Z klasztoru sierocińskiego dnia 1. grudnia 1801 roku: cerkiew Narodzenia M. B.; stan monasteru biedny; długów 2.382 r.: parochia składa się z 60 dymów (880 dusz przystępujących do sakramentów); superyorem Jozafat Heyking i jeszcze 4 zakonników-kapłanów; ziemi około włók 70 z czemś; utrzymuje się szkółka parafialna; uczniów 8, którzy się uczą po polsku i po rossyjsku; szpital też jest.

Z klasztoru małaszkowskiego dnia 2. grudnia 1802 roku: cerkiew św. Trójcy; stan monasteru mierny; przy nim parochia — domów szlacheckich unickich 18, łacińskiego obrządku szlachty 10 domów, razem sto kilka osób: włościan unitów 136: łacinnikom

Bazylianie też pomoc religijną nieśli; superyorem O. Józef Osmołowski, nadto 2 zakonników-kapłanów; poddanych 70 płci obojej; dwoje dzieci pobiera naukę początkową.

Z klasztoru borysohlebskiego 28. listop. 1802 r.: stan opactwa ubogi (?) opat Izajasz Szulakiewicz, zakonników 9, liczna czeladź; w majątku klasztornym dusz 401 + 353 (kobiet); funduszowy dochód c. 5.000 złt.; szkółka parafialna i konwikt (5 chłopców), w którym czasem uczono nawet po francusku i po niemiecku.

SMORA.

(Dokończenie nastąpi.)

Afryka rzymska.

Rys dziejów kultury rzymskiej w Afryce północno-zachodniej.

(Dokończenie.)

Ulica, którą idziemy dotychczas, zaprowadziłaby nas w dalszym ciągu do wschodniej bramy miasta, przez którą się wychodziło, zdążając w kierunku do Maskuli i do Theveste. Nie idziemy jednak tak daleko; zatrzymujemy się w połowie ulicy, zwracamy się na prawo (w kierunku południowym) i przez pasaż (jakby miniaturowe propyleje), utworzony z kilku pięknych kolumn o głowicach koryntckich, po dziesięciu schodkach wychodzimy na forum, którego poziom znajduje się dwa metry wyżej od poziomu ulicy. Były jeszcze dwa inne wejścia na forum; to było jednak wejście główne. Forum Timgadu jest prostokątnym placem (50 na 43 m.), pokrytym płytami kamiennemi, które po większej części zostały na miejscu.

Wznosiło się na niem pod gołem niebem kilkadziesiąt posągów: przedstawiały cesarzy w pancerzach i zasłużonych obywateli w togach. Podstawy trzydziestu dwóch posągów się zachowały; było ich niezawodnie więcej. Napisy, na nich umieszczone, dają pojęcie o hojności miejscowej arystokracyi albo raczej plutokracyi. Prawie wszystkie budynki, publiczne cele mające, zbudowane są przez bogatych obywateli. Napis wymienia zwyczajnie sumę, wydaną przez ofiarodawcę; a są to sumy nieraz wcale znaczne. Motywem tej hojności była ambicya i patryotyzm lokalny. Przy olbrzymich rozmiarach państwa nie każdy Rzymianin mógł być obywatelem miasta Rzymu; ale każde miasto rzymskie, nawet w prowincyi najodleglejszej, było Rzymem w miniaturze i zastępowało mu stolicę

nad Tybrem. Przywiązanie do miasta rodzinnego odziedziczyli Włosi po swych praojcach Rzymianach. Dzisiejszy mieszkaniec dumnej Genui czy uczonej Bolonii, mieszkaniec Palerma czy Neapolu czuje się w pierwszej linii Genueńczykiem czy Bolończykiem, Palermitaninem czy Neapolitańczykiem, a potem dopiero obywatelem „Zjednoczonego Królestwa". Ten lokalny patryotyzm tłumaczy mnóstwo wspaniałych budowli w rzymskich i włoskich miastach. Napisy gmachów, zbudowanych dzięki hojności szczodrych obywateli i napisy posągów, które im wznosili wdzięczni współobywatele, są złotą księgą starożytnej „Signoria" miast rzymskich. Czyje imię nie znajdowało się wymienione na jakimś budynku, publiczne cele mającym, nie należał do „Signorii". [1])

Hojności arystokracyi pieniężnej albo raczej burżoazyi zawdzięcza Afryka rzymska swe bogactwo na polu materyalnej kultury, przejawiające się w mnóstwie wielkich budowli, które dziś jeszcze imponują swoim ogromem. Te świątynie i łuki tryumfalne, te publiczne zakłady kąpielowe z mozaikowemi podłogami, teatry i amfiteatry powstały w miastach afrykańskich przeważnie od czasu ces. Hadryana do epoki Sewerów. Ale wszystkie te budowle są raczej okazałe, efektowne, niż prawdziwie piękne. Brak im skromności i prostoty. Cechuje je, jak w ogólności sztukę afrykańską, blichtr, chęć popisania się, parweniuszostwo.

Forum było ze wszystkich stron otoczone nieco wyższym kamiennym szerokim chodnikiem; wchodziło się nań po dwóch stopniach. Nad nim wznosił się portyk, wsparty na kilkudziesięciu kolumnach. Zachowały się prawie wszystkie: jedne zwalone obok dawnej podstawy, inne na swem miejscu stoją, nietknięte zębem czasu. Poza portykiem otaczał forum szereg budynków, publiczne cele mających. O ich przeznaczeniu a częstokroć i dniu powstania lub odnowienia dowiadujemy się znów z napisów, których najwięcej znaleziono w ruinach budynków, przytykających do forum od strony zachodniej. Był tu ratusz miasta Thamugadi, curia, ogromna sala 16-metrowej długości i dziesięciometrowej szerokości. Poprzedza ją westybul, do którego się wchodzi po czterech stopniach. U wejścia dwie piękne kolumny żłobkowane. Wnętrzne było bogato dekorowane. Ściany były wyłożone marmurem różnych odcieni. Wzdłuż nich stały posągi, między nimi w środku pod tylną ścianą, naprzeciw wejścia posąg „Concordiae ordinis decurionum", co z zachowanego napisu wynika. Była to sala obrad dekuryonów. Dumni

[1]) Porówn. Schulten, Das röm. Afrika str. 67 i 68.

byli ze swej godności rajcy miasta, skoro się nazwali na jednym z napisów „splendidissimus ordo“. Dowiadujemy się też z napisów imion całego szeregu dekuryonów; na jednej liście (z IV. wieku) — niezupełnej — wymieniono ich 67(!); istny parlament „reipublicae Thamugadensium“, bo taką sobie dumną nazwę nadaje Thamugadi, które już od czasu afrykańskiego cesarza Septymiusza Sewera było „kolonią“. Napisy te, podające wysokość sum („summa honoraria“), jakie zapłacili dekuryonowie za zaszczyt radcy miejskiego, rzucają ciekawe światło na znaną zresztą z różnych okolic państwa plutokratyczną podstawę ustroju miast rzymskich. Przystęp do urzędów był zależny od pewnego majątkowego cenzusu, bo piastowanie urzędu zobowiązywało bądź do zapłacenia pewnej sumy na jakiś cel publiczny, bądź do wzniesienia swym sumptem jakiejś budowli, bądź do urządzenia igrzysk. Częstokroć nowy urzędnik nie zadowala się tem, do czego jest obowiązany, ale jest hojniejszy ponad zwyczaj i zobowiązanie; a jeśli umrze przed wykonaniem przedsięwziętego planu, dziedzice uważają za swój święty obowiązek dopełnić zobowiązania w jeszcze wyższym częstokroć stopniu.

Obok kuryi wznosiła się świątynia, w opłakanym zachowana stanie; prawdopodobnie ucierpiała więcej, jak inne budynki, od trzęsień ziemi. Niewiadomo, jakiemu bóstwu była poświęcona. Pewnym charakterystycznym szczegółem odznaczała się jej fasada: nie prowadziły ku niej z forum schody, jak zwyczajnie do świątyni, ale znajdowały się po bokach. Przed świątynią był rodzaj platformy, otoczonej prawdopodobnie balustradą. Z niej przemawiali urzędnicy, a zapewne i kandydaci w okresie wyborów do zgromadzonego na forum ludu. Była to mownica, rostra Timgadu. Naprzeciw niej, po przeciwległej, wschodniej stronie placu, znajdowała się obszerna bazylika (15 na 29 m.). Przy ścianie południowej bazyliki znajdowała się na $1\frac{1}{2}$ metrowem wzniesieniu trybuna dla sędziów. Z tyłu za trybuną trzy małe sale były przeznaczone na rodzaj poczekalni i garderoby dla trybunału i na archiwum aktów urzędowych. Pod przeciwległą trybunie (północną) ścianą bazyliki w trzech półokrągłych absydach stały posągi cesarzy; podobnie dziś w sali sądowej wisi portret cesarza, w imieniu którego sędzia wydaje wyrok. Wzdłuż strony południowej forum znajdowało się dziewięć wcale płytkich sklepów; po przeciwległej, północnej, od której się wchodziło na forum z głównej ulicy miasta, znajduje się kilka ubikacyj o niewiadomem przeznaczeniu.

Przy odrobinie fantazyi nietrudno sobie uzmysłowić życie rozwijające się na forum Timgadu za Antoninów lub za Sewerów. Jak dziś w małych miastach włoskich, mężczyźni nie znali milszego zajęcia, jak godzinami wystawać na „piazza“ lub pod otaczającemi ją arkadami, komunikując sobie plotki i nowinki, albo poprostu oddając się rozkosznemu *dolce far niente*, tak samo działo się przed wiekami w Thamugadi. Ludzie, którzy mieli wiele czasu (a takich zawsze tyle na południu, gdzie się nikomu nie spieszy!) szukali pod stropem portyku zasłony przed deszczem w porze słotnej, przed dokuczającymi promieniami słońca w pogodę. Omawiano żywo sprawy miasta i własne; może krytykowano działalność miejskich honoratiorów; dyskutowano na temat spraw sądowych, jakie się odbywały w sąsiedniej bazylice; załatwiano sprawy natury pieniężnej; czasem przysłuchiwano się mowom głoszonym z mownicy, objawiano swój aplauz mowcy lub niezadowolenie. Najleniwsi siadali na stopniach chodnika i oddawali się grze w kości lub innej. Rzymianie grali z taką samą pasyą, jak ich wnukowie: Włosi. Na płytach forum Timgadu nie brak figur geometrycznych, spełniających zadanie naszej szachownicy. Jedną z takich „tabulae lusoriae“ charekteryzuje sentencya, którą wyrył jakiś przygodny filozof-filister:

VENARI	LAVARI
LVDERE	RIDERE
OCC EST	VIVERE

„Kąpiel, śmiechy, gra w kości, polowanie:
Oto życia używanie!“

Forum przedstawia największą osobliwość Timgadu, ale bynajmniej nie jedyną. Ograniczony jednak do ram krótkiego szkicu, nie poświęconego zresztą specyalnie Timgadowi, ale ogólnemu obrazowi Afryki rzymskiej, nie mogę w tak szczegółowy sposób odbywać przechadzki po całem mieście, aczby się bardzo uśmiechała. Oprócz wyżej wymienionych odsłonięto tu długi szereg innych zabytków, również bardzo zajmujących. Wspomnę tylko, że Thamugadi posiadało na najwyższym punkcie swego terenu świątynię poświęconą bóstwom kapitolińskim o pięknej kolumnadzie marmurowej, dalej teatr, mogący pomieścić trzy tysiące osób z górą, bibliotekę, dwie targowice publiczne (macella), dwa większe zakłady kąpielowe i kilka mniejszych, wreszcie odpowiednią do liczby mie-

szkańców liczbę domów przy ulicach, które do złudzenia przypominają ulice pompejańskie. Niektóre, lepiej zachowane, jak n. p. dom Sertiusa, dom Faustusa i Walentyny lub dom Hermafrodyta (tak nazwany ze względu na znalezioną w nim mozaikę) [1]) rzucają ciekawe światło na rozkład mieszkań w Afryce rzymskiej w porównaniu ze sposobem, w jaki domy budowano w Italii lub innych okolicach państwa. Oczywiście nie mogą współzawodniczyć z pompejańskimi pałacykami, z domem Wettyuszów lub casa del Fauno. Bo też mieszkańcy Timgadu w części tylko byli Rzymianinami i nie tak zamożnymi, jak mieszkańcy miasta Pompei; przeważnie byli to rolnicy i wysłużeni żołnierze. Timgad leży w sąsiedztwie twierdzy Lambaesis; żołnierze, którzy opuszczali znaki legii cesarskiej, osiedlali się w niedalekiem mieście. Dodać jeszcze wypada, że poza obrębem starego miasta z epoki Antoninów i Sewerów znajdują się w Timgadzie resztki pięciu bazylik chrześciańskich, których odsłanianie jest właśnie w toku, pół kilometra zaś w kierunku południowym od świątyni „kapitolińskiej“ znajdują się znaczne ruiny fortecy bizantyńskiej, zbudowanej przez wojska Solomona w VI. w. Materyału na jej wzniesienie dostarczyły budowle sąsiedniego miasta. Niejedną w nią zapewne tablicę z napisem starożytnym wmurowano; może dalsze prace nad odsłanianiem miasta wydrą niejedną tajemnicę zakutą w kamień wmurowany w justyniańską fortecę. Z jej szczytu piękny się widok rozlega: przed sobą, w kierunku północnym, mamy ruiny Timgadu; w przeciwną zwróciwszy się stronę, widzimy bliskie pasmo Auresu ze śniegiem spowitą Szelią (2327 m. n. p. m.) Za niem piaski Sahary.

Z miasta, ze świata żywych, przejdźmy na chwilę do świata umarłych, do świata grobów. [2]) W żadnej krainie państwa rzymskiego nie zachowało się tyle wspaniałych pomników grobowych, jak w Afryce. Spotyka się je w różnych punktach Algeryi i Tunisu, nawet w stepach południa, za szottami (słonemi jeziorami), tam, gdzie się już kraj palmy daktylowej zaczyna. Odkryto taki imponujący grobowiec starożytny na południe od oazy Gabès: mauzoleum Apuleiusa Maximusa w El Amruni (pod Fum Tatuin). Płaskorzeźba, na ścianie grobowca umieszczona, przedstawia temat

---

[1]) Ta i inne mozaiki, odsłonięte w Timgadzie, posągi, drobniejsze fragmenty architektoniczne, tudzież cały szereg przedmiotów do codziennego użytku służących, jak lampy, naczynia etc., wreszcie monety, umieszczono w miejscowem muzeum.

[2]) Schulten, Das röm. Afrika str. 80—83 i Boissier, L'Afrique rom. str. 146—147.

bardzo zwykły, oklepany: pożegnanie Orfeusa z Eurydyką. Ale czy się go tu, na piaskach pustyni, można było spodziewać! Napisy na pomnikach grobowych podają zwyczajnie dokładnie wysokość sumy, jaką wydano na wzniesienie budowy. Bywa niekiedy bardzo znaczna: dochodzi do 200 tysięcy sestercyów. [1])

W innych krajach pomniki grobowe zebrane są w muzeach; tu w Afryce spotyka się całe cmentarze, których snu wiekowego nikt nie zakłócił. [2]) Chodzi się po nich, jak po dzisiejszym cmentarzu, odczytuje napisy i obcuje ze światem, który przed 15 wiekami zeszedł do grobu. Napisy te zawierają bardzo obfity materyał, który rzuca bardzo ciekawe światło na różne kwestye socyalne i ekonomiczne, tudzież na stan języka łacińskiego w Afryce. Uderza późny wiek, do jakiego dochodzono. Czyta się w napisach grobowych nieraz o stuletnich starcach. Wiek taki był widocznie regułą, podobnie jak u dzisiejszych Tuaregów Sahary, którzy mają żyć bardzo długo. [3]) Pewna kobieta z miasta Amaedara (dziś Haidra, na wschód od Tebessy, na granicy Algeryi i Tunisu), straciwszy męża w 83-cim roku życia, ubolewa, że żył tak krótko: [4])

Non digne, Felix, citto vitam caruisti, miselle, vivere debueras annis fere C licebat. Si sunt manes, sit tibi terra levis.

Porównując treść tego napisu z innymi, które mówią o zadziwiającej długowieczności mieszkańców Afryki, przekonujemy się, że ubolewanie, iż nieboszczyk nie dożył przynajmniej setnego roku życia, nie jest frazesem.

W Cillium (dziś Kasrin, w drodze z Tebessy do Kairuanu) odkryto wielkie mauzoleum, zbudowane w kształcie piramidy (z kogutem z bronzu, nasadzonym na jej szczycie).

---

[1]) C. I. L. VIII. 2815.

[2]) N. p. wielki cmentarz w Szemtu (staroż. Simitthu) w Tunisie (obok granicznej stacyi Ghardimau). Tu były łomy słynnego marmuru numidyjskiego.

[3]) Porówn. Tissot, Géogr. comparée I. str. 479. Starcy stuletni są u nich czemś zupełnie zwyczajnem; mają mieć nawet stutrzydziesto- i stupięćdziesięcioletnich. — Masynissa, pradziad dzisiejszych Berberów, w 88-ym roku życia dosiadał konia bez siodła i uzdy, jak 20-letni młodzieniec. Nie chorował nigdy w życiu. Umarł w 90-tym roku życia, zostawiając czteroletniego syna.

[4]) C. I. L. 11, 594.

Z potwornie długiego (110 w. w hexametrze) napisu [1]) dowiadujemy się, że jest to pomnik grobowy niejakiego Flawiusa Sabina i jego żony. Mąż żył lat 110, żona 105; mimo to autor napisu żali się na krótkie ich życie.

Przez kilka wieków Afryka zażywała błogosławieństwa pokoju *(pax Romana)*. Zawdzięczała go silnej armii. Obraz życia byłby niedokładny, gdyby się jej kilku uwag nie poświeciło. [2])

Południowa granica Numidyi, gdzie groziły ciągle niebezpieczne dla normalnego rozwoju kraju napady szczepów pustyni, wyposażona była wieńcem większych i mniejszych fortów. Między nimi znajdowały się w symetrycznych odstępach strażnice. Jeśli się pokazał nieprzyjaciel, zapalano na placówkach ognie; we dnie dym, w nocy ogień dawał hasło sąsiednim fortom. Ten sam system stosowano wzdłuż rzymskich wałów granicznych także i w innych prowincyach.

Najważniejszem zadaniem armii rzymskiej było zamknięcie przełęczy El Kantaro, „wrót pustyni“, które Berberom z Sahary otwierały drogę do bogatej prowincyi. Przed temi wrotami znajdowała się twierdza Lambaesis. W jej sąsiedztwie (11 km. na zachód) powstała w XIX. wieku francuska forteca Batna, która podobną, jak jej rzymska poprzedniczka, odgrywa rolę. Jak Timgad posiada najznaczniejsze ruiny miasta rzymskiego, tak Lambaesis jest klasyczną ruiną twierdzy rzymskiej. [3])

---

[1]) C. I. L. VIII. 211—213: „Sint licet exiguae fugientia tempora vitae parvaque raptorum cito transeat hora dierum“...

[2]) Nie trudno byłoby temu tematowi poświęcić wiele arkuszy druku na podstawie dzieła R. Cagnat'a, L'armée romaine d' Afrique et l' occupation militaire de l' Afrique sous les empereurs. Paris, Impr. nationall, 1892. — 4-o — str. XXIV. + 809 (dodano kilka tablic do tekstu), tudzież obficie płynących odkryć archeologicznych i epigraficznych z różnych okolic Algeryi i Tunisu, a zwłaszcza z twierdzy Lambaesis.

[3]) Dobrze oryentuje książeczka p. t. R. Cagnat, Lambèse, Paris, Leroux 1893 (w zbiorze „Guides en Algèrie à l' usage des touristes et archéologues“). Trzeba jednak koniecznie uwzględnić stan badań dzisiejszych, które znacznie zmieniają dawniejsze zapatrywania; rezultaty ich ogłosił tenże autor (Cagnat) w Memoires de l' Académie des Inscr. 1907, str. 207—277 (z 3 planami); porówn. także Archäol. Anzeiger 1908, str. 207 nn.

W 128 r. doznała Lambaesis niemałego zaszczytu. Podczas swej podróży inspekcyjnej po Afryce, cesarz Hadryan odwiedził tę twierdzę. Odbył tu przegląd wojska, poczem wygłosił przemowę do żołnierzy. Słowa pochwały, wygłoszone przez cesarza, zapisano na kamieniu. Wyraża w nich cesarz swe zadowolenie, szczególnie z oddziału konnicy, który się przed nim popisywał w rzucaniu oszczepem. [1])

Armia rzymska nietylko broniła prowincyi, lecz także pracą swą wielce się przyczyniła do kulturalnego jej rozwoju. Legia III. Augusta zbudowała wielki gościniec z Kartaginy aż po Theveste, budowała wodociągi, cysterny na wodę, zakładała miasta, jak Timgad i Lambezę. Rzymscy żołnierze byli pionierami kultury. W krajach, na krańcach państwa rzymskiego położonych: w Germanii, nad Dunajem, w Afryce, życie miejskie rozwijało się w sąsiedztwie twierdz. Niemal wszystkie miasta w tych granicznych prowincyach powstawały z obozów rzymskiej armii lub w ich sąsiedztwie.

Kiedy armia już nie mogła stawić czoła barbarom, trapiącym granice państwa, wybiła jego ostatnia godzina: Afryka stała się łupem Berberów i Wandalów, podobnie jak Galię zdobyły germańskie plemiona z prawego brzegu Renu, a okolicy naddunajskie zajęli Gotowie.

---

[1]) C. I. L. VIII. 2532. Wyraża Hadryan swe uznanie wojsku w obozie, bo choć „diversae stationes vos distinent“, przecież „nostra memoria bis non tantum mutastis castra, sed et nova fecistis.“ Na szczególną pochwałę zasługuje konnica: „[Exe]rcitationes militares suas leges [ha]bent, quibus •si quid adiciatur aut detrahatur, aut minor [exer]citatio fit aut difficilior. Quantum autem dificultatis [additur t]antum gratiae demitur. Vos ex difficilibus difficil[limum fecistis], ut loricati iaculationem perageretis: [neque factum solum laudo], quin immo et animum probo... Difficile est cohortales equites etiam per se placere, difficilius post alarem exercitationem non displicere: alia spatia campi, alius iaculantium numerus, frequens dextrator, cantabricus densus, equorum forma, armorum cultus pro stipendi modo. Verum vos fastidium calore vitastis, strenue faciendo, quae fieri debeant. Addidistis, ut et lapides fundis mitteretis et missilibus confligeretis; saluistis ubique expedite... Munitiones, [quas] alii [per] plures dies divisis[sent, e]as uno die peregistis; murum lo[ngi] operis et qualis mansuris hibernaculis fieri solet, non [mul]to diutius exstruexistis, quam caespite exstruitur, qui m[o]dulo pari caesus et vehitur facile et tractatur et sine mo[les]tia struitur, ut mollis et planus pro natura sua“... Po podniesieniu innych jeszcze objawów sprawności wojska, wyraża swe uznanie legatowi Katullinusowi za to, że „convertit vos ad hanc exercita[tionem].“

Napad Wandalów w r. 429 jest kresem panowania rzymskiego w Afryce. W niespełna sto lat później opanowały ją wojska bizantyńskie Belizara; na krótko. Około r. 700 całą Afrykę północno-zachodnią zajęli Arabowie, staje się ona „Magrebem", zachodem państwa arabskiego.

Ale cios na świetność afrykańskich prowincyj padł nie dopiero z ręki Wandalów. Kraj, który zajęli niemal bez dobycia miecza, nie był już Afryką Sept. Sewera, choć był to kraj może najmniej w tym czasie spustoszony na całym obszarze państwa rzymskiego. Dwa wieki, które po czasach tego opiekuna Afryki nastąpiły, nie były okresem dalszego pomyślnego rozwoju. Walki o tron cesarski, które wypełniają dzieje 3-go wieku, toczyły się po części także w Afryce. Armia, której i tu i tam potrzebowano, nie mogła utrzymać w ryzach niespokojnych Berberów. Większego jednak zniszczenia, niż wojny pretendentów i napady Berberów, dokonała krwawa walka wewnętrzna państwa rzymskiego z potężniejącem z każdym rokiem chrześciaństwem. Już przed wielkiemi prześladowaniami 3-go w. obficie płynęła krew męczenników w Afryce. Ten sam fanatyzm, z jakim afrykańscy apologeci zwalczali pogaństwo, prowadził mężczyzn i kobiety na śmierć; arena amfiteatru w Thysdrus przesiąkała krwią męczenników tak, jak arena rzymskiego kolosseum. Całe morze nędzy spłynęło na kwitnącą prowincyę z powodu prześladowań chrześcian i rozbujałego z obu stron fanatyzmu. W rozwoju chrześciaństwa Afryka odegrała rolę pierwszorzędną. Chrześciaństwo powstało w Syryi, ale dopiero w Afryce i przez Afrykę stało się religią światową.[1] Panowanie cesarza Konstantyna przyniosło tolerancyę dla nowej religii, rządy jego następców jej zwycięstwo. Wybuchła nienawiść ku pogaństwu: na odwrót walczono z fanatyzmem o świątynie bogów. To, co ocalało, waliło się ku upadkowi, bo hojność cesarzy i arystokracyi nie zwracała się już ku świątyniom, lecz ku kościołom.

Zwycięstwo chrześciaństwa przyniosło kres jego walkom z pogańskimi nieprzyjaciółmi; ale niebawem wybuchły nowe nieporozumienia, a potem krwawe długotrwałe walki między katolikami a sektą Donatystów. Afryka podzieliła się na dwa obozy: w jednym rozlegało się hasło „deo gratias", w drugim (u Donatystów) „deo laudes". W okolicy miast Thamugadi i Bagai, gdzie było centrum ruchu Donatystów, znaleziono cały szereg kamieni z na-

[1]) Mommsen, Röm. Gesch. V. str. 657.

pisami „deo gratias“ i „deo laudes“. Nieme świadki owych zaciętych krwawych wojen na tle religijnego fanatyzmu.

Tymczasem w r. 429 przyszli Wandalowie. Jako zwolennicy Aryanizmu stanęli po stronie Donatystów. Królowie wandalscy rozpoczęli krwawe prześladowania katolików.[1]) Dali się we znaki przedewszystkiem arystokracyi i Kościołowi. W północnym Tunisie arystokracya straciła na rzecz Wandalów wszystkie swe posiadłości. Kler katolicki nienawidził ich jako heretyków, którzy wyznawali naukę Aryusza i mszę odprawiali po grecku. Wielu biskupów usunięto z ich stolic; w r. 484 rozpoczęło się gwałtowne prześladowanie katolików przez Wandalów. Klerowi katolickiemu skonfiskowano dobra i kościoły. Najsilniejszy opór stawili Wandalom katolicy w Tipazie.[2]) Wandalowie niszczyli ślady kultury rzymskiej w Afryce, nie jako Germanie, ale jako Aryanie, prześladowali Ortodoksów.

Po Wandalach przyszli Bizantyjczycy, niosąc zwycięstwo i pokój Kościołowi katolickiemu; ale był to pokój cmentarny. Ledwie ukończyli budowę twierdz,[3]) wznoszonych z ruin miast rzymskich niegdyś kwitnących, gdy nowy przyszedł nieprzyjaciel: fanatyczni czciciele Proroka. Arabowie niszczyli doszczętnie kulturę, nad którą przez półtora tysiąca lat pracowali Kartagińczycy, Rzymianie, Bizantyjczycy. Przez tysiąclecie z okładem zniszczenie, ruina zaległy kwitnącą w pierwszych wiekach nowszej ery krainę. Islam na lat tysiąc zajął miejsce łacińskiej kultury. Rzeki, które Rzymianie nowymi poprowadzili szlakami, do dawnych wróciły łożysk. Piasek pustyni przysypywał z roku na rok coraz grubszym całunem dawnej świetności ślady. Bujna wegetacya afrykańska przysłoniła szczątki świątyń rzymskich bogów i bazylik chrześciańskich. Potrzaskane posągi cesarzy legły obok grobu świętego męczennika, który nie chciał złożyć ofiary ubóstwianemu cesarzowi. Na kopule marabuta arabskiego (kapliczki grobowej świętego arabskiego), zabłysł półksiężyc, który już raz jako symbol fenickiego Bala przed

[1]) Schulten, Das römische Afrika str. 88—90.

[2]) Tipaza, dziś mała mieścina nad brzegiem morza Śródz., 26 km. na wschód od m. Szerszel, zasługuje na szczególną uwagę ze względu na ruiny charakterystycznych bazylik (zwłaszcza bazyliki św. Salzy).

[3]) Oprócz Timgadu przedewszystkiem mury miasta Tebessy są klasycznym, doskonale do dziś zachowanym przykładem warowni bizantyńskiej.

dwoma tysiącleciami władał nad tym krajem, zanim się stali jego panami rzymscy cesarze, a potem chrześciaństwo.

Oto bijący w oczy przykład powrotnego toku dziejów, które kołem się toczą, jak homerowy Okeanos o powrotnej fali.

W połowie ubiegłego stulecia zbudzono ruiny ze snu wiekowego. Ich panami stali się Francuzi.

Prawnukowie Masynissy, Berberowie, musieli znów miejsca ustąpić nowym swej ziemi zdobywcom, jak przed wiekami Kartagińczykom i Rzymianom, uciekając w góry Kabylii i w morze piasku pustynnego.

Praca Francuzów w Algeryi i Tunisie, prowadzona umiejętnie i wytrwale, napotyka na każdym kroku na trudności niemałe; źródłem ich nieufność muzułmańskiej ludności do nowych panów, którzy nie wyznają Koranu. Rzymianie nie mieli tej trudności, która w kulturalnej i cywilizacyjnej działalności Francuzów pierwszorzędną odgrywa rolę, tamując jej postęp i przeszkadzając trwałości jej rezultatów. Ale w jednym kierunku mogą być Francuzi dumni na wyniki swej pracy: uczeni francuscy naukowo zbadali Afrykę rzymską i opisali.

Dr. Stanisław Homme.

Z zagadnień metodologii literackiej.

Analiza dzieła.

Jeśli nauka, zamiast tworzyć uproszczone schematy, pragnie wedrzeć się w pełne bogactwo życia, jeśli nie widzi jedynego celu i jedynej wartości poznania w dotarciu do najogólniejszych praw i pojęć, lecz uzna za uprawniony cel dążeń intelektualnych także przeciwległy biegun, wniknięcie w skomplikowaną rozmaitość przejawów indywidualnych — wtedy piętrzą się przed nią coraz nowe trudności, coraz cięższe do przełamania, i budzi się niekiedy myśl, czy nie są to usiłowania złudne i bezowocne, czy nie rozciągają się tutaj dziedziny pozanaukowe. Mimo to — nauka dzisiejsza stara się iść z konsekwencyą i rosnącą energią w tym kierunku, przez rezultaty faktyczne wykazywać możliwość takiego poznania i zarazem możliwość tę uzasadniać teoretycznie. [1])

Trudności owe odczuwa bardziej może niż inni badacze ten, kto z postulatami ścisłości naukowej, z wrażliwem sumieniem logicznem, przystępuje do badań literackich. Nie dość, że walczy co krok z niejasnością, niepewnością sądów, z nieuchwytnością zjawisk, z cząstkowością materyału, nie dość, że w nim samym pokusa ujmowania artystycznego nieraz przeciwdziała naukowym tendencyom, ale nawet, gdy odwracając się od szczegółowych za-

---

[1]) Wystarczy wspomnieć tu o pracach Diltheya, Rickerta, Windelbanda i i., mających na celu budowę logiki i metodologii nauk humanistycznych, tudzież o najnowszych prądach w psychologii, które coraz wydatniej chcą psychologię ogólną uzupełniać psychologią indywidualną.

gadnień, pragnie uświadomić sobie pojęciowe podstawy wiedzy o literaturze, gdy usiłuje logicznie upewnić się o możliwości i warunkach rezultatów naukowych, wikła się niejednokrotnie w sprzeczności i wątpliwości, staje czasem na pozór wobec błędnych kół bez wyjścia.

I nie dotyczy to bynajmniej samych tylko pojęć, jakiemi posługuje się wiedza o literaturze; poczucie logicznych trudności ogarnia już wtedy, gdy stanie się wobec kwestyi tak prostej, jak określenie — czem jest właściwie analiza dzieła literackiego, co jest przedmiotem i zadaniem tej analizy.

Bo podanie przedmiotu analizy w słowach: analiza dzieła literackiego — nie jest jednoznaczne. Wyraz „dzieło literackie“ oznaczać może najpierw tekst. Badanie naukowe tekstu, jego ustalenie, jego emendacya ewentualna, wykazanie stosunku różnych tekstów tego samego dzieła — to kwestye naukowe pierwszorzędnej wagi, w zakresie których metoda filologii doszła do bardzo wysokiego poziomu; ale z analizą dzieła nie wiele mają wspólnego. Mówiąc o analizie literackiej, pojmuje się dzieło nie jako tekst, lecz jako reprezentowaną tekstem całość psychiczną.

Tekst jednak reprezentuje dwa różne typy całości psychicznej, które mogą nawet w tej różności bardzo być dalekie od siebie; jedna całość, to dzieło w duszy twórcy — druga, to dzieło w duszy czytelnika czy słuchacza, wogóle w duszy jednostki percypującej.

Gdyby analizować można dzieło w świadomości twórcy, badanie zyskałoby od razu pewną i jasną podstawę i rękojmię pożądanych wyników. Niestety — to dzieło jest niedostępne. Usiłujemy zbliżyć się do niego: służy temu celowi metoda genetyczna, rzucając światło na elementy składowe, wiążąc je z osobistością autora, z epoką, z innemi dziełami, z faktami dziedzin różnorodnych; jednoczy się z nią metoda porównawcza, docierając do wspólności i podobieństw w zjawiskach i uplastyczniając różnice indywidualne; próbuje w ostatnich czasach dopomagać psychoanaliza, chcąca przedostać się do ukrytego mechanizmu w duszy twórcy; pewne usługi oddają czasem sądy autora i współczesnych. Na tych wszystkich usiłowaniach oprze się próba zrekonstruowania dzieła takiego, jakiem się przedstawiało w umyśle twórcy. Zbliżenie się do tej całości psychicznej będzie więc dopiero szczytem odległym, ostateczną syntezą; i jest rzeczą jasną, że to, co nazywamy analizą dzieła, musi częściowo wyprzedzić ową rekonstrukcyę i być jej podstawą.

Całość psychiczna, która ma być przedmiotem analizy, musi być dana bezpośrednio. Całością daną jest tylko dzieło w świadomości jednostki percypującej. Przeto tylko o tem dziele myśleć można, mówiąc o analizie utworu.

Niestety jednak — i to określenie nie jest bynajmniej jednoznaczne.

Oznacza ono nieograniczoną liczbę różnorodnych całości; bo tych „dzieł w świadomości jednostki percypującej“ jest tyle, ile czytelników i słuchaczy. A raczej — jest ich jeszcze znacznie więcej: ten sam człowiek w różnych epokach życia, nawet w chwilach różnego nastroju odmiennie reaguje na podniety tekstu. Ileż razy zdumieni jesteśmy, gdy utwór, po raz dziesiąty odczytany, naraz odsłoni nową fizyognomię.

Jeśliby więc analiza dotyczyła jedynie dzieła w świadomości analizującego czytelnika, przedmiotem jej byłby indywidualny i ściśle czasowo określony stan duchowy jednostki, uwarunkowany przeczytaniem (względnie wysłuchaniem) utworu.

Na tem stanowisku stoi krytyka impresyonistyczna, oddając wrażenie dzieła. Może ona odgrywać ważną rolę społeczną, pośrednicząc między autorem a czytelnikiem; może stać się materyałem pomocnym dla badacza, o ile jasno i szczerze poznać daje odbicie dzieła w zwierciedle indywidualnej świadomości; ale w istocie swojej — przeciwna jest wszelkim postulatom naukowości. Nauka dąży do sądów o wartości ogólnej, objektywnej, do sądów, dających się skontrolować i sprawdzać; wobec krytyki impresyonistycznej kontrola, sprawdzanie i poprawianie wyników jest niemożliwe; mierzyć ją trzeba miarą szczerości i estetycznych zalet — kryteryum prawdziwości nie da się do niej stosować: dwie przeciwne krytyki impresyonistyczne mogą być (w myśl poglądów impresyonizmu) równie prawdziwe, skoro w dwu umysłach dzieło przedstawiać się może całkiem odmiennie.

Nauka jednak inny jeszcze zarzut uczynić może tej krytyce. Jej przedmiotem jest indywidualny stan psychiczny jako oddźwięk dzieła. Czy jednak stan ten jest istotnie dostępny analizie? Na ową całość psychiczną, która powstaje w duszy jednostki, składa się mnóstwo czynników, nie dochodzących do świadomości, a nie zawsze to, co uświadomione, jest najistotniejsze. Przytem całość ta niejasna, chaotyczna i nawet mająca urok i wartość w swej nieokreśloności, nie poddaje się pojęciowym określeniom, nie daje nagiąć się do naukowej analizy. Przy należytych zdolnościach —

krytyk-impresyonista stworzy poemat o poemacie. On też nie pragnie czegoś innego; ale nauka szukać musi przecież innej drogi.

Całość psychiczna, jaką stanowi dzieło w świadomości czytelnika, jest ściślej analizie niedostępna. Ale nie jest ona czemś, coby z niewiadomego źródła wytrysło w sposób zagadkowy; znane są warunki, w jakich powstała, czynniki, które na nią się złożyły. To niby skomplikowane ciało chemiczne, nie dające się całkowicie rozłożyć dotychczasowemi metodami, które jednak zagadką być przestanie, gdy zdołamy stwierdzić sposób jego powstawania: gdzie analiza całości niewykonalna, w pomoc przychodzi badanie genetyczne.

Czynniki, z których powstaje owa całość psychiczna, dadzą się bez trudności rozsegregować. Składają się na nie: 1) elementy, dane przez tekst, czyli zawartość tekstu, 2) chwilowy i chwilowemi podnietami, od tekstu niezależnemi, uwarunkowany stan świadomości jednostkowej, 3) stałe dyspozycye psychiczne danej jednostki percypującej.

Trzecia grupa — stałe dyspozycye — należy jako przedmiot badań do psychologii; psychologia ogólna określi, jakie są rodzaje i prawa dyspozycyi psychicznych, psychologia indywidualna (dyferencyalna) będzie starała się wyjaśnić, że rozmaite typy psychiczne rozmaicie reagują na to samo dzieło, że inna musi być — w pewnych granicach — całość psychiczna u osobnika intelektualistycznego, inna u kogoś, mającego wybitną wrażliwość, pamięć i fantazyę w sferze mięśniowo-fizyologicznej, inna u typu wzrokowego lub słuchowego.

Druga grupa (stan chwilowy) jest ze względu na swój charakter nieobliczalna; psychologia tylko w pewnej mierze zdoła ją ująć, wykazując sposób oddziaływania warunków zmiennych, n. p. zależność od smutku lub wesołości, od stanu zdrowia, od zmęczenia i wypoczynku. Krytyk jednak nie ma powodu zbyt niepokoić się tymi zmiennymi warunkami. Ponawiając w różnych chwilach czytanie dzieła, można elementy zmienne wyeliminować i utrwalić w swej świadomości całość dzieła, zależną tylko od psychicznej indywidualności — i od zawartości tekstu.

Zawartość tekstu pozostaje więc jako właściwy teren badania literackiego; poznanie całości psychicznej w świadomości jednostki będzie rezultatem dwu nauk: psychologii i literatury.

Tylko trudność niemała w tem, jak wyodrębnić zawartość tekstu, niezależną od indywidualności czytelnika, jak wyłączyć to wszystko, co jest subjektywne....

Zagadnienie byłoby wielce uproszczone, gdyby zawartość tekstu dała się utożsamić z systemem znaczeń, odpowiadającym systemowi wyrazów tekstu. Ponieważ tekst, według intencyi autora, jest jednoznaczny, istniałby tylko jedyny system znaczeń, zgodny z nim istotnie; ścisłe pojęciowe rozważanie pozwoliłoby ten system ustalić. I taki system znaczeń byłby przedmiotem badań, niezależnym od subjektywnych czynników, obowiązującym niejako dla czytelnika, dającym się jasno określić, sprawdzić, skontrolować, usuwającym niebezpieczeństwa krytyki impresyonistycznej. Że odgrywa on w badaniach rolę wielką, to jasne; ale tylko w dziele naukowem można go uważać za całkowitą, istotną zawartość tekstu. Utwór literacki niesie z sobą mgławicę asocyacyjno-uczuciową, która rozstrzyga o estetycznem wrażeniu i nawet nie musi ono polegać na określonym kierunku asocyacyi — wystarczy, że wywołane zostaje podniecenie, które rozszerza w duszy czytelnika kręgi asocyacyjno-uczuciowe. Zawartość tekstu literackiego nie jest systemem znaczeń samych — jest systemem różnorodnych podniet.

Badać zatem zawartość tekstu — to badać, jakich podniet tekst dostarcza, kształtując przez to nową jakąś treść doświadczenia wewnętrznego, nową „całość psychiczną".

Ale w tej całości, która jest nam dana w doświadczeniu, nie uświadamiamy sobie wszystkich podniet. Stąd wniosek, że szukać należy; jakie podniety zawiera tekst, bez względu na to, czy one odbiły się w sposób uświadomiony na uzyskanej przez nas całości psychicznej — bez względu na to, czy wogóle na nas lub na kogokolwiek oddziałały: badamy elementy, któreby oddziałać mogły. W pomoc przyjśćby tu zdołała metoda ankiety, zbieranie analiz dzieła od różnych osobników, któreby ułatwiło usunięcie indywidualnych wtrętów. Ale to zagadnienie specyalne, wybiegające poza linię właściwą badań literackich.

Ostatecznym rezultatem badania, pojętego, jako szukanie podniet, zawartych w dziele — będzie suma wszystkich możliwych podniet, przez tekst danych. Jakaż całość psychiczna odpowiada tej sumie podniet? Jeśliby ktoś, należycie wrażliwy, reagował na wszystkie te podniety, uzyskałby najbogatszą całość psychiczną, jaką dane dzieło może wytworzyć w świadomości. Nie jest to więc całość bezpośrednio dana — jest to tylko całość możliwa; osiągnie ją człowiek, który, po całkowitem poznaniu całej zawartości, odda się następnie swobodnie (bez celów poznawczych, bez wysiłków badacza) oddziaływaniu utworu.

W myśl takiego stanowiska badanie zawartości tekstu nie jest badaniem chwilowego, subjektywnego doświadczenia, lecz zwraca się ku wszystkim możliwym podnietom, jakie tkwią w tej zawartości. *Całość, z jaką się badanie liczy, nie jest danym rzeczywiście stanem indywidualnym, ale możliwie najbogatszą całością psychiczną, jaką zawartość tekstu może wywołać u jakiejkolwiek odpowiednio wrażliwej jednostki percypującej.*

Jakkolwiek i to określenie nie usuwa całkowicie pewnej nieścisłości i niejasności, pozwala przecież porzucić subjektywne, przeciwne nauce, stanowisko, a dążyć do objektywnego punktu oparcia; odpowiada przytem temu faktowi, że badanie naukowe ma wybitną tendencyę konstruktywną, że mniej lub więcej świadomie zmierza do stworzenia pewnej idealnej całości.

Ale jeśli całość, o którą chodzi, jest ideałem, do którego wiedzie droga konstrukcyi — to może wogóle termin „analiza utworu" jest nieścisły, budząc mniemanie, jakoby praca badawcza dotyczyła danej bezpośrednio całości? Może ten termin, rozpatrywany naukowo, mieści tylko uznanie faktu, że dzieło reprezentuje jakąś idealną, określoną, jedyną całość, niezależną od fluktuacyi indywidualnych, której istnienie jest drogowskazem badań? Może nazwa analizy dzieła nie stosuje się dokładnie do istotnej drogi badania, które jest od pierwszej chwili badaniem szczegółów, stara się zebrać ich jak najwięcej, ustalić ich związki i hierarchię i próbuje dopiero przy końcu pracy, czy się dadzą zespolić w organiczną całość, a tylko apriorycznie wierzy od początku w istnienie takiej całości?

Do tego, ktoby tak pojmował analizę literacką, można stosować krytykę Mefistofelesa:

Wer will was Lebendigs erkennen und beschreiben,
Sucht erst den Geist herauszutreiben,
Dann hat er die Teile in seiner Hand,
Fehlt leider nur das geistige Band.

Kto szuka szczegółów odosobnionych, nie znajdzie całości. W świecie psychicznym stosunek szczegółu do całości nie jest matematycznym stosunkiem części do całości. Całość nie jest tu sumą szczegółów i nie da się z nich zbudować. Trzeba ją bezpośrednio ująć, a dopiero wtedy można z odpowiedniego stanowiska badać szczegóły, jako jej części.

Takie ujmowanie całości, którego znaczenie podkreślił Bergson — jest nam znane z życia. Wszystko, co na nas działa istotnie, działa jako bezpośrednio ujmowana całość. Wyodrębnianie szczegółów jest dziełem specyalnego skierowania uwagi.

Ujmowanie jednolite całości, dalekie od jasności i precyzyjności szczegółowego poznania, ale za to bezpośredniejsze, silniej wplatające się w życie i cenniejsze uczuciowo, nazywamy intuicyjnem.

Jedna z zasadniczych różnic między naukami humanistycznemi a przyrodniczemi polega na tem właśnie, że humanistyczne nauki mogą jako metody poznania używać przeżywania analogicznych faktów — i że w tem przeżywaniu jest ich przedmiot w przybliżeniu dany bezpośrednio, że zostaje jako całość intuicyjnie ujęty. W literaturze bardziej niż gdziekolwiek indziej to ujęcie całości — czyli dzieło w duszy krytyka — jest cennym i koniecznym punktem wyjścia. Odczucie dzieła, bezpośrednie obcowanie duchowe winno być podstawą. Uzyskawszy je, badacz uświadomić sobie usiłuje zasadnicze rysy, stanowiące o istocie jego przeżycia, i w taki sposób zyskuje pierwszą próbę pojęciowego rozumienia całości.

W tem stadyum — badacz nie różni się niczem od krytyka impresyonistycznego; tylko nie poprzestaje on na tem stanowisku.

Ani bowiem odczucie owo ani pierwszy zarys pojęciowy nie ma cechy naukowej ze względu na swą subjektywność i niedostateczną jasność. Ma w stosunku do dalszych badań wartość hipotezy, która wyznacza pewien kierunek, rzuca światło, zaostrzające wzrok badacza nawet wtedy, gdy jest jednostronne — nawet wtedy, gdy jest fałszywe. Jako sfera pozanaukowa nie da się oczywiście ta czynność intuicyjna ująć w ścisłe metodologiczne reguły. Wydoskonalana ćwiczeniem, intuicya musi być w pewnej mierze wrodzona krytykowi. Zapewne, jeśli prawdą jest, że „poetae nascuntur, oratores fiunt", to jeszcze bardziej prawdą, że „poetae nascuntur, critici fiunt": ale właściwie — oba twierdzenia zmodyfikować należy. „Critici fiunt — qui nascuntur critici". Kto intuicyi literackiej nie posiada, może stać się badaczem tekstów, nawet w pewnym zakresie historykiem literatury; analiza utworu jest mu niedostępna. Można natomiast intuicyę w sobie osłabić; jeśli w pewnym kierunku stale wytężamy uwagę badawczą, analizującą, możemy odwyknąć od ujmowania intuicyjnego. Niebezpieczeństwo to grozi też zawodowemu krytykowi, który zapomina czasem, że praca jego wymaga świeżości duchowej, pewnej — naiwności, t. zn. umie-

jętności poddawania się wrażeniom bez uprzedniego zabijania ich myślą krytyczną.

Miarą intuicyjnego ujęcia jest podniecenie uczucia i fantazyi, poruszenie władz twórczych, dzięki czemu dzieło nabiera dla nas życia. Osiągnięcie tego stanu ułatwiamy przez izolacyę duchową przy doznawaniu dzieła, przez eliminowanie obcych dziełu elementów świadomości, samotnicze przynajmniej na czas krótki obcowanie z dziełem w skupieniu ducha.

Przeszkadzać może intuicyjnemu ujęciu dzieła przez krytyka różność epoki i różność zasadnicza indywidualności; w pierwszym razie pomoże historyczne wniknięcie w epokę — w drugim wypadku krytyk powinien zaniechać analizy.

Z rezultatem intuicyjnego poznania przystępuje krytyk do szczegółowej analizy. Pamiętać musi, że ma dotąd poznanie hipotetyczne i niepełne, że więc tam, gdzie znajdzie szczegóły, niezgodne z intuicyjnem poznaniem lub w stosunku do niego nowe, tam poznanie to wymaga rewizyi i dopełnień. Dojdzie do szeregu sądów szczegółowych, bogacących pierwotny pojęciowy zarys, zawarte zaś w nim sądy hipotetyczne albo sprawdzi albo zmodyfikuje lub nawet odrzuci. Jednocześnie posługując się metodami, które pozwalają rekonstruować dzieło w świadomości autora, zmierzać będzie do tego, by sądy odpowiadały owej jedynej całości, jaką reprezentuje tekst w myśl intencyi twórcy. Śledząc zaś wszystkie elementy tekstu, będzie elimnował z odczuwanej całości takie rysy, które nie dadzą się z należytą ścisłością odnieść do zawartości tekstu.

Doszedłszy do kresu badań, postara się rezultaty jego złączyć w całość. Ale znowu nie będzie to jedynie całość wywnioskowana i skombinowana. Ze świadomością rezultatów osiągniętych, z wyrobionym poglądem na epokę i autora, z zaostrzoną na wszystkie rysy uwagą, ponownie podda się krytyk bezpośredniemu działaniu utworu, by zbliżyć się do odczucia owej najbogatszej całości psychicznej, która jako ideał przyświeca badaniu.

Ogólny więc schemat analizy utworu, opartej na współdziałaniu kolejnem naukowego badania i intuicyi, przedstawia trzy fazy:

1) Ujęcie intuicyjne całości (Sądy o wartości hipotezy).

2) Oparte o odczucie całości badanie szczegółów (Sprawdzenie, zmodyfikowanie, rozszerzenie sądów. Zbliżenie się do naukowej pewności).

3) Skonstruowanie i odczucie możliwie najbogatszej całości psychicznej, jaką wytworzyć zdoła zawartość tekstu — całości, jak

najściślej z tekstem związanej i jak najbliższej dziełu w świadomości twórcy. [1])

Odpowiada to trzem zasadniczym fazom wszelkiego badania naukowego, jakiemi są: postawienie hipotezy, sprawdzenie lub zmodyfikowanie jej przy pomocy najobfitszego materyału badawczego, wreszcie odczucie pełnej prawdy.

Czy jednak badanie literackie może osiągnąć idealną naukowość? Niestety — odpowiedź nie może wypaść twierdząco. Wśród licznych bowiem przeszkód dwie są nieprzezwyciężalne.

Badanie powinna poprzedzić najdokładniejsza obserwacya; jej gwarancyą jest dokładność instrumentu obserwacyjnego i jego niezależność od subjektywnych modyfikacyj. Otóż, cokolwiek się uczyni dla dania waloru objektywnego sądom literackim — tego usunąć niepodobna, że instrument obserwacyjny — t. j. wrażliwość i uwaga krytyka — obciążony jest klątwą subjektywności, która da się zredukować, ale nie wyeliminować. To jedna przeszkoda. Druga zaś tkwi w fakcie, że w badaniach literackich brak gwarancyi zupełności; nic nie zdoła upewnić krytyka, czy nie pominął czegoś ważnego i istotnego.

Przeszkody te nie powinny przecież odstraszać. Naukowe opanowanie życia jest wogóle ideałem nie do osiągnięcia; nie wynika jednak z tego, by nie opłaciły się trudy, za cel mające zbliżenie się do tego ideału.

JULIUSZ KLEINER.

[1]) Ten ostatni postulat, bez którego mówić nie można o naukowem badaniu literackiem, musiał znaleźć się w schemacie analizy dzieła, jakkolwiek szkic niniejszy, jak poprzednio zaznaczyłem, nie zajmuje się kwestyą rekonstruowania „dzieła w świadomości twórcy“. Chodzi w nim bowiem o tę pracę badawczą, która dotyczy poszczególnego dzieła jako danej nam odrębnej całości — praca rekonstrukcyjna zaś obejmuje znacznie rozleglejszy teren, włączając autora, epokę i szereg zjawisk czy to pokrewnych czy złączonych związkiem przyczynowym.

Kultura przedhistoryczna Podola galicyjskiego.

(Ciąg dalszy.

Podczas gdy z czasów dawniejszych poznaliśmy groby pojedyncze tylko, nie w grupach, to w epoce metali powszechne są cmentarzyska z grobami wspomnianymi, chociaż trafia się i na groby osobne. Jedno z pierwszych cmentarzysk takich zbadał A. Kirkor w 1878 r. w Wierzchniakowcach (pow. Borszczów), na niwie „pod młynami". Przekopał na niem pięć grobów, nakrytych płytami kamiennemi. pod któremi, w głębokości 89—175 cm. leżały szkielety; w trzech grobach było po dwu zmarłych obok siebie, a w dwóch po jednym. Wszystkie zwrócone były głowami na połudn.-zachód, a wymiary ich, dokonane w grobach. wskazują, że przeważnie były niskiego wzrostu, mianowicie 120, 145. 150, 160. 164, 169, 189 i 195 cm. Z przedmiotów znalazły się tylko pojedyncze kolczyki bronzowe i takież pierścienie z skrętów drutu o jednem ogniwie; w jednym tylko grobie znalazł się bardziej sztuczny kolczyk z cienkiego drutu, zgiętego w kółko nielutowane. a na niem zawieszona ozdoba mała z uszkiem. W jednym grobie. pod czaszką w kierunku szyi, zachowały się kawałki materyi w prążkowanym wzorze, przetykane nitką złotą. [1])

Podobne cmentarzysko z pojedynczymi i zgrupowanymi grobami zbadał w 1877 r. dr. Iz. Kopernicki i Wł. Przybysławski w Żeżawie nad Dniestrem (pow. Zaleszczyki). W pierwszej grupie z dwu grobów, pod dwoma płytami, w głębokości 1/2 m. leżały dwa szkielety męskie, na grzbiecie, głowami ku półn.-zachodowi. Nad nogami jednego znalazł się tylko kamień do ostrzenia ze śladami starcia. W drugiej grupie z trzech grobów, w głębokości 65 cm. od płyt, leżały trzy szkielety, na grzbiecie, głowami ku

[1]) Kirkor A. Zbiór wiad. do antr. 1879. III. str. 15—17.

zachodowi, przesypane wszystkie piaskiem. W ziemi pod płytami znalazły się czerepy gliniane, kości zwierzęce i jeden nożyk krzemienny. W trzeciej grupie z trzech grobów, trafiały się pod płytami rozrzucone czerepy naczyń. Szkielety wystąpiły dopiero w głębokości 75 cm., na grzbiecie, głowami ku zachodowi. Jeden przysypany był wapnem, nad którem w kilku miejscach widać było wyraźne ślady zgniłego drzewa; na prawo od kości miednicowej leżał guzik bronzowy w kształcie gałki z uszkiem, na palcu lewej ręki pierścień z bronzowego, spiralnie zwiniętego drutu.

W dwu pojedynczych grobach, szkielety spoczywały pod płytami; także na wznak, głowami na zachód, przesypane wapnem; obok nie było żadnych przedmiotów, prócz — jak zwykle — czerepów glinianych, między płytą a zwłokami. W jednym, pod głową, znalazły się przegniłe kawałki materyi, przetykanej złotem, oraz pierścień z bronzowego, spiralnie zwiniętego drutu; drugi pierścień taki znalazł się między resztkami kości i wapna, na połowie ciała.

W 1880 i 1882 r. rozkopał dr. Kopernicki i Przybysławski jeszcze 14 grobów na tem cmentarzysku. Wszystkie były takiej samej konstrukcyi jak poprzednie, a przy szkieletach niektórych natrafiono na ciekawsze wyroby bronzowe. Przy jednym znalazła się koło szyi resztka tkaniny, przetykanej złotem i guziczek bronzowy; przy prawem uchu kolczyk z bronzowego, spiralnie zwiniętego drutu; na palcu prawej ręki pierścień z blachy bronzowej z wielką 8-kątną nasadą, po krajach złoconą, a wewnątrz wypełnioną emalią. Przy innych znajdowało się najczęściej pierścienie bronzowe, kolczyki, guziki i kawałki materyi, przetykanej złotem. W jednym grobie znalazł się nad głową odszczepek krzemienny. [1])

Na cmentarzysku w Gródku nad Dniestrem (pow. Zaleszczyki), na niwie „Peczenia“, zbadał Kirkor dwa groby w 1878 i 1883 r. Po usunięciu płyty, przy pierwszym grobie, w głębokości 40 cm., znalazły się naprzód czerepy gliniane i mała kulka kamienna, a pod tem dopiero w głębokości 1 m. od powierzchni gruntu, spoczywał szkielet, głową zwrócony na zachód; cały obłożony był mocno wapnem. W drugim grobie, pod płytą, leżał szkielet w głębokości 73 cm., głową na wschód; prócz czerepów glinianych nie było niczego innego.

[1]) Kopernicki dr. Zbiór wiad. do antr. 1878, II. 63—8; 1884, VIII. 24—7.

Więcej grobów (11) zbadał tu w 1890 r. G. Ossowski. Kierunek wszystkich był jednakowy, od połudn.-zachodu do półn.-wschodu. Każdy szkielet leżał pod płytą na wznak, przesypany wapnem. Przedmiotów nie znaleziono żadnych, a wyjątek stanowił szkielet, którego szyja obwinięta była czarnego koloru tkaniną z złotogłowiem, przytwierdzoną na skórzanej podkładce. Szkielet ten stanowił wyjątek i pod względem fizycznej budowy; czaszka jego była okrągła, podczas, gdy wszystkich innych długogłowe. W konstrukcyi nie różnił się grób ten od reszty.

Drugie, takie samo cmentarzysko odkrył Ossowski na innej niwie, „na wygonie", gdzie obok jednego szkieletu leżała jakaś ozdoba drewniana, nabijana guzami metalowymi oraz zausznica bronzowa. [1])

Inne cmentarzysko zbadał A. Kirkor w 1878 r. w Wołkowcach (pow. Borszczów) na niwie „końska szyja". Przekopał pięć grobów, pod płytami których leżały szkielety, głowami ku zachodowi, z rękami wyciągniętemi wzdłuż; w dwu grobach prawa ręka złożona była na piersi, a lewa wyciągnięta. U kilku pod głowami nasypane było wapno, a w wszystkich prócz gruboziarnistych czerepów wielkich naczyń glinianych nie znalazło się nic więcej. Ciekawa jest jedna płyta, nakrywająca jeden z grobów; z góry ma wyraźne zaokrąglenie, przypominające głowę ludzką, a dalej widoczne są wgłębienia w postaci oczu, nosa i ust i niżej wyryte ręce. [2])

Ośm grobów na cmentarzysku w Bedrykowcach (pow. Zaleszczyki) zbadał J. Szembathy w 1899 r. Znalazł w nich obok szkieletów pierścień bronzowy, drobne wyroby srebne, część branzolety szklanej i emaliowany wisiorek bronzowy. Dr. Demetrykiewicz znalazł przy swoich poszukiwaniach czerepy umyślnie rozbijanych naczyń i srebrne zausznice kabłączkowe, charakterystyczne dla grobów epoki słowiańskiej. [3])

W Zbarażu starym zbadał Kirkor siedm grobów płytowych. Szkielety leżały w głębokości 55—70 cm., głowami ku zachodowi, z rękami wyciągniętemi wzdłuż ciała; u niektórych głowy przywalone kamieniem, a więc rozbite. W każdym grobie

---

[1]) Kirkor A. Zbiór wiad. do antr. 1879, III. 21; 1884, VIII. 51; G. Ossowski. Zbiór wiad. do antr. 1891, XV. 8 10, 39—42; Wiadomości numizm.-arch. 1891, str. 161; 1892, str. 347.

[2]) Kirkor. Zbiór wiad. 1879, III. str. 17, 38.

[3]) Materyały antr.-arch. 1900, IV. str. X.; Teka konserw. Galicyi wsch. 1900, II. str. 60—4.

były gruboziarniste czerepy naczyń, a przy jednym tylko szkielecie srebrny pierścień na palcu i kolczyk bronzowy; pierścień niewielki, dość gruby, z końcami zwężonymi, zachodzącymi jeden na drugi, ornamentowany jest drobnymi punktami wyciskanymi, ułożonymi w krzyż i przedzielonymi liniami kreskowemi w zygzak. Kolczyk — zwyczajny skręt drutu bronzowego. I te groby pochodzą już z epoki słowiańskiej. [1])

Analogiczne cmentarzysko zbadał Kirkor w Hrycowcach (pow. Zbaraż) w 1882 r. W pięciu grobach, pod płytami, w głębokości 1—1·57 m. leżały szkielety, głowami ku zachodowi; w jednym grobie były dwa obok siebie. W każdym grobie mnóstwo czerepów naczyń potłuczonych, w niektórych kości zwierzęce; w jednym znalazł się krzemień obrobiony, a w innym gwoździe żelazne. Z Hrycowiec pochodzi też branzoleta srebrna w kształcie węża, szpila bronzowa, zapinka i pierścień. [2])

Pierścień bronzowy znalazł Kirkor w grobie płytowym w Łosiaczu (pow. Borszczów). [3]) Grób płytowy odkrył w Dźwinogrodzie nad Dniestrem (pow. Borszczów). [4]) Groby takie odkryto też w Horoszowej (pow. Borszczów), [5]) gdzie znajdowano przedmioty kamienne, bronzowe i srebrne, w Borszczowie, [6]) w Iwankowie (pow. Borszczów), [7]) w Uwiśle (pierścienie bronzowe), [8]) w Kołodróbce (pow. Zaleszczyki), [9]) w Peczernej (pow. Zaleszczyki), [10]) w Tarnopolu, [11]) Niżniowie (pow. Buczacz), [12]) Hłuboczku wielkim (pow. Tarnopol), [13]) Zaściance (pow. Tarnopol). [14])

---

[1]) Kirkor, Zbiór wiad. 1884, VIII. str. 51—6.

[2]) Kirkor. Zbiór wiad. do antr. 1883, VIII. str. 62—3.

[3]) Zbiór wiad. 1877, I. 31; 1879, III. 10.

[4]) Zbiór wiad. 1877, I. 32; 1878, II. 10; 1879, III. 136.

[5]) Przybysławski Wł. Repertoryum zabytków przedhist. Lwów 1906, str. 13.

[6]) Kopernicki dr. Zbiór wiad. 1879, III. 135—6.

[7]) Przybysławski. l. c. str. 13.

[8]) Ossowski. Zbiór wiad. XIV. 46—9.

[9]) Przegląd arch. Lwów 1876, str. 130; Przybysławski. l. c. str. 56 tabl. V.

[10]) Sprawozdanie Grona konserw. Galicyi wsch. 1909, str. 3.

[11]) Katalog Muz. Lubom. 1889, nr. 18, 126, 182, 221—4; Ossowski. Zbiór wiad. XIV. str. 64.

[12]) Sprawozd. Grona konserw. Galicyi wsch. 1909, str. 3.

[13]) Kirkor, Zbiór wiad. 1879, III. str. 32, 44—5.

[14]) Zbiór wiad. 1882, VI. 26.

Wszystkie te groby nie posiadały nad sobą mogił, chociaż nie jest wykluczone, iż te mogły się kiedyś wznosić nad nimi, z czasem zorane i z ziemią zrównane. W każdym razie znanych jest sporo mogił, które najniezawodniej współczesne im były. Podobnie jak groby stanowiły cmentarzyska całe, tak i mogiły te wznoszą się zwyczajnie w większej ilości obok siebie. Inwentarz przedmiotów, znajdowanych w nich, jest na ogół taki sam jak w grobach płaskich i to za cały czas trwania zwyczaju grzebania zwłok zmarłych. W najdawniejszych trafiają się bronzowe pierścienie i kolczyki jeszcze obok wyrobów kamiennych — w późniejszych, wyroby srebrne i żelazne, co wskazuje, iż pochodzą za długi okres czasu, od końca neolitu począwszy, na pierwszych początkach historycznych skończywszy.

Bronzowe takie wyroby, obok kamiennych, wydobył właściciel wsi z mogił w Mogilnicy (pow. Trembowla). [1]) Potężne groby skrzynkowe przypominały groby, odkryte przez Kirkora w 1877 r., w mogiłach w Zaściance (pow. Tarnopol); rozkopał ich trzy. W jednej, po usunięciu wierzchniej płyty, okazała się druga, nieco mniejsza i węższa. Pod nią były mniejsze płytki, starannie ułożone jedna przy drugiej. Z północnej strony wystawał 90 cm. wysoki kamień, podparty z obu stron kamieniami drobniejszymi. Poniżej była warstwa ziemi na 9 cm., a pod nią kupa potrzaskanych całkiem kości. Szkielety — według Kirkora — pochowane być miały w pozycyi skurczonej. Przedmiotów nie znaleziono przy nich żadnych, a w jednym grobie szkielet przesypany był wapnem.

W innej stronie obok tych mogił, zbadał Kirkor jeszcze 6 innych, usypanych z ziemi i kamieni. W wszystkich leżały szkielety głowami na zachód, a obok znalazły się przedmioty bronzowe. [2])

---

[1]) Słownik geograficzny. Tom VI.; Katalog wystawy starożytności. Kołomyja 1888 str. 9; Wiadomości numizm.-arch. 1896, str. 82; Bayger Al. Powiat trembowelski. Lwów 1899; Demetrykiewicz. Materyały antr.-arch. 1900, IV. str. 118; Siwak M. O zbiorach archeologicznych w Muz. Pokuckiem im. Starzeńskich w Kołomyi. Sprawozd. gimnaz. Kołomyja 1901.

[2]) Kirkor. Zbiór wiad. 1878. II. 9—10; 1882, VI. 26; Kopernicki. Zbiór wiad. 1879, III. 127—9, 134—5; Kohn u. Mehlis K. Materialien zur Vorgeschichte des Menschen im östl. Europa. Jena 1879, II. str. 196; Demetrykiewicz. Vorgeschichte Galiziens, str. 133.

W Hłuboczku (pow. Borszczów) przekopał Kirkor w 1877 roku wielką mogiłę 3 m. w obwodzie, 6·20 m. wysoką, prawie całą zarzuconą wielkimi kamieniami. a pod nimi w głębokości 1·40 m. trzy obok siebie szkielety, zwrócone głowami na zachód. Przy dwu znaleziono na palcach pierścienie bronzowe. [1])

Trzy mogiły zbadał Kirkor w Hłuboczku wielkim (pow. Tarnopol). Jedna, 70 cm. wysoka, mieściła szkielet głową ku wschodowi; na czaszce odbiła się patyna, a znalazły się kolczyki bronzowe o pięciu skrętach. W drugiej mogile, pod ogromnemi płytami znalazł się tylko strzaskany całkiem szkielet, podobnie jak i w trzeciej, zawalonej z wierzchu olbrzymimi kamieniami, pod którymi leżał szkielet dziecka, a poniżej szkielet osoby starszej.

W mogiłach tutejszych znaleziono wyroby bronzowe. oddane do zbiorów Akademii krakowskiej. Były między nimi: 1) szpila podwójna z siedmiu skrętów drutu (21 $^1/_2$ cm. długa), z silnie zaostrzonym końcem, mającym jakby futeralik z sześciu skrętów podłużnych. Środek sam okrągłego tego nagłówka przecina ruchomy guziczek z otworkiem z przeciwnej strony, gdzie przechodzi przezeń druga szpila bez ozdób. zakończona malutką główką, 14 cm. długą, z takim samym futeralikiem względnie zasuwką z sześciu skrętów, 6 cm. długą. Druga ta szpila służyć mogła do przetrzymywania włosów, a zasuwki do podtrzymywania szpili samej w włosach w jakiemś oznaczonem oddaleniu. 2) Ozdoba na głowę, może naszyjnik. Jest to gruby drut zgięty, 39 cm. długi, 15 cm. średnicy, oddalenie końców od siebie 8 cm.; oba zakończenia są tak zagięte. iż tworzą wewnątrz próżnię, jakby do przesunięcia jakiegoś przedmiotu.

3—4) Dwie jednolite branzolety z końcami, zachodzącymi na siebie, ozdobione ornamentyką rzniętą.

5—10) Sześć gładkich guzów okrągławych z haczkami od spodu. [2])

W mogile w Isypowcach (pow. Tarnopol) znalazł Kirkor obok szkieletu pierścień bronzowy. [3]) Z mogiły w Torskiem

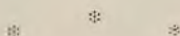
---

[1]) Kirkor. Zbiór wiad. 1878, II. 10; Kopernicki. Zbiór wiad. 1879, III. 132; Ossowski. Zbiór wiad. 1891, XV. 17.

[2]) Kirkor. Zbiór wiad. 1879, III. 32, 44—5; 1882, VI. 22—3; Demetrykiewicz. Vorgeschichte Galiziens, stu. 123; Satke Wł. Powiat tarnopolski. Tarnopol 1895, str. 85—6.

[3]) Kirkor. Zbiór wiad. 1882, VI. 23.

(pow. Zaleszczyki) wydobyto kolczyki bronzowe i pierścień. [1]) Szkielet z czerepami glinianymi znalazł Kirkor w mogile w Świerzkowcach (pow. Zaleszczyki). [2]) Dwa szkielety zawierała mogiła w Capowcach (pow. Zaleszczyki) z grobem wyłożonym płytami. [3]).



Mogiły wymienione zawierały przedmioty przeważnie jednakowe, bardzo ubogie, analogicznie, jak się rzecz ma z grobami płytowymi. Natrafiono jednak na kilka mogił tego okresu, których zawartość odmienna wskazuje, iż obcym wpływom — chociaż może nie odmiennej ludności — przypisać je należy. Od VI. w. przed Chr. począwszy, śledzić można w kulturze Podola pewne wpływy wschodniego obszaru scytyjskiego, na co też wskazują mogiły wspomniane, niestety, nie zbadane odpowiednio.

W 1877 r. przekopał Kirkor w Sapohowie (pow. Borszczów) kilka mogił, nie zdając dokładniejszego sprawozdania z swych badań. O ile wiadomo z relacyi dra Kopernickiego, wydobyć miał z nich kości dwóch młodych ludzi, połamane i posiekane umyślnie (jak to trafia się w grobach scytyjskich na Ukrainie), a nawet nadpalone. W mogiłach znalazł kilka ciekawych wyrobów bronzowych; wielkie, ciężkie, surowo wylane źwierciadło z długą rączką rowkowaną, dwie okrągłe płytki bronzowe — także źwierciadła — prawdopodobnie z drewnianą lub kościaną kiedyś rączką, większą ilość trójdzielnych grocików bronzowych, wielki kocieł z wysoką nóżką i mały pierścień bronzowy z szerokim końcem spłaszczonym. Kilka grocików żelaznych, gruba, jak sito dziurkowana blacha bronzowa, emaliowe paciorki i gliniany ciężarek dopełniały zawartości mogił. Z przedmiotów tych najcharakterystyczniejsze są owe źwierciadła, kładzione zwyczajem scytyjskim, przejętym od Greków, zmarłym do grobu. [4])

---

[1]) Rocznik Zarządu Akademii Umiej. 1876, str. 117; Kirkor. Zbiór wiad. 1877, I. 14; Wilanowski, Światowit. 1905. VI. str. 154

[2]) Kopernicki. Zbiór wiad. 1879, III. str. 131—2.

[3]) Dwutygodnik naukowy. Kraków 1878, I. 328; Ossowski. Zbiór wiad. XIV. str. 19.

[4]) Kirkor. Wycieczka na Podole galic. Kłosy. 1877, str. 337 (rys.); Sprawozdanie wydz. filol. Akad. Umiej. 1877, VI.; Zbiór wiad.

W przysiółku Krągłe wsi Burdiakowiec (pow. Borszczów) znajdują się mogiły, z których pochodzące wyroby, przechowane w Muz. Dieduszyckich. Jest to owalnego kształtu płyta kamienna, podobna do misy płaskiej z dnem gładkiem, obwiedzionem prawie prostopadłym doń krajem, dwie paciorki bursztynowe, szpilka bronzowa z płaską główką, 12·6 cm. długa, tudzież sześć grocików bronzowych z jednym kościanym. Grociki wszystkie są trójdzielne, a dwa z nich mają u dołu haczki w postaci wąsów; wszystkie mają tulejki do nabijania na strzałę. Odmienny jest tylko czworograniasty grocik z kości. Z innych tutejszych mogił szkieletowych pochodzi naczynie gliniane, wyrobione już na krążku garncarskim, koloru czarnego z charakterystycznem uszkiem, wystającem 6·8 nad naczyniem samem, wysokiem 3·7 cm. I te znaleziska wskazują na wpływ kultury scytyjskiej, która ślady swe pozostawiła na Podolu w postaci kilku jeszcze drobniejszych znalezisk. [1])

Na te też czasy przypada słynny skarb złoty, znaleziony w 1878 i 1897 r. koło Michałkowa w pow. borszczowskim. Prawdopodobnie wieziony on był z południowych okolic na sprzedaż w strony północne, lecz wskutek wypadku jakiegoś ukryty został w ziemi i zapomniany. Główna część jego dostała się drogą kupna w posiadanie muzeum Dieduszyckich we Lwowie, a tylko nieznaczne resztki przeszły do rąk prywatnych i innych muzeów (Wiedeń, Budapeszt, Berlin). W skład jego wchodzą następujące wyroby złote:

Czara wysokości 9 cm., kształtu wydrążonej półkuli o wierzchu odciętym, ozdobiona dziewięcioma w symetrycznych odstępach środkiem brzuśca pionowo umieszczonemi wypukłościami jajowatemi: pod odgiętym brzeżkiem czarki biegnie ornament ciągły, składający się z rytych odwróconych linii półkolistych.

Branzolety — para jednakowych branzolet otwartych z gładkiej sztabki, zewnątrz okrągłej, wewnątrz nadpłaszczonej

1879, III. str. 34, 38; Kopernicki. Zbiór wiad. 1877, I. str. 64—5; 1879, III. 129; Kohn A. u. Mehlis K. Materialien zur Vorgeschichte des Menschen im. östl. Europa. Jena 1879, I. str. 250—1; Reinecke P. dr. Die skythischen Altertümer im mittlichen Europa. Zeitschrift für Ethnologie. 1896; Reinecke. Skythische Altertümer in der Bukowina. Jahrbuch des Bukowiner Landes-Museums. Czerniowce. 1896, IV. str. 45; Demetrykiewicz. Le miroir de Sapohow. Archeologiai Ertesitö. Budapeszt 1894; Demetrykiewicz. Vorgeschichte Galiziens. str. 113.

[1]) Grochowski M. dr. Wykopaliska z Krągłej nad Zbruczem. Tydzień. Lwów 1904. nr. 17—18 (ilustr.)

i zgiętej w koło niezupełnie zamknięte; jedna branzoleta, mniejsza, z kształtu do poprzednich podobna, lecz od nich zdobniejsza, oraz jedna branzoleta płaska, otwarta, cała lana. Tę ostatnią tworzy 16 mm. szeroka obręcz ażurowej roboty: w duże sztabki płaskie ujętych jest 9 krzyżyków równoramiennych, ramionami w rząd złączonych. Końce tych ramion są rozpłaszczone. Szereg krzyżyków zamykają z stron obu płytki prostokątne, przechodzące w profilowane końce branzolety.

Fibule-zapinki reprezentuje kilka okazów — kabłączkowe i płytkowe, wycięte w kształcie zwierząt.

Tarczki, służące do ozdoby. Jedna mała kształtu gładkiej, okrągłej w środku stożkowato wypukłej płytki złotej, o brzegu gładko obciętym i nieco na wewnątrz odgiętym; wewnątrz ma pośrodku płaszczyzny wklęsłej uszko przylutowane. Drugą, podobną, zdobią punkty wypukłe, biegnące śladem dwu kół współśrodkowych, przyczem większe tworzą koło wewnętrzne, mniejsze zaś zewnętrzne. Oba koła nakreślone są na płytce ostrym cyrklem po stronie wklęsłej, na której można też dokładnie badać sposób wybijania punktów. Trzecią tarczkę zdobi pięć większych wypukłości okrągłych, z których środkowa jest największa. Ozdobę tarczy następnej stanowią dwa duże koła współśrodkowe, utworzone z drobnych, wypukłych, z odwrotnej strony strony płytki wybijanych punktów. Pierścień, zamykający te koła, przyozdobiony jest ośmioma małemi, w równych odstępach od siebie umieszczonemi kółkami punktów wypukłych. Dwie inne tarczki mało się różnią od poprzednich.

Naszyjnik kształtu gładkiego, okrągłego, cienkiego pręta złotego, zagiętego w koło. Końce pręta są na znacznej długości grubsza, niż część środkowa; na każdym z nich ukazują się, jako ozdoba, dwie pary rzeźbionych pereł nieruchomych, przedzielonych krążkiem wązkim.

Dyademy-korony; jeden w kształcie cienkiej jak papier blachy złotej, $8\frac{1}{2}$ cm. szerokiej, złożony niezupełnie z ośmiu części, na jakie przedarty został. Między fragmentem szóstym i siódmym brakuje widocznie część przynajmniej 7 cm. długa. Dzisiejsza długość wstążki wynosi 60 cm., z podanej szerokości przypada 5 cm. na jednostajną blachę, $3\frac{1}{2}$ na ornament wykrojony, którym ozdobiony jest jej brzeg górny. Na obu końcach wstążki widać trzy dziurki, z których układu jednakowego wnosić można, iż końce zachodziły na siebie i że wstążka tworzyła koło.

Fragment drugiego dyademu stanowi wstążka mniejsza, 4 cm. szeroka, również na kawałki poszarpana, wycięta z blachy złotej, nieco cieńszej, niż poprzednia, 24 cm. długości. Środkiem wstążki biegnie rząd wyciskanych krążków, otoczonych dwoma współśrodkowemi kołami wypukłemi, obiema zaś krawędziami snują się szeregi, utworzone z tego samego motywu ornamentacyjnego, lecz zmniejszonego.

Na szczególne wyróżnienie zasługują perły, ozdobione filigranem, które świadczą o bezpośrednim wpływie kultury starogreckiej. Jedna jest z bursztynu, kilka ze szkła. Ornamentyka występująca na pojedynczych przedmiotach wskazuje, że skarb pochodzi z epoki między VIII.—VI. w. przed Chr. Nosi ona na sobie piętno geometrycznego stylu greckiego, lecz zbarbaryzowanego. Dlatego przypuścić należy, że skarb wykonany został w jakiejś miejscowości, kwitnącej przemysłem, leżącej między Morzem Czarnem a Adryatykiem. [1])

* * *

Do tych mniej więcej czasów nie trafiają się jeszcze w grobach i mogiłach Podola wyroby żelazne, z którymi ludność tutej-

[1]) Ziemięcki T. Dwutygodnik naukowy. 1878, I. str. 409, 554; Pragłowski. Gazeta narodowa. Lwów 1878, nr. 196; Petruszewicz Ant. „Słowo." Lwów 1878, nr. 93, 94, 98; Kohn Alb. u. Mehlis K. Materialien zur Vorgeschichte... Jena 1879, II. 228—239; Sokołowski M. Dwa skarby złote. Przegląd polski. Kraków. Rocznik XIX.; Kirkor A. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1879, III. 42; Strzecha ojczysta. Lwów 1879, zesz. V. str. 32; Kuryer lwowski. 1879 z 6. i 15. czerwca; Dziennik polski, Lwów 1897 z 6. czerwca; Czas. Kraków 1897, z 9. czerwca; Mitteilungen d. anthrop. Gesellschaft. Wien 1898, nr. I.; 1900, nr. II.; Mitteilungen d. k. k. Central-Kommission. Wien 1898, str. 113; Demetrykiewicz Wł. dr. Vorgeschichte Galiziens, str. 126; Kraj. Petersburg. 1899, nr. 49 (ilustr.); Materyały antrop.-arch. 1900, IV. str. VIII.—IX.; Przybysławski Wł. Dwa złote skarby w Michałkowie. Teka konserw. Galicyi wsch. 1900, str. 31—43 (ilustr.); Jahresberichte d. oesterr. arch. Institut. Wien 1903, str. 108—122;

sza zaznajomiła się dopiero dzięki scytyjskim wpływom ze wschodu i poniekąd z południa i zachodu. Jak już nadmieniliśmy, wyroby bronzowe stanowiły u nas rzadkość, importowane nielicznie z krajów ościennych — wydobywa się je dziś z grobów, a także jako luźne znaleziska przypadkowe. W grobach trafia się wyłącznie prawie na pierścienie, kolczyki, szpile, paciorki, znaczniejsze natomiast znaleziska są te ostatnie, wydobywane z ziemi w większej ilości, w t. zw. skarbach, lub pojedynczo.

Do rzadkich tego rodzaju znalezisk należy miecz bronzowy z Burkanowa-Złotnik (pow. Podhajce), dobrze zachowany, 57 cm. długi, z czego na samą klingę wypada 47 cm.; rękojeść ozdobiona prostolinijnymi paskami wypukłymi. Okaz ten znajdował się w zbiorach bisk. J, Stupnickiego, następnie Edm. Lityńskiego, a obecnie jest w cesarskiem Muzeum w Wiedniu. [1]) Miecz bronzowy, wydobyty ze studni w Jazłowcu (powiat Buczacz), przechowuje się w Muzeum im. Czartoryskich w Krakowie. [2])

Jedynym w swoim rodzaju okazem, znalezionym na ziemiach naszych, jest wydobyta z pod korzeni starego buku w 1859 roku w Zalesiu nad Zbruczem (pow. Borszczów) korona bronzowa. Jest to obręcz, złożony z paska profilowanego i osadzonych na nim zębów ostrych. Obie te części (pasek i zęby) mają też jednakową wysokość, po 2·5 cm., tak, że cała korona wysoka jest na 5 cm. Dolny brzeg paska, a także i miejsce, gdzie wyrastają zęby, ozdobiony jest głęboko rżniętym rowkiem. Sam pasek ma pośrodku wgłębienie w postaci rowka, powstałego z dwu płaszczyzn, zamykających się przy końcu paska i nachylonych do siebie pośrodku jego pod mocno otwartym kątem. Zęby na pasku mają postać trójkątów równobocznych z brzegami, wygiętymi na zewnątrz korony tak, że wierzchołek zębu każdego, zwężając się, staje się coraz bardziej spiczasty; prócz tego ma każdy ząb po środku, od na-

---

Hadaczek K. dr. Kilka uwag o czasach przedhistorycznych w Galicyi. Eos. Lwów 1898 9, Tom. V. str. 60—61, 257—8; Idem. Złote skarby michałkowskie. Kraków 1904 (z tabl.); Idem. Materyały antr.-arch. 1903, VI. 33—4; Idem. Jahreshefte des oesterr. arch. Inst. 1906, IX. 32; Idem. Przewodnik po Muz. Dzieduszyckich. 1907, str. 96, 100.

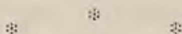
[1]) Ossowski. Zbiór wiad. 1890, XIV. str. 25: Niedźwiedzki M. Powiat Podhajecki. Stanisławów 1896. str. 67. 100; Przysławski Wł. Repertoryum zabytków. str. 41.

[2]) Przybysławski Wł. Repertoryum str. 21.

sady do wierzchołka, zgrubienie w rodzaju żebra u liścia drzewa.

Dawniej, kiedy korona ta była cała i nieuszkodzona, zamykała w średnicy 12—13 cm.; obecnie brakuje do całości, części z dwoma zębami. Urządzona była do otwierania i w tym celu między dwoma zębami pomieszczona jest zawiaska z osią, zakończona główką rzeźbioną. Korony tej używano najprawdopodobniej do spinania włosów niewieścich, albo jako naramiennika. Według dra Wł. Demetrykiewicza, pochodzi ona z t. zw. epoki przedrzymskiej, odpowiadającej kulturze La-Tène w Europie środkowej, a więc już z czasów znajomości żelaza. Przechowuje się zabytek ten cenny w zbiorach krakowskiej Akademii Umiejętności. [1])

Częściej trafiają się u nas bronzowe toporki, t. zw. celty. Znaleziono je w Muszkatowcach [2]) (pow. Borszczów), Sosołówce [3]) (pow. Czortków), Toustoługu [4]) (pow. Tarnopol), Dobrowlanach [5]) (pow. Zaleszczyki). W Orzechowcach [6]) (pow. Skałat) wydobyto ze Zbrucza górną część buławy bronzowej.



W epoce wpływów scytyjskich poczęło coraz częściej okazywać się żelazo na Podolu, chociaż również jak bronz w postaci drobnych tylko i rzadkich wyrobów. Stan ogólny kultury dotychczasowej nie doznał z tego powodu żadnych zmian poważniejszych, bo ludność tutejsza i nadal pędziła dawny tryb życia, posługując się i wyrobami kamiennymi, oddana uprawie roli i hodowli bydła. Jak w grobach płaskich, tak i w mogiłach z tych czasów, trafiają się ślady żelaza i srebra, wskazując na czasy już nam bliższe. Żelazo, rzadkie początkowo, występuje częściej z nastaniem wpływów rzymskich z końcem okresu przed Chr. i z początkiem ery obecnej — srebro, charakterystyczne dla czasów już czysto sło-

---

[1]) Demetrykiewicz Wł. Korony bronzowe przedhistoryczne. Materyały antr.-arch. IV. 70—91.

[2]) Przybysławski. Repertoryum zabytków. str. 18.

[3]) Katalog muz. im. Lubomirskich. Lwów 1889, nr. 123; Przybysławski. Repertoryum. str. 23 (tabl. VI.).

[4]) Kirkor. Zbiór wiad. 1878, II. 17.

[5]) Przybysławski. Repertoryum. str. 55.

[6]) Katalog działu etnograf. wystawy kraj. Lwów 1894; Przybysławski. Repertoryum.

wiańskich, występuje w mogiłach i grobach ostatniej doby przedhistorycznej kraju naszego.

W Żnibrodach (pow. Buczacz) nad Strypą przekopał Kirkor w 1878 r. ośmnaście kurhanów z pomiędzy znajdujących się tam siedmdziesięciu dziewięciu. W pierwszym, 95 cm. wysokim, w głębokości 70 cm, w zachodniej stronie, znalazł złamaną siekierkę krzemienną; w głębokości 75 cm. pod poziomem okazał się szkielet, zwrócony głową ku południ.-zachodowi. Na piersi jego leżał 5 cm. długi krzemień w postaci półksiężyca, z wycięciem pośrodku jakby do zawieszania. Pod nim, między zmurszałemi kośćmi znalazły się i bronzowe ozdoby w kształcie półksiężyca z grubem uszkiem do zawieszania, dwa wielkie ażurowe paciorki z bronzu i kilka drobnych z jakiejś masy żółtawej, które się jednak rozsypały w proch. Prawie razem z temi ozdobami znalazły się i dwa nożyki krzemienne; po obu stronach czaszki leżały dwa kulczyki ze skrętów druta bronzowego, każdy z sześciu ogniwek. Na palcu lewej ręki, spoczywającej na piersiach, był szeroki pierścień bronzowy wcale ładnej roboty. Prawa ręka wyciągnięta wzdłuż ciała. Nad szkieletem, na przestrzeni całego grobu, rozrzucone były bezładnie czerepy gliniane nieornamentowane.

Drugi kurhan, 1·20 cm. wysoki, cały od dołu wyłożony dokoła małemi bryłkami i kamiennemi płytkami, zawierał 20 cm. pod powierzchnią dwa szkielety, oddalone od siebie na 70 cm., jeden głową na południ.-zachód, drugi więcej na południe. Obydwa przesypane były prawdopodobnie węglem drzewnym. Przy jednym leżały trzy krzemyki, a przy drugim dwa kolczyki i pierścień na palcu lewej ręki. W nasypie nad szkieletami mnóstwo czerepów.

W trzecim, podobnym do poprzednich, znaleziono dwa małe krzemyki i grocik żelazny.

W czwartym, obok rozrzuconych kości był jeden tylko krzemień i czerepy gliniane.

W piątym, leżał szkielet w głębokości 50 cm. pod poziomem gruntu, głową na zachód, mocno wapnem przesypany. Nad czaszką, 7 cm. wyżej, widać było resztki zmurszałego drzewa, jakby grubego trama. Ręce wyciągnięte wzdłuż ciała. W kierunku nóg i nad szkieletem w nasypie dużo czerepów. Kilka krzemyków leżało nad szkieletem, a przy nim, pod czaszką, znaleziono piękny paciorek ażurowy z bronzu i pierścień ze skrętu bronzowego; po bokach kolczyki, a na całej przestrzeni grobu pięć gwoździ żelaznych.

W szóstym kurhanie szkielet, przesypany wapnem, w nasypie czerepy gliniane i krzemyki. a pod czaszką i dokoła węgle.

W siódmym, przy szkielecie cztery krzemyki, pod czaszką dużo węgla, a w nasypie czerepy.

W ósmym, szkielet przesypany wapnem; nad głową w ziemi leżał spróchniały kloc drewniany, na palcu prawej ręki pierścień bronzowy, w nasypie czerepy, drobne krzemyki i cztery gwoździe żelazne.

W dziewiątym, szkielet przesypany wapnem, głowa na białym piasku, przy szkielecie 5 gwoździ żelaznych, w nasypie czerepy i krzemyki.

Dziesiąty kurhan cały od dołu wyłożony dokoła kamieniami, nie zawierał niczego przy szkielecie, a tylko w nasypie krzemyki i czerepy.

W jednastym. przy szkielecie krzemyk niewielki, ząb zwierzęcy i trzy gwoździe.

W dwunastym pochowane były dwa szkielety; przy jednym tylko dwa kolczyki bronzowe, bardzo ładny paciorek ażurowy z bronzu, na palcu prawej ręki dwa, lewej jeden, pierścień. W nasypie kilka krzemyków.

Trzynasty, wyłożony od dołu drobnemi płytkami. mieścił przy szkielecie pierścień bronzowy i kilka krzemyków drobnych.

Reszta grobów nie różniła się niczem od opisanych. Bronz i gwoździe żelazne nie znalazły się we wszystkich. ale w każdym były krzemienie i czerepy gliniane. Szkielety wszystkie leżały głowami na południ.-zachód. lub na sam zachód. Czerepy gliniane należały do bardzo nieudolnie lepionych naczyń, zdobionych rzadko tylko ornamentem prymitywnym. [1])

Podobnej konstrukcyi i zawartości mogiły przekopał Kirkor w 1882 r. w Czołhańszczyźnie (pow. Zbaraż). W pierwszej znalazł w głębokości 50 cm. kości zwierzęce i węgle, a poniżej dwa szkielety głowami na zachód. Kości jednego rozrzucone w nieładzie; na dwu palcach ślady patyny, ale pierścieni nie udało się znaleść. W nasypie prócz czerepów, były cztery gwoździe żelazne.

---

[1]) Kirkor. Zbiór wiad. 1879, III. 23—32; Idem. Zabytki bałwochwalcze w Galicyi. Kłosy. 1879, nr. 5; Demetrykiewicz. Vorgeschichte Galiziens. str. 133.

W drugiej leżał szkielet głową też na zachód, z rękami założonemi na piersiach; na palcu miał pierścień bronzowy.

W trzeciej, całkiem podobny, był pierścień bronzowy z dwoma cieniutkimi wisiorkami.

W czwartej, największej, obok szkieletu kolczyk i pierścień bronzowy, w nasypie 6 gwoździ żelaznych i czerepy.

W piątej podobnie — pierścień, kolczyk, gwóźdź żelazny i czerepy.

W szóstej — pierścień, dwa gwoździe i czerepy.[1])

Bohdan Janusz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[1]) Kirkor. Zbiór wiad. 1883, VII. 63.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

Prenumerata wynosi: w cesarstwie austryackiem rocznie **8** K, półrocznie **4** K, ćwierćrocznie **2** K, w granicach Niemiec rocznie **3** talary, półrocznie **1½** talara, którą prosimy nadsyłać (najdogodniej przekazem pocztowym) pod adresem: **Administracya „Gazety Lwowskiej"**.

Cena księgarska (główny skład w Galicyi w księgarni Gubrynowicza i Syna) za rocznik czyli 1 tom **10** K, za pół roku **5** K, za ćwierć roku **2** K **50** h, za zeszyt **1** K.

Prenumeratorowie „Gazety Lwowskiej", którzy uiszczą przedpłatę na „Gazetę" z góry za cały rok (od 1 stycznia) lub za pół roku (od 1 stycznia lub od 1 lipca) otrzymają „Przewodnik" bezpłatnie, zaś prenumeratorowie ćwierćroczni i miesięczni na żądanie za dopłatą pierwsi **1** K **50** h na kwartał, drudzy **60** h za zeszyt.
